

ISSN 1155-2488
770033 248809
4 2
INDEKS 371424

PRZEKROJ

SZUKAJ WYDANIA Z FILMEM DVD „MONTY PYTHON” CZ. 5



3304 / CENA 4,50 ZŁ
/ W TYM 7% VAT

CO NAS SWĘDZI, >50
GDY SWĘDZI?

PSUJĄ NAM MUZYKĘ!
A NASZE ŻYCZENIE >46

ZAD TUSKA >26
PRZEREKLAMOWANY

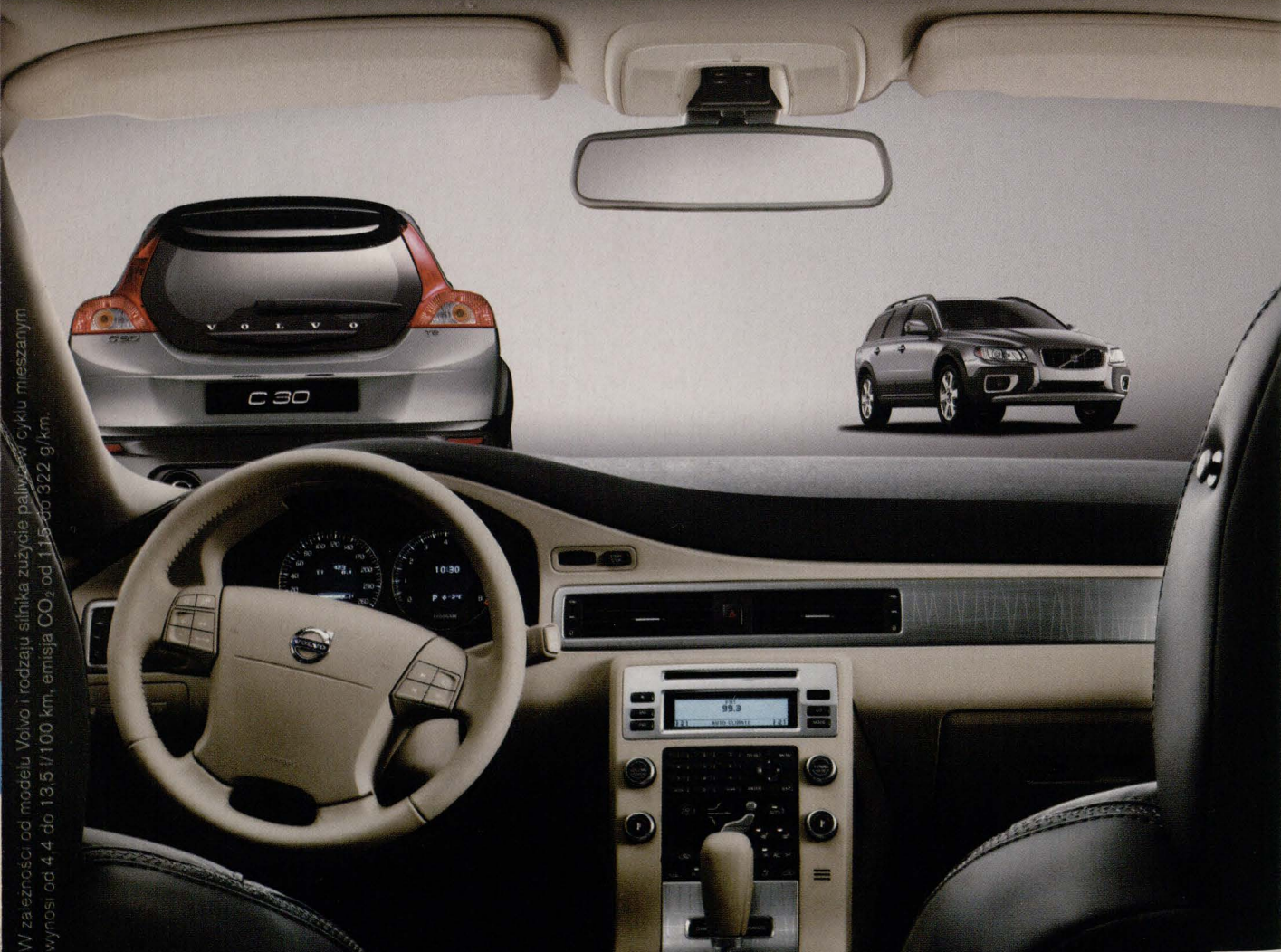


NAJSZTUB W PODRÓŻY DO WNETRZA JOLI >36 SPRAWDŹ, CO ZNALAZŁ

Jolanta Rutowicz, 24, gwiazda na lodzie

ZOBACZ TO CO MY

VOLVO JUŻ OD 63 600 PLN



W zależności od modelu Volvo i rodzaju silnika zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi od 4,4 do 13,5 l/100 km, emisja CO₂ od 115 do 322 g/km.

OBNIŻYLIŚMY CENY WSZYSTKICH MODELI VOLVO
 Popatrz na wyjątkowy prestiż, otocz się wszechobecną elegancją, poznaj legendarne bezpieczeństwo. Poprowadź Volvo. W obliczu stale umacniającej się złotówki od początku 2008 roku obniżyliśmy ceny samochodów Volvo o ponad 16%. Od teraz i na zawsze możesz cieszyć się niezwykłym charakterem Volvo już od 63 600 złotych. Zobacz to, o czym inni tylko mówią.

Life is better lived together. Volvo. for life

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI; FOT. WITOLD ROZBICKI/REPORTER, KACPER PEMPEL/REPORTER



więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o zdobywaniu szczytów.
 Bo chociaż dotychczasowe dokonania i dramaty polskich himalaistów zbladły w obliczu boju, jaki stoczyły ze sobą ekipy kancelistów premiera i prezydenta o zdobycie szczytu w Brukseli, to przecież tylko kolejny szczyt G w koronie Himalajów naszego politykierstwa.

...o mądrości papieża
 Benedykta XVI, który przy okazji kryzysu finansowego przypomniał wiernym o ulotności dóbr doczesnych: „Obecnie widzimy, że wraz z upadkiem wielkich banków

znikają pieniądze. One są niczym. Kto buduje na rzeczach widocznych – jak sukces, kariera, pieniądze – buduje na piasku”. Bo to mądrość, która rzuciła nas na kolana (a w tej pozycji pisze się dość niewygodnie), zwłaszcza gdy dowiedzieliśmy się, że już kilka miesięcy temu Stolica Apostolska zdążyła zamienić większość swych rezerw trzymanych w akcjach oraz funduszach inwestycyjnych na obligacje państwowe (520 mln euro), walutę (340 mln euro) oraz złoto (19 mln euro). Zaiste, Kościół nigdy na piasku nie budował.

...o występie posła
 Palikota na wizji z fonią i swińskim ryjem. Bo nam wstyd, że mu nie wstyd. Jak na filozofa, nisko zarył.

...o fatalnym przecieku
 do prasy. Przemysław Edgar Gosiewski miał utracić stanowisko szefa Klubu Parlamentarnego PiS, ale ponoć uratowało go przedwczesne ujawnienie tego przez „Dziennik”. Bo utknęliśmy w paradoksie: cieszą się wielbiciele takiego PiS, jakiego wcielaniem jest poseł Edgar „Pre Paniom” Gosiewski, i cieszą się krytycy PiS – ktoś lepiej zaszkodzi tej partii (oprócz jej prezesa)?

...o nowej partii rejestrowanej pod nazwą Naprzód Polsko. Bo zakłada ją grono polityków, których nazwiska są bez znaczenia, dopóki można o nich pisać jako „związanych z ojcem Tadeuszem Rydzykiem”, a kiedy nie będzie już tak można pisać (ta łaska na pstrym koniu jeździ), ich nazwiska będą jeszcze bardziej bez znaczenia. Poza tym już na wstępie nie wykazali się odwagą – partia powinna się nazywać Naprzód Kaso, przecież jej założyciele to eurosceptyczni europosłowie, czyli ci, którzy chcą po kolejnych wyborach dalej wykańczać Europę, pobierając od niej jak najwyższe uposażenia.

Dobrze powiedziane

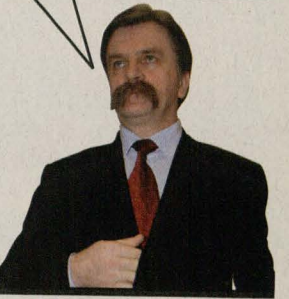
✿ Pan prezydent chce pytać sprzątaczkę, rolników, historyków sztuki, jak reformować system ochrony zdrowia. Dlaczego nie zapytać ludzi, jak konstruować samochody?



✿ Krzysztof Bukiel, szef Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy, po oświadczeniu Prezydenta RP, że oczekuje referendum w sprawie prywatyzacji szpitali

Powiedział, co wiedział

✿ Polski przemysł stoczniowy trzeba uznać za przemysł narodowy i tego trzeba po prostu bronić jak niepodległości



✿ Krzysztof Putra, wicemarszałek Sejmu z PiS

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +
 Różnica: w domu kto ma pilota, ten ma władzę; a w polityce kto ma władzę, ten ma pilota.

ZOBACZ PRZE KROJ



POWIĘKSZENIE

Być może rzeczywiście weszliśmy w okres spowolnienia, a nawet recesji, ale nie oznacza to początku wielkiego załamania na całym świecie

PRZEDE WSZYSTKIM

- 6 | **Komentarze**
Bartka Chacińskiego
i Pawła Moskalewicza

PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 8 | **Powiększenie**
Nie panikować,
to zwykły kryzys!
- 14 | **Kraj**
- 16 | **Świat**
- 18 | **Nobel 2008**

WYDARZENIA KRAJ

- 20 | **Dobre rady**
na czas kryzysu
- 26 | **Przereklamowany rząd**
- 28 | **Alimenciarze**
wciąż bezkarni

WYDARZENIA ŚWIAT

- 30 | **Polsko-Unijna**
bitwa o węgiel
- 34 | **Wyprawa** po skarby Arktyki

LUDZIE

- 36 | **Najsztub** pyta
Jołę Rutowicz,
po co się pchała do telewizji
- 40 | **Zenon Rzeźniczak**
– pierwszy obalony
prezydent
- 42 | **Aleksander Lebediew**
– ostatni zbuntowany
oligarcha

CYWILIZACJA

- 46 | **Fachowcy** od dźwięku
psują przyjemność słuchania
- 50 | **Tajemnicze śwędzenie**
- 52 | **Korzystaj** z grzybów

MAŁA FIRMA

- 54 | **Państwo** rzuca kłody pod nogi
- 56 | **Konto** i kredyt na miarę
- 58 | **Leasinguj** i ubezpieczaj
- 60 | **Wywiadowanie** gospodarcze
- 61 | **Biznes** odpowiedzialny

KULTURA

- 62 | **Disney** wraca do gry
- 66 | **Muzyka:** Dorota Miśkiewicz
„Caminho”
- 68 | **Film:** „Na krawędzi nieba”
- 70 | **Książki:** Jean-Marie
G. Le Clézio „Urania”
- 72 | **Teatr:** „Witaj/Zegnaj”
Jana Klaty
- 74 | **Komiks:** Mistrz Moebius
specjalnie dla „Przekroju”

Zawsze w „Przekroju”:

- 3 | **W tym tygodniu** nie piszemy
- 78 | **Rozmaitości** z krzyżówką i felietonem
- 82 | **Stopklatka**

Strony Raczkowskiego: 3, 78, 82



Na okładce
Jola Rutowicz
FOT. BARTOSZ
KRUPA
EAST NEWS

FOT. ANDRZEJ
SZCZEPAN

Wyprzedaż 2008

Nowe ceny. Nowe promocje.

- Spark od 25 490 zł
- Aveo od 29 950 zł
- Lacetti od 33 900 zł
- OC/AC/NW w cenie 2,99%



Teraz wszystkie drogi prowadzą do salonów Chevroleta, w których rozpoczęła się wyprzedaż 2008. Sprawdź atrakcyjne rabaty na bogato wyposażone i funkcjonalne modele z silnikiem Diesla – Captiva, Epica, Lacetti jeszcze nigdy nie były w tak niskiej cenie! Przyjdź do salonu Chevroleta i skorzystaj z atrakcyjnych obniżek cenowych na pozostałe modele. Więcej szczegółów w salonach lub na www.chevrolet.pl. **Mobil 1** CHEVROLET – MARKA GENERAL MOTORS

www.chevrolet.pl

Infolinia 0 801 811 911

Koszt połączenia to cena jednego impulsu połączenia lokalnego.

GET REAL



CHEVROLET



Promocja obowiązuje od 01.10.2008 r., jest dostępna u dystrybutorów biorących udział w kampanii. Liczba samochodów w promocji ograniczona. Promocyjny pakiet ubezpieczenia OC/AC/NW w cenie 2,99% wartości auta. Zużycie paliwa (pomiar dokonany zgodnie z normą określoną w dyrektywie 1999/100/UE) dla wersji Spark 0,8 w cyklu mieszanym wynosi: 5,2 l/100 km; emisja CO₂: 127 g/km; dla wersji Aveo z silnikiem 1,2 w cyklu mieszanym wynosi: 6,4 l/100 km; emisja CO₂: 152 g/km; dla wersji Lacetti z silnikiem 2,0 diesel w cyklu mieszanym wynosi: 5,7 l/100 km; emisja CO₂: 146 g/km. Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku i recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.chevrolet.pl.



Prezydent odleciał

Paweł Moskaiewicz

PREZYDENT TUSK UPIERA SIĘ, ŻEBY JECHAĆ DO BRUKSELI, GDZIE nie chce go widzieć premier Kaczyński. Prezydent upiera się, choć nie ma racji. A przecież premier tyle razy już ustąpił... Nazwiska nie są ważne, prawda? Pierwsze zdanie tego tekstu mogło być prawdziwe i być może nawet kiedyś będzie. W kwestii brukselskiego szczytu nie nazwiska są jednak istotne, tylko gorszący spór wywołany przez głowę państwa.

Moje poglądy w kwestii stylu sprawowania urzędu przez Lecha Kaczyńskiego są czytelnikom znane. Dlatego wykonałem małe intelektualne ćwiczenie: a gdyby sytuacja wyglądała odwrotnie? Gdyby prezydentem był Donald Tusk, a ekipa premiera Kaczyńskiego odsuwała go od polityki zagranicznej, czy dalej uważałbym prezydenckie roszczenia za nieuzasadnione? Odpowiedź jest absolutnie jednoznaczna: tak!

Przed wszystkim prezydentowi ktoś powinien poczytać do poduszki Konstytucję RP. Artykuł 146 mówi wprost, że „politykę zagraniczną RP prowadzi Rada Ministrów”. Jest jeszcze art. 133, który w zakresie polityki zagranicznej nakazuje prezydentowi współdziałanie z rządem. To powinno przeciąć wszelkie spory. Ale podczas trwającej już rok kohabitacji premier kilkakrotnie wykazał się kurtuazją, ustępując prezydentowi pierwszeństwa. Ostatnio na unijnym szczycie w sprawie Gruzji czy kilka tygodni temu na forum ONZ.

Trudno więc zarzucić premierowi, że gdy teraz mówi prezydentowi „nie”, ulega osobistym ambicjom. Na spotkaniu Rady Europejskiej omawiane będą sprawy pozostające w wyłącznej gestii rządu: kryzys gospodarczy

Prezydentowi ktoś powinien poczytać do poduszki Konstytucję RP

i kwestie paktu energetyczno-klimatycznego*. Skład polskiej delegacji – premier oraz ministrowie finansów i spraw zagranicznych – jest oczywisty i logiczny. Nie wspominając już o tym, że głowa naszego państwa w tych tak istotnych dla Polski sprawach prezentuje poglądy mocno odmienne od stanowiska rządu. Nie chodzi tylko o nakręcanie przez prezydenta paniki związanej z kryzysem i żądania rządowej interwencji. Pamiętajmy też, że to właśnie Lech Kaczyński zaakceptował nieszczęsne porozumienie o handlu emisjami dwutlenku węgla, które – o ile rządowi Tuska nie uda się zablokować unijnych planów – w ciągu kilku lat wykończy polską energetykę węglową i spowoduje lawinowy wzrost cen prądu.

Na koniec warto przypomnieć, że to właśnie prezydent Lech Kaczyński stworzył precedens, z którego jasno wynika: najważniejszy jest premier. Pamiętacie słynne negocjacje „pierwiastka” w Brukseli? Polską delegacją dowodził wprawdzie Lech Kaczyński, ale decyzje – przez telefon – podejmował jego brat bliźniak. W tym czasie premier RP. Czyżby jednak chodziło o to, że bardziej „bliźniak” niż „premier”? □

* o kryzysie, z którym rząd walczy, podwajając gwarancje bankowe, piszemy na s. 8 i 20, a o pakcie energetycznym na s. 30

SZALEŃSTWO WOKÓŁ JOLANTY RUTOWICZ – słusne czy niesłusne, zostawmy to na boku – trwa od wielu miesięcy, ale do tej pory nikt nie kazał za jej oglądanie płacić abonamentu. Co prawda ostatnio abonament staje się przedmiotem żartów (pomysł stowarzyszeń twórców telewizyjnych, żeby płacić za obowiązkowe korzystanie z TVP po osiem złotych od łebka miesięcznie, to najlepszy skecz, jaki ci twórcy stworzyli od lat), ale bez przesady. Moim zdaniem telewizyjna Dwójka uważała, że zapraszając Jolę, realizuje szczególny rodzaj misji. Świadczy o tym wypowiedź Macieja Kurzajewskiego: „Jolu, to jest telewizja publiczna, wszyscy chcemy ci pomóc”. Chodzi o szczególny aspekt edukacyjny programu: promowanie tężyzny fizycznej i sportów zimowych. Ale nie tylko.

I tak Doda Rabczewska (ta od „Salette, ciągnij fletą”) zrobiła Joli egzamin z dobrych manier. A to najcięższy rodzaj egzaminu, gdy trafiamy w ręce neofity, który jeszcze kilka lat temu był dokładnie w tym samym punkcie, co my dziś. Lekcji stylu udzielał Tomasz Jacyków (ten, któremu styl pomylił się z kapeluszem), doradzając, żeby „rzadziej pochylała się nad zamkniętą muszlą klozetową”. Włodzimierz Szaranowicz – specja-

Joli wizja publiczna

Bartek Chaciński



lista od krzesania czegoś z niczego (przypomnijmy złotą myśl o Małyszku: „Potrafi szukać strug powietrza w powietrzu”) – wziął na siebie rolę profesora filozofii: „Nie można z niczego tworzyć wartości, gdzieś musi być początek i sens”. Egzamin z jazdy urządziła jakaś zagraniczna lyżwiarka, której kulturze osobistej nie mam nic do zarzucenia, może dlatego, że mówiła łamaną polszczyzną i czasem coś mi umknęło. Więc może to był egzamin z polskiego, a nie z jazdy na łyżwach? Dookoła podrygiwała wesoło grupa pozostałych uczestników programu przebranych w ciuchy z krepiny. Skakał też kamerzysta. Wszystko razem zrobione za jakieś osiem złotych.

Jolanta Rutowicz została tego dnia wyeliminowana* z zanie-go grona, które kasjerka i klientela sklepu spożywczego obok redakcji „Przekroju” rozszyfrowała i oceniła sprawniej niż Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Klienci z obsługą dyskutowali tylko, czy warto dalej płacić, czy może lepiej zainwestować w alkohol albo jakiś ciuch. Stoje po stronie klientów: nie warto, program bez Joli będzie nie mniej żenujący, co najwyżej bardziej przewidywalny. □

* o tym, co straciliśmy, można przeczytać w tym wydaniu na s. 36

MACIEJOWSKI



BRUKSELA. UŚMIECHEM WITAJĄ POLSKĄ DELEGACJĘ UCZESTNICZY SZCZYTU UNII EUROPEJSKIEJ.



Twój świat. Cały świat.

neostrada tp
daje
najwięcej!

Neostrada tp to nie tylko:

- szeroki wybór opcji,
- szybkość dopasowana do Twoich potrzeb,
- komfort używania.

Dajemy Ci jeszcze:

- wielofunkcyjną drukarkę HP Deskjet F2280,
- jeden z pakietów e-bezpieczeństwo.

Jeden Internet – wiele możliwości.

Nie czekaj! Już dziś zamów neostradę tp lub przedłuż umowę.

www.tp.pl 9393



pakiet
e-bezpieczeństwo

Promocje skierowane do Klientów zamawiających usługę neostrada tp lub przedłużających umowę w opcjach 512, 1024, 2048, 6144 na czas określony 12 lub 36 miesięcy. Więcej szczegółów w regulaminach promocji: „Wakacyjna promocja neostrady tp” i „Bezpieczna neostrada tp” dostępnych na stronie www.tp.pl i pod numerem 9393.

Powiększenie

Kryzys, ale nie krach

GIGANTYCZNE SPADKI NA ŚWIATOWYCH GIEŁDACH
NIE MUSZĄ BYĆ POCZĄTKIEM MEGAKRYZYSU.
ZA TO MOGLIŚMY NA WŁASNE OCZY ZOBACZYĆ,
JAK ŁATWO **LUDZIE WPADAJĄ W PANIKĘ**
I JAKIE SĄ TEGO SKUTKI

To był czarny piątek.
Indeksy giełdowe tonęły
w Stanach i całej Europie.
Nowojorski Dow Jones
w ciągu 15 minut spadł
o 10 procent, na polskiej
giełdzie spadki sięgały
w pewnym momencie
nawet 13 procent!



„Gdzie są moje pieniądze?” – z takimi plakatami grupa wściekłych Hiszpanów demonstrowała przed madryckim oddziałem amerykańskiego bankruta, banku Lehman Brothers



„Twój bank nie dba o ciebie” – to tylko jedno z delikatniejszych haseł, jakie można było usłyszeć podczas protestów w Islandii. Kraj ten stanął u progu bankructwa

ŚWIAT OGARNEŁA PANIKA. ALE SPADKI NA ŚWIATOWYCH GIEŁDACH WCALE NIE MUSIAŁY ZACZYNAĆ KRYZYSU NA MIARĘ TEGO, Z JAKIM MIELIŚMY DO CZYNNIENIA W 1929 ROKU



W Londynie grupa socjalistów próbuje wdrzeć się do budynku Royal Exchange, dawnej siedziby giełdy królewskiej, dziś galerii sztuki współczesnej. Protestuje przeciw rządowej pomocy, jaka ma trafić do banków



Rosjanie w popłochu wyciągają swoje oszczędności. Kolejki do bankomatów nie opuszczają nawet wtedy, gdy zaczyna w nich brakować banknotów



PONAD 10-PROCENTOWE JEDNODNIOWE SPADKI NA GIEŁDACH SPRAWIŁY, ŻE NA PARKIETACH W WIEDNIU, MOSKWIE I BUKARESZCIE CAŁKOWICIE WSTRZYMANO HANDEL AKCJAMI

To już nie kryzys, to katastrofa”, „Koniec kapitalizmu”. „Najgorsza katastrofa świata finansów od Wielkiego Kryzysu”. W ciągu ostatnich dni w mediach liczyły się głównie krzyk i emocje. Trudno się dziwić. Przez tydzień wartość spółek notowanych na europejskich giełdach spadła o przeszło jedną piątą – tego jeszcze w historii nie było. W Polsce tylko w ciągu czarnego piątku 10 października indeks zanurkował o 8,1 procent. Takiego dnia na naszej giełdzie nie było od 11 lat.

Panika ogarnęła cały świat. Najbardziej dała się odczuć na Węgrzech, tam giełda straciła w ciągu tygodnia ponad 23 procent. W efekcie przywódcy Unii Europejskiej zapowiedzieli, że zaapelują do Międzynarodowego Funduszu Walutowego o udzielenie wsparcia rządowi Węgier. W Rosji, by ostudzić emocje inwestorów, na kilka dni zamknięto giełdy. Narodowy Bank Ukrainy wydał zakaz przedterminowego wycofywania pieniędzy z lokat bankowych. Na wyobraźnię inwestorów, zwłaszcza tych mniej znających

się na ekonomii, najbardziej podziałał jednak przykład Islandii, która w wyniku kryzysu stanęła u progu bankructwa. – Skoro może zbankrutować państwo, to już nikt nie ochroni naszych oszczędności – takie głosy zaczęły się pojawiać w rodzinnych dyskusjach. Tyle że Islandia jak mało które państwo oparła swą gospodarkę na bankach.

W tej panice zapomniano też o kilku innych drobnych faktach. W wyniku Wielkiego Kryzysu w 1929 roku bezrobocie wzrosło z kilku do 25 procent. Dziś w Stanach, choć tam o kryzysie głośno mówi się od ponad roku, bez pracy wciąż jest jedynie 6 procent ludzi. Co więcej, na początku minionego wieku banki nie podlegały tak jak dziś nadzorowi finansowemu, a gromadzone w nich oszczędności nie były ubezpieczone. Banki centralne nie miały też tak gigantycznych pieniędzy, jakimi dysponują obecnie. Tymczasem dziś politycy państw Eurolandu już zapowiedzieli, że wesprą instytucje finansowe, tak by do końca 2009 roku żadna z nich nie upadła. Zapowiedziano też, że poszczególne rządy będą gwarantować pożyczki międzybankowe, dzięki czemu banki będą znów chciały pożyczać sobie pieniądze. Oszczędności

są więc względnie bezpieczne, a kredyty nie zdrożają w jakiś szalony sposób.

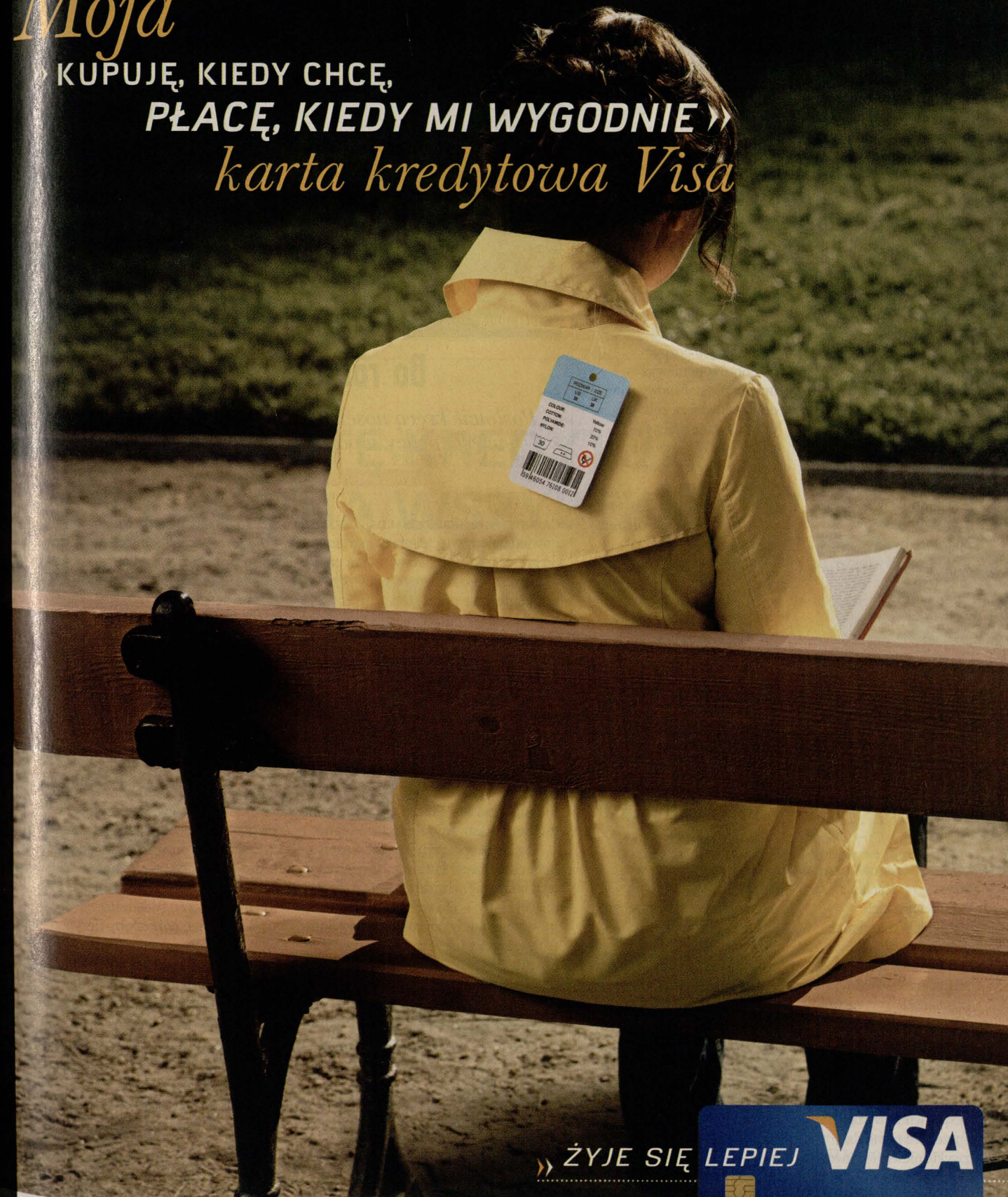
Ekonomiści podkreślają: ostatnie spadki to głównie efekt charakterystycznych dla giełd odruchów stadnych, a nie nagłego załamania wszystkich gospodarek na świecie. Wiele osób miało nadzieję, że okres prosperity będzie można przedłużyć w nieskończoność. Że w końcu po spadkach, trwających już ponad rok, przyjdzie czas odbicia. Że w końcu będzie możliwe odrobienie straty. Czarę goryczy przełali jednak upadki kolejnych instytucji finansowych. Inwestorom puściły więc nerwy, a żeby ocalić resztki pieniędzy, postanowili wyprzedzić wszystko, co mieli. Panika wywołała strach u drobnych inwestorów, więc akcje i jednostek funduszy inwestycyjnych zaczęli się pozbywać nawet drobni ciułacze.

Jednak kolejny tydzień tego „wielkiego kryzysu” rozpoczął się na giełdach na zielono. Amerykański Dow Jones wzrósł o pięć procent, polska giełda o blisko dwa procent. Nie oznacza to, że niebezpieczeństwo minęło. Być może rzeczywiście weszliśmy w okres spowolnienia gospodarczego, a nawet recesji, ale nie oznacza to ostatecznego załamania gospodarczego na całym świecie takiego, jak 80 lat temu. Jak dotąd sprawdzała się wyświechtana mądrość maklerów: po spadkach zawsze w końcu przychodzi wzrosty.

– Krzysztof Szczepaniak

Moja

KUPUJĘ, KIEDY CHCĘ,
PŁACĘ, KIEDY MI WYGODNIE»
karta kredytowa Visa



» ŻYJE SIĘ LEPIEJ **VISA**



A płacąc kartą kredytową Visa zamiast gotówką, możesz mądrze planować swoje wydatki i być zawsze przygotowanym na niespodziewane sytuacje. D kartę kredytową Visa – nowoczesne narzędzie zarządzania finansami osobistymi – zapytaj w swoim banku.

www.visa.pl

KRAJ

Szpik pod ręką

Dzięki nowej bazie szybciej znajdzie się dawców do przeszczepu

W BAZIE DANYCH o dawcach i biorcach szpiku znajdują się informacje z całej Europy. Dziś na szpik czeka się średnio trzy miesiące. Dzięki systemowi ten czas znacznie się skróci – w Polsce jest bowiem zaledwie 30 tysięcy dawców, podczas gdy na przykład w Niemczech około trzech milionów. Pieniądze na przedsięwzięcie mają dać sponsorzy. System prowadzony przez Centrum Transplantacji z Wrocławia ma ruszyć w ciągu roku. Będą z niego korzystać szpitale. – *mil*

Uroki kradzieży

W Częstochowie złodziejka terroryzuje ofiary włosem

OKOŁO 50-LETNIA KOBIETA staje się postrachem częstochowskich sklepów. Wybiera małe punkty handlowe, w których pracują młode ekspedientki. Wkracza i zniemacka wyrywa im włos, po czym straszy, że jeśli kobieta nie da jej pieniędzy, rzuci na nią – za pomocą włosa – urok. Steroryzowane ekspedientki wydają bez sprzeciwu pieniądze, zwykle niewielkie kwoty, bo około kilkuset złotych. Sprawczynię bardzo trudno jest schwytać, bo działa sama i unika świadków jak diabeł święconej wody. – *ekb*

Zostały im Bieszczady

Okolo 20 bobrów z województwa podlaskiego zostanie przesiedlonych

WOJEWODA CHCE SIĘ w ten sposób pozbyć 20 bobrów, ponieważ urząd nie stać na wypłatę odszkodowań za zniszczenia powodowane przez te zwierzęta. W tym roku szkody sięgają miliona złotych. Co prawda w Podlaskiem żyje 15 tysięcy bobrów, ale na wysiedlenie większej liczby zwierząt województwa też nie stać. Zresztą bobry można przenosić tylko w Bieszczady, bo w innych częściach kraju nikt ich już nie chce (na sąsiedniej stronie – o zwierzętach, których jest za mało). – *spa*

Matka nie do wyrzucenia

Rząd ochroni matkę, by rodzica bez obawy utraty pracy

KOBIETY, KTÓRE PO URLOPIE macierzyńskim nie skorzystają z urlopu wychowawczego i wrócą do pracy, nie będą mogły być zwolnione nawet przez trzy lata. W tym czasie firma nie będzie musiała płacić za nie składek na fundusz pracy. Takie zapisy nowelizacji kodeksu pracy trafiły właśnie z rządu do Sejmu. W nowelizacji znalazło się także wydłużenie z 18 do 20 tygodni okresu urlopu macierzyńskiego. Rząd liczy na to, że zmiany obejmą kobiety, które urodzą dziecko po 1 stycznia 2009 roku. – *fieda*



Gdy posłom z nadmiaru pracy zabraknie pieniędzy, mogą żywić się satysfakcją

Do roboty, panowie

Posłowie kręcą nosem, bo rząd funduje im dwa razy więcej pracy, a poselska dieta nie chce rosnąć

PARLAMENT ALEKSADRA PAWLICKA

GABINET PREMIERA DONALDA TUSKA ZAPowiedział przyjęcie przez parlament do końca roku 140 ustaw, w tym pakiecie dotyczącego reformy służby zdrowia oraz emerytur pomostowych. To dużo – przecież od początku kadencji, czyli od jesieni 2007 roku, zdołano uchwalić tylko 150 ustaw. Teraz są trzy miesiące na to, co robiono rok.

Marszałek Bronisław Komorowski zamiast zwyczajowych dwóch posiedzeń w miesiącu w październiku zarządził cztery. – Co do listopada i grudnia jeszcze nie wiadomo, ale nie można wykluczyć intensyfikacji prac Sejmu – mówi Joanna Trzaska-Wieczorek, wicedyrektor biura prasowego Kancelarii Sejmu.

Posłowie opozycji szepczą więc w kulisach, że rząd Platformy chce ich kosztem budować wizerunek sprawnie rządzącej ekipy. – Do wakacji komisje sejmowe nie mogły doprosić się projektów ustaw, a teraz przygniata nas nawała roboty! – usłyszeliśmy wprost od posła lewicy. Dodaje, że jeśli marszałek Komorowski utrzyma obecne tempo prac do końca roku, to trzeba będzie pomy-

śleć o dostosowaniu diet poselskich. Dziś jest to stała stawka 2473 złotych, którą zmniejsza się tylko wtedy, gdy poseł nie jest obecny na głosowaniach lub na posiedzeniach komisji sejmowej. – Wysokość diety parlamentarnej jest niezależna od liczby posiedzeń, a za dodatkowe posiedzenia nie są przewidziane nadgodziny – przyznaje biuro prasowe Sejmu.

Posłowie prócz diety otrzymują jednak uposażenie, które dziś wynosi 9892 złote. Ostatnia podwyżka o 222 złote miała miejsce na początku kadencji, kolejną w wysokości 200 złotych przewiduje projekt budżetu na przyszły rok. Zakłada on także wzrost ryczałtu na prowadzenie poselskiego biura, który obecnie wynosi 10 150 złotych. Od 1 stycznia 2009 roku ryczałt ma być wyższy o tysiąc złotych.

Może więc należałoby przypomnieć słowa byłego premiera (zresztą przechodzącego z lewicy) Marka Belki, który z sejmowej mównicy gromił posłów w 2005 roku: „Koniec teatru politycznego, panowie, do roboty!”

Prezydent kontra rząd

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl

INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

Samorząd

WŁADZA PEŁNIEJSZĄ GĘBĄ

ŚWIETNY PROJEKT. JESTEM PEWIEN, ŻE ZAKTYWIZUJE sołtysów. A sołectwa wreszcie zyskają na prestiżu – ocenia Ireneusz Niewiarowski, prezes Krajowego Stowarzyszenia Sołtysów. Mowa o przygotowanym przez MSWiA projekcie ustawy o funduszu sołeckim. Zgodnie z nim na wniosek 15 mieszkańców sołectwa gmina będzie tworzyć pułę na potrzeby danej wsi. Jej wysokość ma być liczona za pomocą specjalnego algorytmu i będzie zależna od dochodów gminy oraz liczby mieszkańców. Ministerstwo oblicza, że średnia wysokość funduszu sołeckiego wyniesie 10,3 tysiąca złotych. Część pieniędzy wydawanych przez sołtysów – na przykład na stworzenie biblioteki, wyposażenie świetlicy lub wyrównanie polnej drogi – będzie potem refundowana przez państwo.

Dziś w całym kraju jest 40 tysięcy sołtysów, ale ich uprawnienia były dotąd często iluzoryczne. Zwykle sołtys reprezentuje mieszkańców swojej wsi na posiedzeniach rady gminy – i to bez prawa głosu. – *iggy*



Granice

ROBOTY NAD BUGIEM

PRZEMYSŁOWY INSTYTUT AUTOMATYKI I POZIOMIÓW w Warszawie rozpoczął prace nad zrobotyzowanym systemem nadzoru granic lądowych Unii Europejskiej, w tym wschodnich granic Polski. System będzie się składał z trzech części: naziemnych i powietrznych pojazdów bezzałogowych patrolujących granice, naziemnych automatycznych wież obserwacyjnych oraz z centrum dowodzenia (tu będą ludzie). Wszystkie elementy projektu będą mobilne. W projekcie uczestniczą firmy prywatne i państwowe z Unii Europejskiej, a także z Turcji i Izraela. Budżet opiewa na kwotę 20 milionów euro, z czego 13 milionów to suma, którą przyznała na budowę systemu Komisja Europejska. – *ekb*

REKLAMA

TESTUJ KARTĘ KREDYTOWĄ - GOTOWĄ NA WSZYSTKO!

Dla każdego testującego:



- karta kredytowa Deutsche Bank za 0 zł
- Pod Shuffle - gratis
- szansa na wygraną Volvo V50!

Przystąp do testu:
www.kartaDB.pl
0 801 801 220
SMS: „TEST4”
na nr: 7197
– oddzwonimy!



A Passion to Perform. Deutsche Bank

Warunki Promocji „Test kart” znajdują się w Regulaminie na www.kartaDB.pl. RRSO dla limitu kredytowego w wysokości 8 000 zł wykorzystanego poprzez jednorazową transakcję bezgotówkową wykonaną w terminie 1 miesiąca od dnia aktywacji Karty i spłacaną w 12 równych ratach miesięcznych przy uwzględnieniu opłat związanych z udostępnieniem limitu kredytowego wynosi 24,24%. Koszt jednego impulsu taryfy lokalnej, koszt SMS-a: 1,22 zł z VAT. Deutsche Bank PBC S.A. Centrala, Al. Armii Ludowej 26, 00-609 Warszawa.

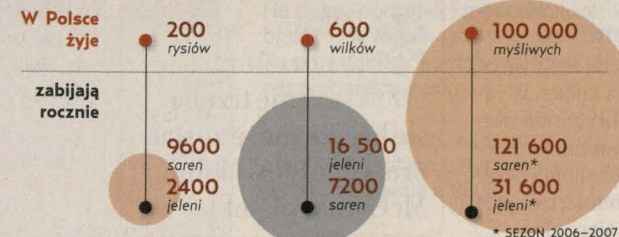
Zwierzyniec

DAJCIE RYSIOWI WIĘCEJ ZJEŚĆ

RYSIÓW W POLSCE JEST CORAZ MNIEJ, BO KURCZY SIĘ obszar, na którym mieszkają. Dlatego naukowcy z Zakładu Badania Ssaków PAN w Białowieży w raporcie „Czynna ochrona rysia w Polsce” przedstawionym Ministerstwu Środowiska podpowiadają, jak poprawić ochronę rysia. Po pierwsze, stworzyć korytarze ekologiczne między puszczeniami, dzięki którym zwierzęta będą mogły wędrować po kraju, po drugie, poprawić monitoring liczebności saren i jeleni. To nimi żywią się rysie, a coraz trudniej je upolować, bo na życie saren i jeleni czyhają też wilki i ludzie. – *ekb*



Ryś głodniejszy od wilka



• **Rysie mieszkają głównie** w Karpatach oraz w puszcach: Białowiejskiej, Knyszyńskiej, Augustowskiej i Kampinoskiej

• **W 2007 roku sarny i jelenie** zniszczyły 9,3 tysiąca hektarów upraw leśnych. Z roku na rok szkód jest mniej, bo lasy są ogrodzane, a na pniach zostawia się karmę

• **Średnio rocznie** jeden wilk zjada 27 jeleni i 12 saren, a ryś 12 jeleni i 48 saren

W DUŻYM SKRÓCIE

Korea już nieterrorystyczna

Waszyngton zdjął Koreę Północną z listy państw wspierających terrorizm. Koreańczycy odzyskują w ten sposób kontrolę nad swoimi zagranicznymi kontami. Amerykanie twierdzili dotychczas, że Koreańczycy z Północy nie wypełniają zawartej z nimi umowy o kontroli instalacji nuklearnych.

Rządy bronią obywateli przed:

...własnością

Prawie 60 lat zajęło chińskim komunistom dojście do wniosku, że kolektywizacja jest do niczego. Dlatego Pekin zamierza wkrótce ogłosić coś w rodzaju uwłaszczenia chłopów. Wprawdzie 730 milionów mieszkańców wsi nie dostanie ziemi na własność, ale będą mogli się nią wymieniać, a nawet zaciągać kredyty pod jej zastaw. Władze obawiają się, że przyznanie rolnikom własności ziemi skończyłoby się jej masową wyprzedacją i lawiną emigracji do miast.

...samobójstwem

Pod mostem Golden Gate w San Francisco zawiśnie gigantyczna siatka. Ma powstrzymać samobójców, dla których słynny most stał się swoistą mekką. Od jego otwarcia w 1937 roku skoczyło z niego i zginęło ponad 1300 osób. Tylko w tym roku z 67-metrowego mostu skoczyło 19 osób.

...marnotrawstwem

Od 2010 roku tradycyjne żarówki będą w Europie zakazane. Ostateczną decyzję w tej sprawie podjęła właśnie Unia Europejska. Każdy obywatel Unii będzie miał obowiązek wymienić stare żarówki z drucikiem na nowe, energooszczędne. Bruksela twierdzi, że w ten sposób domowe zużycie prądu w Europie spadnie o 60 procent.

...alkoholizmem

Brytyjskie puby wkrótce nie będą mogły rozdawać darmowych drinków dla kobiet. W ramach walki z piciem na umór brytyjskie władze zamierzają również ustalić minimalne ceny sprzedawanego w pubach alkoholu i ograniczyć happy hours, czyli codzienne, trwające kilka godzin promocje taniego alkoholu. □



Unia kusi Białoruś

Aleksander Łukaszenka wraca na salony. Unia woli stracić twarz, niż stracić Białoruś na rzecz Rosji

PRZYCIĄGNĄĆ ŁUKASZENKĘ

UNIA WYCIĄGA RĘKĘ DO BIAŁORUSI: NA PÓŁ roku zawieszają sankcje wizowe wobec przedstawicieli reżimu, w tym prezydenta. – To próba wyjścia z pata – twierdzą analitycy.

Dokąd pojedzie Aleksander Łukaszenka w pierwszą podróż po otrzymaniu unijnej wizy? Jego rzecznik nie chciał nam zdradzić, ale jeśli przez ostatnie cztery lata prezydent nie śnił o Riwierze Włoskiej, powinien odwiedzić Luksemburg. Z lojalności. To tam zebrani ministrowie spraw zagranicznych „27” uchwalili, że znoszą część sankcji nałożonych w 2004 roku na rządzących Białorusią. Ponad 40 osób objętych wcześniej zakazem wjazdu do krajów członkowskich teraz będzie mogło swobodnie podróżować po Europie. Wprawdzie w mocy pozostaje postanowienie o zamrożeniu aktywów przedstawicie-

li władz, ale ręka została wyciągnięta. – Unia wcześniej sugerowała możliwość ocieplenia stosunków, ale Łukaszenka, fałszując ostatnie wybory, pokazał, że dogada się z UE tylko na swoich warunkach. Można było albo na nie przystać, albo się obrazić – mówi nam Agata Wierzbowska-Miazga, ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich. – Do tej pory sytuacja była patowa, a sankcje nie przynosiły efektów – dodaje.

Unia znosi sankcje na próbę – po pół roku zdecyduje, czy nowa strategia się sprawdzi. Popiera to białoruska opozycja, która obawia się, że dalsze izolowanie kraju popchnie go w ramiona Rosji. Trwający od kilku tygodni flirt z Zachodem to nowość w polityce Łukaszenki. – Unia wie, że okazja może się nie powtórzyć – twierdzi Wierzbowska-Miazga. – *joa*

Wyścig do Białego Domu

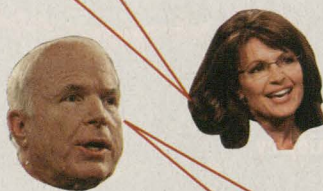
MCCAIN NIE MOŻE DOGONIĆ

ATAKI SZTABU JOHN MCCAINA NA BARACKA OBAMĘ NIE przyniosły skutku – według ostatniego sondażu „Newsweeka” demokraci ma już 11 punktów przewagi. Nagła zmiana taktyki też nie działa – kiedy na jednym z wieców republikanin pochlebnie wyraził się o konkurencie, został wybuchany przez swoich zwolenników. Badania pokazują, że większość wyborców nie wierzy, by McCain poradził sobie z gospodarczym kryzysem, i nie ufa Sarah Palin, która według komisji etyki z Alaski nadużyła władzy. Pani gubernator chciała pozbawić pracy policjanta, który popadł w konflikt z jej rodziną. Na Obamę zgłasza nawet najstarszy amerykański wyborca – 106-letnia Cecilia Gaudette, katolicka zakonnica przebywająca w klasztorze w Rzymie. Ostatni raz oddała głos w 1952 roku na Dwighta Eisenhowera, zwyciężąc wyborów. – *mac*

Zakonnica nie głosowała od 56 lat. Teraz poprze Obamę, bo, jak tłumaczy, dba on o rodzinę i wygląda na dobrego człowieka



„Obawiam się Obamy, bo nie patrzy na Amerykę, tak jak patrzymy na nią wy i ja” (Sarah Palin w poniedziałek)



„Obama to porządny człowiek i nie trzeba się bać, że może zostać prezydentem” (John McCain w piątek)

WYBORY NA LITWIE

Górną prawica i telewizja

STATEK TONIE, ALE Z NAMI BĘDZIE PRZYNAJMNIEJ ZABAWNIE – tym hasłem Wskrzeszenie Narodu zdobyło Litwę. Telewizyjny showman stworzył ruch polityczny, który stał się drugą siłą w parlamencie. Rządzący socjaldemokraci zebrali zaledwie 12 procent głosów.

W ten weekend na Litwie zatriumfowała prawica. 20 procent głosów wzięła konserwatywny Związek Ojczyzny, 15 – Wskrzeszenie Narodu, 13 – prorosyjski Porządek i Sprawiedliwość, a 9 – Partia Pracy Viktora Uspaskicha, milionera rosyjskiego pochodzenia, którego atut to dobre kontakty z Gazpromem.

To jednak nie musi oznaczać, że Sejmas zmieni się w zapatrzony w Rosję bastion konserwatyzmu. Nieprzewidywalna jest bowiem jego druga co do wielkości siła: Wskrzeszenie Narodu. Nazwa to nie ukłon w stronę nacjonalizmu, to zgrzyw, jak cała partia. Litwini mówią o niej „showbiz partia”, a jej lokomotywą jest telewizyjny showman i satyrk (Arunas Valinskas). Miłość ludu zdobył, prowadząc program w stylu „Idola”. – Komicznie krytykował w nim polityków, więc wstrzelił się w nastroje ludzi, którzy mieli dość rządzących. I nagle kilka miesięcy temu ogłosił, że sam kandyduje – mówi nam Ramunas Sirutavicius, politolog z Uniwersytetu Wileńskiego. – W kampanii jeździł po prowincji i robił show. Nie ma za to nawet pozorów programu. Nie wiemy, czy jest wolnorynkowy, czy socjalistyczny, czy chce sojuszu z Rosją, czy z USA – irytuje się nasz rozmówca. Do parlamentu nie weszła reprezentacja litewskich Polaków. – *joa*



REKLAMA

Mafia i filmografia

OSCARY OBEJRZĄ W WIĘZIENIU



Kadr z filmu. Ci panowie jeszcze chyba nie siedzą

OSŁAWIONA DZIĘKI GRAND PRIX NA FESTIWALU w Cannes „Gomorra” Matteo Garronego znów jest na językach nie tylko włoskiej, ale i światowej opinii publicznej. Bynajmniej nie dlatego, że została włoskim kandydatem do Oscara. Dwaj odtwórcy głównych ról

– Bernardino Terracciano i Giovanni Venosa – właśnie trafili do więzienia, przeciwko trzeciemu aktorowi, którego nazwiska media na razie nie ujawniają, prowadzone jest śledztwo. Okazało się, iż role, które panowie grali w filmie – członków neapolitańskiej mafii Camorry – są także ich rolami żywymi. Wyłudzenie pieniędzy, handel narkotykami, współudział w zamordowaniu sześciu emigrantów afrykańskich to tylko niektóre oskarżenia. – Żeby film był wiarygodny, współpracowników szukałem na ulicach przedmieść Neapolu – tłumaczy się Garrone. – *kp*

ROZWÓD W KAMBODŻY

Mąż wziął pół domu i odszedł



To nie krajobraz po klęsce żywiołowej. Tak wygląda dom w kambodżańskiej prowincji Prey Veng po małżeńskiej sprzeczce. Państwo Rim – Moeun i Nhand – nie mieli pieniędzy na sprawę rozwodową. Załatwili więc sprawę polubownie.

☎ 0 801 822 500

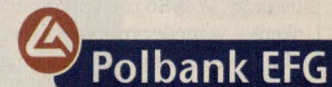
Lokata Lokomotywa – Twoja kolej na wysokie zyski



Czujesz pociąg do dużych pieniędzy, ale nie chcesz ryzykować? Nowa półroczna Lokata Lokomotywa zapewni Ci zarówno bezpieczeństwo, jak i bardzo wysokie zyski.

Na dobry początek i miłe zakończenie dostaniesz imponujące 9% oraz 7% w miesiącach pozostałych (efektywnie 7,77% w skali roku). To prawdziwa lokomotywa, która z impetem pociągnie Twoje oszczędności w górę.

Aby złożyć lokatę, wystarczy tylko 1000 złotych. Oferta ważna do 31 października 2008 r.



po prostu po ludzku

TECZKI

NOBEL 2008

MEDYCINA NAGRODA ZA WIRUSY

WYJĄTKOWO EMOCJONUJĄCE NOBLE PRZY- znano w tym roku z medycyny lub fi- zjologii. Raz, że dotyczą groźnych cho- rób. Dwa, że za każdą z nagród sto- ją krwiste ludzkie historie. Zaczniemy może od Ha- ralda zur Hausena z Uniwersytetu w Düsseldorfie w Niemczech. W latach 70. postawił on hipotezę, że rak szyjki macicy jest wywołany przez wirusy. Początkowo nikt mu nie wierzył, lecz on na prze- kór środowisku postanowił dowieść prawdziwości swej hipotezy. W latach 70. ogłosił, że chodzi o wi- rusa brodawczaka ludzkiego (HPV). Dzięki dal- szym pracom odkrył, że tylko niektóre jego typy wywołują raka. To z kolei doprowadziło do opraco- wania szczepionki przeciw HPV. Zur Hausen wy- grał batalię o prawdę. Z korzy- ścią dla ludzi i dla siebie.

Druga połowa nagrody powędrowała do odkrywców jeszcze groźniejszego i jesz- cze sławniejszego wirusa – HIV. Podzieliło się nią dwoje Francuzów: Luc Montagnier i Françoise Barré-Sinoussi. Badali oni dziwną chorobę, która prowadziła do zaniku odporności u pacjentów. Naj- częściej zapadali na nią ho- moseksualiści, szczególnie ci z Los Angeles. Ale szybko rozprzestrzeniła się po ca- łym świecie. Jej przyczyny by- ły jednak kompletnie niezna- ne. Ich poszukiwaniem zajęli się naukowcy po obu stronach Atlantyku. Najwięcej wysiłku wkładały dwa współpracują- ce ze sobą zespoły: Luca Mon- tagniera z Uniwersytetu Pa- ryskiego oraz Roberta Gallo z Narodowego Instytutu Raka w USA. W 1983 roku Francuzi opisali wreszcie winnego wi- rusa. Rok później Amerykanie nazwali go HIV i opracowali test wykrywający zakażenie.

Wówczas jednak współpra- ca międzykontynentalna leżała w gruzach – Gal- lo i Montagnier się pokłócili. Mimo to na świecie przyjęło się, że za odkrywców HIV uznaje się obu badaczy. W 1986 roku przyznano im Nagrodę La- skera – w medycynie wyróżnienie drugie po No- blu. Szwedzi nie podzieliли tego zdania. – miko



Françoise Barré-Sinoussi



Luc Montagnier



Harald zur Hausen

Gratulacje dla Martina Chalfiego składają jego współpracownicy



CHEMIA JAK MEDUZA POKOLOROWAŁA GENY

TEN NOBEL TO PRAWDZIWIE ZBIOROWA praca – wszystko zaczęło się od Ja- pończyka, którego pracę podjęli Amerykanie. Osamu Shimomura, Martin Chalfie i Roger Y. Tsien opracowa- li jedno z najbardziej efektywnych narzędzi współczesnej genetyki.

Cała sprawa zaczęła się w 1956 roku, gdy Osamu Shimomura zdołał wyizolować z małych skorupiaków, małżoraczków, białko, które świeciło delikatnym świa- tłem. Dzięki temu odkryciu trafił z Japonii do USA, gdzie zaczął z kolei znećać się nad meduzami *Aequorea victoria*. Te zwierzątka mają jedną ciekawą cechę – ich ciało świe- ci mocnym zielonym światłem. Po długiej walce Shimomura zdołał wydobyc z nich białko GFP, które okazało się prawdziwym fenomenem – wystarczy je oświetlić pro- mieniami ultrafioletowymi, by rozjarzyło się mocną zielenią. W dodatku samo biał- ko jest nietoksyczne dla innych organi- zmów i łatwo przeprowadzać na nim roz- maite operacje.

Z tych właściwości skorzystał drugi te- goroczny noblista, Martin Chalfie, który

opracował sposób „instalacji” meduziego białka w ciałach innych zwierząt – nicieni. Po- wiązał GFP z materiałem ge- netycznym zwierzków tak, że uruchomienie interesują- cego dla badacza genu dawa- ło jako skutek uboczny poja- wienie się zjawiska świecenia. Genetycy mogli po raz pierw- szy bezdyskusyjnie i naocznie przekonać się, czy jakiś gen działa, czy nie. Jeśli działał, badane zwierzę (lub na przy- kład jego noga) w ultrafiolecie elegancko świeciło.

Wreszcie Roger Y. Tsien uatrakcyjnił GFP. Zdołał zmodyfikować jego strukturę tak, że różne wersje białka dawa- ły różne kolory: niebieski, po- marańczowy lub żółty. Dzięki temu można było w jednym organizmie śledzić działanie kilku genów lub w brei wymieszanych bak- terii łatwo znaleźć te, które posiadały poszu- kiwane geny. – pstan



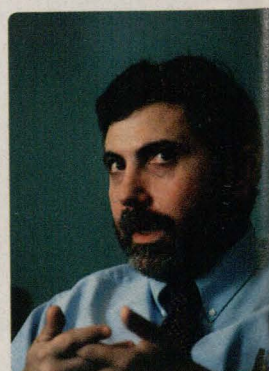
Roger Y. Tsien



Osamu Shimomura

EKONOMIA AMERYKANIN NEIL KRUGMAN POŁĄCZYŁ EKONOMIĘ Z GEOGRAFIA

NAGRODĘ PRZYJNAO MU ZA SFORMUŁOWANIE NO- wej teorii dotyczącej urbanizacji. W jej myśl na podstawie pewnych czynników, takich jak wy- dajność pracy lub koszty transportu, można okre- ślić, czy na pewnych obszarach geograficznych założenie działalności gospodarczej będzie korzystne, czy nie. Paul Krugman jest profesorem ekonomii i stosunków między- narodowych na Uniwersytecie Princeton. W ciągu wielu lat publikował swoje teksty w dzienniku „The New York Times”, napisał też około 20 książek na temat gospodar- ki światowej. Znany z krytycznego nastawienia do prezy- denta Busha. Wytykał mu, że zmniejszanie podatków przy- jednoczesnym finansowaniu wojen musi doprowadzić do kryzysu. Oskarżał także rząd amerykański o działania prowadzące do zwiększenia różnic dochodowych między bogatymi a biednymi. Ma 55 lat i jest jednym z najmłodszych w historii noblistów z dziedziny ekonomii. – szczep



Rodzynek. W dziedzinie ekonomii rzadko Nobel trafia się tak młodym jak on

POKÓJ FIN DOSTAŁ NAGRODĘ ZA DUŻO ZACHODU NA RZECZ POKOJU. ALBO ZA TO, ŻE ZAŁATWIŁ DUŻO POKOJU NA RZECZ ZACHODU

W OJCZYŹNIE NAZWALI GO „PO- dróżującą zjawą”. Gdy od 1994 do 2000 roku Martti Ahtisaari sprawował urząd głowy państwa, w pałacu prezyden- cym prawie nie był. Co miesiąc ob- jawiał się za to z gospodarską wizy- tą gdzieś na prowincji i rozmawiał ze „zwykłymi obywatelami”.

Jednak żywołem 71-letniego dziś socjaldemokracja są podróże zagranic- ne. Zjeździł pół świata jako wysłannik ONZ, zyskując opinię negocjatora, któ- ry trudnym konfliktom znajduje szczę- śliwe rozwiązania. Tak było od pierw- szej misji – zakończonej niepodległo- ścią Namibii – do ostatniej misji, któ- ra zaowocowała niepodległością Ko- sowa. Jednak rozwiązania Ahtisaarie- go oprócz skuteczności często mają też inną cechę. Sprzyjają interesom Za- chodu.

Już w pierwszej, afrykańskiej misji, której stery objął w grudniu 1988 ro- ku, Ahtisaari zaczął od decyzji, na któ- rą namawiała go Margaret Thatcher. Pozwolił wojskom RPA wkroczyć na terytorium Namibii, aby nie dopu- śły do przenikania tam oddziałów ze wspieranej przez blok komunistycz- ny Angoli. W efekcie zginęło w wal- kach ponad 300 osób. Dopiero po- tem udało się wcielić w życie umowę z 1988 roku: RPA wycofała się z Nami- bii, a w zamian wojska Kuby opuścili Angolę. W 1990 roku Namibia uzyska- ła obiecaną dwa lata wcześniej niepo- dległość, a Ahtisaari – honorowe oby- watelstwo tego kraju.

Dobłą dla Zachodu opcję Fin wy- pracował w Indonezji. Sprawił, że po 30 latach walki o niepodległość bo- jownicy z prowincji Aceh zadowole- łą się autonomią. W skłonieniu ich



Martti Ahtisaari całe życie mediował w konfliktach. Ten Nobel to hold dla klasycznej dyplomacji

do uległości na pew- no pomogło tsuna- mi, które zdewa- stowało Aceh, za- bijając 120 tysięcy osób. W 2003 ro- ku Ahtisaari poparł interwencję USA w Iraku. – Ten reżim zabił milion osób. Nie potrzebuję dowodów na istnienie broni masowego rażenia – stwierdził. Według organizacji Irak Body Count od tego czasu w Iraku zginęło około 90 tysięcy cywilów.

Jednak dla zwolenników tezy, że Ahtisaari negocjuje dla Zachodu, koronnym dowodem jest Kosowo. To Fin jest autorem strategii, która za- owocowała ogłoszeniem przez nie nie- podległości ku oburzeniu Serbii i Ro- sji. Krytyk działalności Ahtisaariego, szwedzki profesor Johan Galtung, jesz- cze w 1997 roku ostrzegł, że plan Ah- tisaariego może po drodze doprowa- dzić do wojny (wybuchła w 1999 ro- ku) i do wykorzystania jako precedens przez republikę typu Abchazja czy Ose- tia Południowa (zrobiły to w sierpniu tego roku). Natomiast w zeszłym ty- godniu sam fakt ogłoszenia niepodle- głości Kosowa większość krajów Zgro- madzenia Ogólnego ONZ zaskarżyła do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. – joa

LITERATURA 23 lata temu Nobla otrzymał wielki Claude Simon. Kolejnym Francuzem na liście laureatów jest Jean-Marie Gustave Le Clézio. Więcej o pisarzu na s. 70



FIZYKA JAPOŃCZYCY POŁAMALI SYMETRIĘ

T EGOROCZNA NAGRODA NOBLA Z FIZYKI TO PRAWDZIWA zmora dziennikarzy. Na palcach można policzyć tych, którzy choćby częściowo rozumieją nagrodzone bada- nia. Świat kwarków powabnych, górnych i dziwnych wymyka się zdroworoządkowemu podejściu. Jednak naj- głębiej mylili się ci, którzy uznaliby pracę Yoichiro Nambu oraz Makoto Kobayashi i Toshihide Maskawa za pozbawioną znaczenia dla zwykłego człowieka. Gdyby nie działały opisa- ne przez nich mechanizmy, po prostu nie byłoby nas.

Łamanie symetrii, bo to nad nim pracowali tegoroczni nobliści, to zjawisko, które sprawia, że cały świat nie jest jednolity i śmiertelnie nudny. Zaraz po Wielkim Wybuchu wśród materii i energii panowała absolutna równowaga – materii oraz antymaterii było dokładnie tyle samo, a na wszystkie cząstki działała jedna uniwersalna siła. Tu jednak wkroczyło do gry zjawisko łamania symetrii. Na dziesięć miliardów par cząstka-antycząstka istniała jedna dodatkowa cząstka. Pary uległy anihilacji, zamieniając się w energię, ale została odro- bina materii – właśnie ten niesymetryczny nadmiar, z które- go zbudowani jesteśmy my sami.

Podstawy teoretyczne tego wszystkiego opracował w la- tach 60. Yoichiro Nambu (wbrew pozorom Amerykanin). Opierając się na jego badaniach, Makoto Kobayashi i Toshi- hide Maskawa (Japończycy) kilka lat później zajęli się szcze- gólnym przypadkiem łamania symetrii, które doprowadzi- ło ich do stwierdzenia, że kwarków, podstawowych cegiełek materii, musi być dwukrotnie więcej, niż się wydawało. Ich wnioski potwierdziły się później dzięki odkryciom prakty- ków zderzających materię w akceleratorach. – pstan



Makoto Kobayashi



Toshihide Masakawa



Yoichiro Nambu

REKLAMA

III EDYCJA
KONKURSU WIEDZY
O EKONOMII I ZARZĄDANIU

Studia na Harvardzie, Oxfordzie, Yale...
Praca w Holandii, Francji, Belgii, Grecji...
... czekają na Ciebie!

START 20.10.2008

SPEŁNIJ MARZENIA! **WYGRAJ**
50 000 €

wejdź już teraz na: www.eureko-akademiaprzyszlosci.pl

ORGANIZATOR KONKURSU

Europejska Grupa Ubezpieczeniowa

PARTNER MERYTORYCZNY

ORGANIZATOR KONCERTU
FINALOWEGO

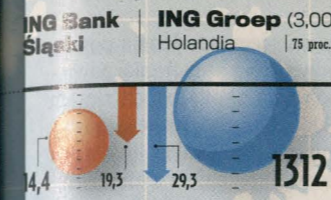
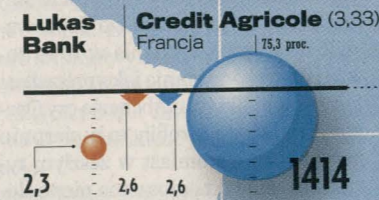
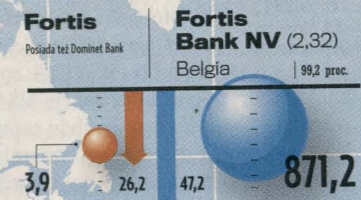
PATRONI MEDIALNI

Gazeta.pl Gospodarka

WYDARZENIA Kraj



* Wskaźnik rekomendacji analityków agencji Reutersa:
1 – kupuj, 2 – wynik lepszy od oczekiwań, 3 – trzymaj,
4 – wynik gorszy od oczekiwań, 5 – sprzedawaj



KRYZYS PAWEŁ MOSKALEWICZ
MILENA RACHID CHEHAB

GDY NA ŚWIATOWYCH RYNKACH TRWA PANIKA, KAŻDY ZADAJE SOBIE PYTANIE: CO ROBIĆ? PODPOWIADAMY, JAK RADZIĆ SOBIE W CZASIE KRYZYSU, BY JAK NAJMNIEJ ODCZUĆ JEGO SKUTKI

GIEŁDY DRŻĄ W POSADACH, INDEKSY OSIĄGAJĄ KOLEJNE DNA, z całego świata dochodzą wieści o kłopotach i upadkach kolejnych wielkich banków. A że polski system bankowy jest kontrolowany w większości przez zagraniczne instytucje finansowe, więc trudno uniknąć pytania: czy moje pieniądze są bezpieczne? Czy kłopoty mojego banku na świecie mogą zagrozić oszczędnościom tu, w Polsce? Takie wątpliwości dotyczą większości Polaków, którzy mają jakiegokolwiek konto czy lokatę, bowiem zagranicznych akcjonariuszy nie mają zaledwie dwa duże polskie banki: PKO BP i BGŻ. Właścicielem większościowego pakietu w Pekao SA jest borykający się z kłopotami włoski Unicredit, BZ WBK jest kontrolowany przez irlandzki AIB, Citi Handlowy to własność amerykańskiego Citibanku, MultiBank i mBank należą do grupy niemieckiego Commerzbanku... Wycieknięcie można ciągnąć bez końca (patrz infografika obok), a sprawę komplikuje to, że część udziałów obecnych w Polsce banków znajduje się w rękach kolejnych instytucji finansowych, a zależności te są praktycznie nie do prześledzenia.

Nie bój się zagranicznych udziałowców

Czy to oznacza, że powinniśmy codziennie nerwowo wertować prasę, sprawdzając, czy przypadkiem zagraniczny właściciel naszego banku nie wpadł w tarapaty? Spokojnie, nie ma powodów do paniki. Przede wszystkim dlatego, że praktycznie wszystkie działające w Polsce banki to niezależne instytucje, nie zaś oddziały firm zagranicznych*. Mają własne kapitały i odrębną politykę finansową, bardziej konserwatywną od tej, którą przez ostatnie lata prowadziły banki na całym świecie. Mówiąc prościej, polskie banki pożyczają w formie kredytów mniej więcej tyle samo pieniędzy, ile zebrały lokat i depozytów, zaś ich polityka kredytowa – także pod naciskiem Komisji Nadzoru Finansowego – była zdecydowanie bardziej restrykcyjna niż ta, którą prowadziły banki choćby w USA. Nie inwestowały też w ryzykowne zagraniczne instrumenty finansowe, osiągając zyski w dużo prostszy sposób – przede wszystkim z prowizji i odsetek. Dlatego dziś ich sytuacja jest stabilna.

Oczywiście zagraniczny udziałowiec ma sposoby, by ze swojej polskiej spółki wypompować pewną ilość pieniędzy – i to w legalny sposób. Walne zgromadzenie akcjonariuszy, na którym zagraniczna instytucja ma większość głosów, może uchwalić na przykład wypłatę nieracjonalnie wysokiej dywidendy. To pogorszyłoby sytuację finansową polskiego banku, ale pamiętajmy, że dywidendę uchwała się i wypłaca raz do roku i że jest to wypłata z wypracowanego zysku, a nie z pieniędzy złożonych przez klientów.

* **Polbank EFG to oddział greckiego banku**; sytuacja jego klientów jest jeszcze lepsza, bo rząd w Atenach objął pełnymi gwarancjami wszystkie pieniądze zgromadzone w greckich bankach – także tych działających za granicą

Skrajni pesymiści mogą powiedzieć, że przedłużająca się panika na światowych rynkach może skłonić większość klientów do nagłego, masowego wycofywania depozytów, a tego na dłuższą metę nie przetrzyma żaden bank na świecie. To prawda, choć to najczarniejszy

BANKI W CZASACH KRYZYSU

→ scenariusz. Gdyby jednak do takiej sytuacji doszło i twój bank by upadł, lokaty są gwarantowane przez Bankowy Fundusz Gwarancyjny. Z Funduszu odzyskasz wszystkie pieniądze do wysokości tysiąca euro i 90 procent kwoty stanowiącej równowartość 22,5 tysiąca euro (czyli około 80 tysięcy złotych). Masz duże oszczędności i chcesz spać spokojnie? Rozłóż lokaty w kilku bankach – zyskasz kilka gwarancji, limity bowiem dotyczą banku, nie obywatela. Co więcej, Ministerstwo Finansów ogłosiło projekt blisko dwukrotnego zwiększenia gwarantowanych kwot.

Nie ma również powodów do niepokoju, gdy twój bank zostaje przejęty lub sprzedaje swoją polską spółkę. Niemal pewne jest to na przykład w przypadku działającego u nas Fortis Banku czy AIG. Z punktu widzenia klienta nie zmienia się nic poza logo, nowy właściciel wchodzi w prawa i obowiązki poprzednika. Wszystkie umowy – tak dotyczące kredytów, jak i depozytów – zachowują ważność.

Wiedza warta miliony

Powody do zmartwienia mają za to kredytobiorcy. Przede wszystkim cała rzesza Polaków, która zaciągnęła pożyczki na budowę lub zakup mieszkania, oraz ci, którzy właśnie w tej chwili chcą pozyczyć pieniądze.

Kto niedawno wziął kredyt hipoteczny w walucie (zwykle w popularnym franku szwajcarskim), z przerażeniem obserwuje osłabienie złotówki. Tylko przez ostatnie dwa tygodnie frank wzmacnił się w stosunku do naszej waluty o kilkanaście procent, co w przypadku kredytu na mieszkanie o wartości pół miliona złotych oznacza wzrost miesięcznej raty nawet o kilkaset złotych, a kwoty kredytu – nawet o kilkadziesiąt tysięcy. Specjaliści uspokajają jednak, że to kredyty długoterminowe, które płacić będziemy latami, więc na razie strata jest czysto papierowa. Ważne, jak kurs złotego będzie się zachowywał w dłuższym okresie. Tu analitycy są zgodni, że nasza waluta będzie się raczej umacniać. Podobnie uważa NBP, który w zeszłym tygodniu wydał komunikat zapewniający, że „osłabienie złotówki nie ma żadnych racjonalnych przesłanek”.

Choć oczywiście pewności nie ma, a jak zauważa Marcin Mrowiec, główny ekonomista banku Pekao SA, wiedza o tym, jak zachowywać się będą kursy walut, „warta jest grube miliony”. – Wiele zależy od psychologii graczy na rynku walutowym, mniej od konkretnych uwarunkowań ekonomicznych – mówi Mrowiec.



Zielone światło dały Fortisowi rządy Belgii i Francji. Jednak coraz głośniejszy słychać, że z Polski bank się wycofa

ALFRED ADAMIEC

Kiedy emocje opadną i na rynki powróci spokój, kurs powinien wrócić do dwóch złotych za franka



Gdy kredyt jest już wypłacony, masz niewielkie możliwości manewru. Deweloper, który dziś zgodził się odstąpić od umowy i oddać pieniądze bez gigantycznego odszkodowania, byłby po prostu wariatem. Zachowaj więc zimną krew i nie pędź, by przewalutować kredyt na złotówki. Pomiimo niekorzystnej zmiany kursu rata kredytu we frankach wciąż jest istotnie niższa od złotówkowej! Jeśli natomiast twoja budowa trwa i bank nie wypłacił jeszcze wszystkich transz, warto zastanowić się nad uruchomieniem ich jak najszybciej, nawet nieco wyprzedzając harmonogram wpłat. Tak, to nie żart. Chodzi tu o znaną od zawsze graczom giełdowym metodę uśredniania ceny. Żaden poważny inwestor, chcąc kupić pakiet akcji upatrzonej spółki, nie daje jednorazowego zlecenia z jedną ceną, lecz raczej kilka, z różnymi limitami. W taki sposób nie kupisz wszystkiego „w dołku”, ale za to zyskujesz duże prawdopodobieństwo, że nie kupiłeś najdrożej. Najniższa cena bilansuje się bowiem z najwyższą, dając bezpieczną średnią. Ten sam mechanizm warto wykorzystywać przy uruchamianiu kredytu. Część transz wypłaciłeś, gdy frank był po dwa złote, i dziś zgrzytasz zębami? Uruchom teraz jak najwięcej po 2,40, średnio wyjdzie 2,20. I „strata” będzie o połowę mniejsza. Istnieje ryzyko, że frank jeszcze zdrożeje, ale jest nieduże. Analitycy nie przewidują dalszego poważnego osłabienia złotówki. – Kiedy emocje opadną i na rynki powróci płynność, zapewne

za kilka miesięcy, tendencja powinna się odwrócić, a kurs franka powróci do poziomu około dwóch złotych – uspokaja Alfred Adamiec, główny ekonomista Noble Banku.

A jaką walutę mają wybrać ci, którzy kilka miesięcy czekać nie chcą lub nie mogą? – Wprawdzie raty kredytów we frankach wciąż są niższe, ale kredyt w złotych eliminuje ryzyko walutowe. Ja dziś decydowałbym się raczej na złotego i ewentualnie zamienił walutę kredytu na franka, gdy złotówka znów zacznie się umacniać – mówi Marcin Mrowiec.

Banki zakręcają kurek

W najgorszej sytuacji są ci, którzy dopiero starają się o kredyt. W ostatnich tygodniach banki nie tylko podniosły marżę (najważniejszy parametr kredytu, stały narzut, który bank dolicza sobie do aktualnej, zmiennej stopy oprocentowania), ale też drastycznie zaostriżyły kryteria pożyczania pieniędzy. Na długo zapomnieć można o kredytach na 100 procent wartości nieruchomości. Klient nieposiadający przynajmniej 20–30 procent wkładu własnego w zasadzie nie ma po co iść do banku. A jeśli nawet znajdzie bank ryzykanta, uzyska fatalne warunki: drakońsko podwyższone oprocentowanie i bardzo drogie ubezpieczenie.

Ta nowa sytuacja odetnie od pieniędzy na mieszkanie ogromną grupę młodych ludzi, którzy przystępując do inwestycji, nie mogą wylegitymować się oszczędnościami. A to nie koniec. Banki zapowiedziały też zaostreżenie kryteriów badania zdolności kredytowej. Ostatnio sprawdzały po prostu, czy przy określonych dochodach i wydatkach klienta stać na wnioskowaną pożyczkę. Teraz domagają się, by miał dochody upoważniające do zaciągnięcia kredytu nawet 30–50 procent wyższego od realnie wnioskowanego. Na tej przeszkodzie polegnie kolejna duża grupa potencjalnych kredytobiorców. Ale może to dobrze? Jeśli spojrzymy globalnie, właśnie dawanie kredytów bez umiaru jest jednym ze źródeł kryzysu.

Niepokój wśród bankierów jest na tyle duży, że wstrzymują nawet wypłatę kredytów już obiecanych. Jak kraj długi i szeroki, klienci z promesami (a nawet wstępными umowami) odchodzą z kwitkiem. Głównie ci, których nie stać na wniesienie wkładu własnego. Na przykład Millennium czy DomBank, które do niedawna chętnie pożyczają na 100 procent inwestycji, nie dadzą dziś więcej niż 80–90 procent, w Santanderze

zaś skredytują najwyżej dwie trzecie kosztów mieszkania. Obostrzenia wprowadziła większość banków i nic nie można na to poradzić, bo wiążąca jest tylko ostateczna umowa.

Restrykcje nie dotkną raczej klientów już spłacających kredyty, ale bank w każdej chwili ma prawo sprawdzić, czy nie utraciliśmy zdolności kredytowej oraz czy kredytowana nieruchomość nie straciła zbyt mocno na wartości (co następuje, kiedy spada popyt). W takich sytuacjach bank zażąda zapewne dodatkowego zabezpieczenia. Może nim być inna nieruchomość, dodatkowe ubezpieczenie czy przystąpienie do kredytu dodatkowego kredytobiorcy.

Pamiętajmy: z bankiem warto współpracować. Jest on bowiem przynajmniej tak samo jak my zainteresowany płynną spłatą kredytu. Bank może zająć za długi kredytowaną nieruchomość, ale to kłopot, dodatkowe koszty i przede wszystkim utrata zysków, które zapewniamy mu na wiele lat. Dlatego w przypadku jakiegokolwiek kłopotów (takich jak utrata pracy) warto uczciwie zgłosić się do banku i wspólnie znaleźć rozwiązanie.

REKLAMA

www.klose.pl
016 621 04 02 Jelenia Góra 075 767 26 90, Katowice: 032 256 61 97, 032 735 27 10, Kalisz: 062 757 03 88, Kielce: 041 334 00 06-07, Koszalin: 094 347 32 35, Kraków: 012 266 38 43, Lublin: 081 746 59 09, Nowy Sącz: 018 449 01 21, Nowy Targ: 018 264 10 42, Olsztyn: 099 599 04 80, Opole: 077 403 01 50, Ostrów Wlkp.: 062 735 60 17, Poznań: 061 871 86 72-73, Poznań-Komorniki: 061 893 50 71, Poznań-Swarzędz: 061 815 93 69, Racibórz: 032 415 07 78, 032 419 08 14, Radom: 048 365 57 37, Rybnik: 032 423 39 02, Rzeszów: 017 850 29 80, Szczecin: 091 461 34 67, Toruń: 056 678 75 71, Warszawa: 022 894 35 61, 022 771 21 90, 022 654 64 04, 022 611 34 49, Janki k. Warszawy: 022 720 46 70, Wrocław: 071 359 09 74, 071 390 19 22, Zielona Góra: 068 329 03 06, SALONY I STOISKA AUTORYZOWANE: Bełchatów: 044 632 87 22, Krosno: 013 437 25 04, Sochaczew: 046 861 91 21, Stalowa Wola: 015 843 28 41, Warszawa: 022 638 08 77.

Kredytodawca prawie na pewno zaproponuje nam czasowe zawieszenie spłat lub przedłużenie okresu kredytowania, by rata się zmniejszyła.

Diabelska alternatywa

Odpowiedź na pytanie: kupować nieruchomość teraz czy poczekać, nie jest łatwa. Polityka kredytowa banków zapewne się nie zmieni, a jeśli już, to na gorsze. A mając wkład własny, ciągle jeszcze można upolować na rynku całkiem atrakcyjny kredyt. Marżę podniosła dopiero część instytucji, inne zrobią to dopiero za jakiś czas. – W większości banków kredyt we frankach podrożał, ale są i takie, na przykład Deutsche Bank, gdzie marża wciąż jest taka sama jak kilka miesięcy temu – mówi Paweł Majtkowski z Expandera. Taka sytuacja długo nie potrwa, więc jeśli chcesz brać kredyt, to teraz. Z kolei jednak duża podaż nowych mieszkań pozwala przypuszczać, że za kilka miesięcy nieruchomości będą tańsze niż dziś i łatwiej upolujemy okazję.

Majtkowski radzi nie wstrzymywać się zbyt długo z decyzją: – Nieruchomości już staniały, możemy

począć parę miesięcy, być może stanieją bardziej, zwłaszcza te nowe, bo deweloperom będzie zależało na ich sprzedaniu. Ale jeśli chodzi o kredyty, to teraz wciąż możemy liczyć na lepsze warunki niż za pół roku.

Według niego, jeśli planowaliśmy kupić samochód, też nie powinniśmy rezygnować, ale poczekać do stycznia. Przed świętami ceny rosną, ale styczeń będzie miesiącem tanich zakupów. Zwłaszcza że sprzedaż nowych aut spadła i dilerzy za wszelką cenę będą chcieli pozbyć się zapasów. Z kolei według Adamca z kupnem mieszkania – jeśli nie mamy noża na gardle – warto poczekać rok-półtora. Tyle jego zdaniem będzie trwał dołek na rynku mieszkaniowym. – A wtedy można przebierać, negocjować z deweloperami, łatwiej też trafić na okazje – przekonuje Mrowiec.

Porady ekonomistów to jedno, ale w czasach kryzysu większość Polaków nabrała ostrożności. Banki i deweloperzy obserwują wykruszanie się wielu klientów jeszcze miesiąc →

Dziś brałbym kredyt w złotych i ewentualnie przeszedł na franka, kiedy sytuacja na rynku nieco się uspokoi



KOLEKCJA KLOSE W SALONACH KLER



Klose

KLER
QUALITY HOME

→ temu zainteresowanych zakupem nieruchomości i wzięciem kredytu. Z badań Instytutu ARC Rynek i Opinia przeprowadzonych na zlecenie „Polski” wynika, że zdajemy sobie sprawę z konieczności oszczędzania. Aż 39 procent osób deklaruje, że ograniczyło już swoje wydatki, a kolejne 21 procent zrobi to w najbliższym czasie. Do oszczędności zachęcają też eksperci.

– Jeśli ktoś planował kupić nową lodówkę czy telewizor i naprawdę ich potrzebuje, niech kupuje od razu, bo osłabienie złotego wkrótce spowoduje podwyżkę cen elektroniki. Jeśli jednak ma to być wymiana dwuletniego sprzętu na nowy, zastanówmy się, czy jest nam on naprawdę potrzebny. Najbliższe kwartały nie rysują się specjalnie różowo, jeśli chodzi o koniunkturę gospodarczą, więc bezpieczniej wrócić do starych, dobrych nawyków oszczędzania – mówi Marcin Mrowiec z Pekao SA. – Ostatnie lata stały pod znakiem bardzo szybkiej konsumpcji, często na kredyt, a niekiedy ponad realne możliwości. Teraz zaś czeka nas okres powściągliwości w konsumpcji i większej skłonności do oszczędzania – dodaje.

Nie urlopuj, pilnuj pracy

– Warto pokalkulować tak: w niepewnych czasach odpuszczę sobie urlop w Zakopanem, pieniądze odłożę lub zainwestuję. A jak wszystko dobrze pójdzie, za rok pojadę w Alpy – przekonuje Tomasz Publicewicz, szef firmy doradczej Analizy Online.

Tymczasem przez ostatnie lata Polacy szybko się wzbogacili i nieco odzwyczaili się od oszczędzania. – Mieliliśmy szybki rozwój gospodarczy napędzany przez wejście do UE, a teraz również planowane wprowadzenie euro i przygotowania do mistrzostw Europy w 2012 – mówi Adamiec. Wszystko to łagodzi bodźce z zagranicy i zmniejsza falę kryzysu. Chroni nas również niskie bezrobocie – jeśli sytuacja na Zachodzie wciąż będzie zła, odczuwalnie wzrosnie ono dopiero za rok-półtora. – Na razie jeszcze cieszymy się pracą i sporym apetytem konsumenckim – mówi Adamiec. Radzi jednak zacisnąć pasa.

Także dlatego, że nadchodzący rok to nie najlepszy moment na zmianę pracy. Jeszcze

kilka miesięcy temu pracownicy, a zwłaszcza dobrzy specjaliści, mogli przebierać w ofertach i dyktować swoje warunki. – Teraz firmy będą ostrożne w zatrudnianiu, znacząco ograniczona zostanie „siła przetargowa” pracowników – mówi Mrowiec.

Eksperti szacują, że problemy na rynku pracy pojawią się, gdy do Polski zjedzie duża fala brytyjsko-irlandzkiej emigracji. – Już teraz grupa, która wróciła, zapełniła część rynku usług, ale wciąż jeszcze można znaleźć niezłą pracę – mówi Adamiec. Według niego najbardziej zagrożony jest sektor przetwórczy, dotyczy to także pracowników biurowych pracujących w przemyśle. – Ale o masowych zwolnieniach nikt jeszcze nie mówi i tak naprawdę zro-

Prawie wszystko, co chcielibyście wiedzieć o kryzysie

BESSA W PYTANIACH I ODPOWIEDZIACH

Skąd się wziął kryzys?

Z Ameryki. Banki pożyczły tam olbrzymie pieniądze na hipoteki ludziom, których nie było na to stać. Ponieważ część nie jest w stanie ich spłacić, a domów nie chce nikt kupić, banki popadły w tarapaty, zwłaszcza że złe kredyty pozamieniano na skomplikowane papiery wartościowe, którymi handlowały banki na całym świecie. Teraz nastąpił kryzys zaufania, banki boją się pożyczać pieniądze, inwestorzy nie wierzą w wartość akcji. Ta nieufność rozlała się na inne kraje, stąd spadki na wszystkich światowych giełdach.

Jaki wpływ ma amerykański kryzys na Polskę?

U nas również zwiększa się nieufność. Inwestorzy zabierają pieniądze z giełdy i lokują je w bardziej bezpieczny sposób. Banki mniej chętnie udzielają kredytów. Spada kurs złotego wyprzedawanego przez zagranicznych spekulantów. **Czy twoje pieniądze w banku są bezpieczne?**

Tak. Jeśli bank będzie miał problemy, być może zmieni właściciela. Pod innym szyldem twoje pieniądze będą również bezpieczne. Jeżeli jednak bank rzeczywiście upadnie (i nikt nie będzie chciał go kupić), Bankowy Fundusz Gwarancyjny odda ci wszystkie oszczędności do sumy tysiąca euro i 90 procent do sumy

bi się groźnie, jeśli kryzys potrwa dłużej niż dwa lata – prognozują Adamiec.

Gdy leje się krew

Przez lata dobrej koniunktury Polacy zgromadzili spore oszczędności. Od kilku lat popularnym sposobem na ich pomnażanie było inwestowanie w fundusze inwestycyjne. Taka inwestycja nie wymagała wiedzy o spółkach giełdowych, a jednocześnie pozwalała zarobić na dynamicznie rosnących kursach akcji. Jednak trwający właśnie kryzys potężnie uderzył miliony Polaków po kieszeni. Nie dlatego, żeby nagle polskie spółki ogłosiły złe wyniki. Zdziałała czysta psychologia. „Histeria” i „panika” – tymi słowami najczęściej opisuje się ostat-

22,5 tysiąca euro. Masz większe oszczędności? Ulokuj je w kilku bankach.

Czy na progu kryzysu korzystać z niższych cen, czy oszczędzać?

Jeśli masz możliwość okazynego sprowadzenia samochodu z USA, to niezły moment. Jeżeli musisz sobie coś kupić (nowy samochód, telewizor, komputer albo lodówkę) – kup, przy okazji negocjując ze sprzedawcą dodatkowe upusty. Ale jeśli „stary” sprzęt w rzeczywistości ma dwa lata i jeszcze działa, wstrzymaj się.

Co zrobić z wolnymi pieniędzmi?

Jeśli masz na przykład 10 tysięcy złotych, wpłać je na lokatę albo zainwestuj w obligacje. Chyba że jesteś odważnym graczem, wtedy kupuj akcje. To najlepszy moment, by dużo i szybko zyskać, lecz ryzyko jest ogromne!

W jakich walutach brać kredyt?

Wciąż najbardziej opłacalny jest frank szwajcarski. Jednak kredyt w złotychkach to brak rosnącego ostatnio ryzyka walutowego. Możesz go potem przewalutować na franki, gdy złoty będzie miał widoki na wzmocnienie.

Co dalej z kursem złotego?

Złoty nie będzie już tak się wzmacniać, jak to było w ostatnich latach. Mimo to pod koniec roku powinien się umocnić, co jest związane ze wzmożoną sprzedażą walut ze strony osób wracających do Polski na święta. □


nio sytuację na warszawskiej giełdzie. Piątkowa wyprzedaż akcji nie miała racjonalnego wytłumaczenia. W naszej gospodarce nie stało się nic, co usprawiedliwiłoby taką nerwowość graczy i wpływ z giełdy w ciągu jednego dnia 43 miliardów złotych (to tyle, ile wart jest PKO BP, i więcej, niż wydamy na budowę dróg przed Euro 2012). – Dzisiejsza sytuacja na giełdzie to raj dla spekulantów: można zyskać dużo, ale bardzo dużo się ryzykuje – mówi Alfred Adamiec. A Marcin Mrowiec uzupełnia: – Nerwowa wyprzedaż to okazja do taniego zakupu dobrych akcji, jednak to propozycja dla wytrwałych inwestorów.

Co jednak mają zrobić ci mniej wytrawni – a wciąż przecież trzymamy w funduszach blisko 90 miliardów złotych? Przede wszystkim zachować spokój i nie wykonywać nerwowych ruchów. Dopóki nie sprzedasz jednostek, stratę ponosisz tylko na papierze. Weźmiesz gotówkę – strata jest nieodwołalna. To pierwsza prawda. Druga jednakże jest taka, że ceny mogą dalej spadać. Gdy już to wiemy, czas na racjonalne decyzje. A te powinny być uzależnione od planów, jakie mamy względem swoich oszczędności. Jeżeli to pieniądze na odległy cel (emeryturę, studia dziecka), nie ma problemu. Bessa kiedyś się skończy, a ze wszystkich statystyk wynika, że w terminie kilkuletnim na inwestycjach w fundusze zawsze się zyskuje, i to więcej niż w banku. Co jednak, gdy pieniądze potrzebujesz niedługo, bo musisz przeznaczyć je na samochód czy mieszkanie? Trudno, trzeba wycofywać się z inwestycji, ale i to warto robić z głową. Umarzaj jednostki partiami, co jakiś czas, uzyskaną gotówkę depozytując na lokacie lub kupując bezpieczne fundusze. Tu znowu działa zasada uśredniania. Wychodząc z inwestycji etapami, na pewno nie sprzedasz wszystkiego w najgorszym momencie. A jeśli masz taką możliwość – i odrobinę natury ryzykanta – na podobnej zasadzie dokupuj jednostki funduszy akcyjnych. Oczywiście ryzykuj tylko częścią majątku, ale pieniądze włożone dziś – wbrew wszystkiemu – w akcje powinny przynieść naprawdę przyzwoity zysk. Bo jak mówi giełdowe porzekadło: kupuj, gdy leje się krew. □



Hello, this is your captain speaking



 **NOWY CITROËN C5**

Technologicznie perfekcyjny, a przy tym stylistycznie wysmakowany. Taki jest nowy Citroën C5. W nim poczujesz się jak kapitan luksusowego samolotu. Nic dziwnego, bo gdy rozłożysz wygodny, superergonomiczny fotel i spojrzysz w górę, zobaczysz cały bezkres nieba. Jako kapitan na 7-calowym monitorze możesz ustawić funkcję „widok z lotu ptaka” na mapie Europy w systemie nawigacji GPS.

Bez wątplenia niemiecki. Made in France

www.citroenc5.pl

CITROËN 
POLUBISZ KAŻDĄ DROGĘ

CITROËN poleca TOTAL

Jak my fajnie rządzą

Donald Tusk po roku premierowania cieszy się rekordowo wysokim poparciem. To efekt sprawnego public relations? Czy rząd jest przereklamowany? – pytamy Wojciecha Cwalinę*

ROZMOWA ALEKSANDRA PAWLICKA

Gabinet premiera Tuska ma opinię kierującego się głównie wskazówkami PR. To łatka przypięta słusznie?

– Nie jest to pierwszy rząd w Polsce, który poszedł tak mocno w stronę PR. Politycy PiS też chętnie korzystali z technik marketingowych. W całym cywilizowanym świecie jest to normalny sposób komunikowania i sterowania opinią publiczną przez polityków. Sztuka polega jednak na wycuciu granicy, po której przekroczeniu PR staje się wyłącznie kłamstwem, ukrywaniem swoich błędów, a to oznacza już działanie na szkodę kraju i obywateli.

Czy rząd PO tę granicę przekroczył?

– To, co robi gabinet Donalda Tuska, mieści się w szeroko pojętych działaniach PR. Proszę zobaczyć, jak sprytnie poradził sobie ze stoczniami. Media doniosły, że wynajęto do tego agencję PR. I słusznie, bo chodzi o sterowanie emocjami społecznymi, co w przypadku stoczni pozwoliło uczynić obiektem pretensji Brukselę. Minister skarbu powiedział, że to Komisja Europejska nie wykazuje woli porozumienia. Polski rząd ma plany restrukturyzacji i ma inwestorów, tylko UE się nie zgadza. Stoczniovcy jeżdżą więc manifestować do Brukseli, a nie pod Ministerstwo Skarbu czy siedzibę premiera.

Skoro sprawny marketing polityczny to zaleta, czemu postrzega się go jako wadę rządzących? Określenie „rząd PR” brzmi jak obelga.

– Na całym świecie polityczny PR kojarzy się z manipulacją. Ze spin doktorami, którzy tylko kombinują, by nie mówiąc prawdy, zachować wiarygodność. Kto z nas lubi być manipulowany? Nikt. Dlatego PR z założenia jest czymś, co nie przynosi chwały.

Powiedzmy wprost: PR czyni z polityka cukierka, który im lepiej opakowany, tym lepiej się sprzedaje. Dzięki

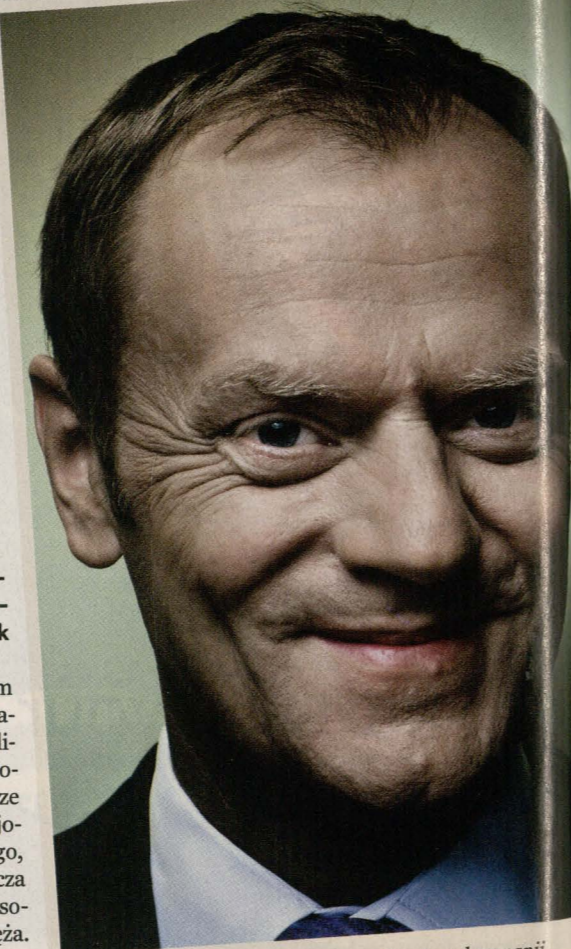
reklamie można nawet wmówić kupującym, że ten cukierek nie zawiera kalorii.

– Między cukierkiem a politykiem jest zasadnicza różnica: polityk to człowiek. A człowiek, nawet dobrze wykształcony, funkcjonuje w ramach tego, kim jest, i zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych natura zwycięża. By zrobić z polityka cukierka, trzeba by pracować nad nim od dziecka. Próbowano to robić

w Chinach czy na obozach pionierskich w Związku Sowieckim, choć i to było jedynie przygotowaniem gruntu. W rzeczywistości wiele zależy od umiejętności opanowania technik marketingowych przez polityka. Lech Wałęsa miał alergię na doradców od PR. Obecny prezydent też im raczej nie ufa. U Donalda Tuska widać pracę ze specjalistami. Przeszedł ewolucję od wycofanego szefa partii opozycyjnej w Sejmie do uśmiechniętego, mającego dla każdego dobrą radę premiera.

Daleko mu jednak wciąż do prezydenta Francji. 55 procent Francuzów uważa, że Carla Bruni przysparza Sarkozemu sympatii. A Donaldowi Tuskowi występ z Dodą raczej nie pomógł.

– Carla Bruni jest żoną Sarkozyego, choć z marketingowego punktu widzenia należałoby powiedzieć: Sarkozy jest mężem Carli. Natomiast Doda jest kontrowersyjna, traktowana przez część społeczeństwa z dużym przyzwyczajeniem oka. Blask ikon popkultury dobrze robi mediom, podnosi ich sprzedaż lub oglądalność. Politykom



Jako szef Platformy obiecywał cuda w kampanii wyborczej, jako premier musi więc czarować obywateli

niekoniecznie. Tu zasada brzmi: korzystaj z blasku odpowiednich ludzi w odpowiednim czasie. Platforma sprawnie wykorzystwała takie zabiegi w kampanii wyborczej. Pokazała: mamy Bogdanę Borusewicza, mamy Antoniego Mejsztalę. Uciekli do nas z PiS, bo przyzwyciężeni ludzie są po naszej stronie. To był ważny sygnał dla wszystkich wahających się wyborców. Działania PR zawsze kierowane są do zwolenników oraz tych, którzy się wahają. Nie do twardego elektoratu opozycji.

Czy od PR można się uzależnić?

– Można. PR jest po to, by zbadać, jak dana decyzja będzie przyjęta przez społeczeństwo. Pytanie, czy w uspokojeniu sytuacji za pomocą PR chodzi o krótkotrwały fajerwerk, czy może jest to element długofalowego planu. Czy celem rządu jest działanie od wybuchu do wybuchu, czy planowa polityka, która ma na celu jakąś zmianę.

A jaki jest cel rządu PO?

– Odpowiem wykrętnie. W marketingu politycznym istnieje podział na osiąganie efektu i na proces. Poprzedni rząd cały czas nastawiony był

na efekt, parlament przyjmował ustawę za ustawą. A to beczkowe, a to lustracja, ale nie utrzymał się do końca kadencji. Patrząc na ten rząd, można odnieść wrażenie, że chodzi o skierowanie uwagi społeczeństwa na proces. Coś w rodzaju „ale fajnie rządzą”. To daje zadowolenie społeczne. Nie ma lęków, megakłótni, nie wybuchają spory. Język polityki się uspokoił. A że nie ma efektów? Coś za coś. Koncentrujemy się na tym, jak fajnie rządzą i jak jest wszystkim z tym dobrze.

To jednak działa do czasu. Minister sportu już się na takiej strategii potknął, gdy podjął walkę z PZPN.

– I jest to jedyne tak widowiskowe potknięcie rządu PO. Bo żeby popełniać błędy, trzeba działać. Jeżeli nie ma działań, nie popełnia się błędów. Nie ma błędów, więc fajnie rządzą. Można odnieść wrażenie, że wszystkie sprawy, które były kontrowersyjne w obietnicach PO, po cichu znikają. Miała być reforma stopni naukowych – i już jej nie ma. Miała być wielka reforma KRUS, a zostały zmiany kosmetyczne. Podatek liniowy też wydaje się tylko wspomnieniem wyborczym.

Czy można długo podpisywać wiarę w fajne rządzenie?

– Można, można. Za czasów Edwarda Gierka też było dobrze i chwilę to trwało. Oczywiście były inne warunki polityczne. Teraz mamy demokrację, czyli wolne wybory, w których rozliczamy polityków. Tył że obecny układ sił politycz-

nych stawia wielu Polaków nie przed wyborem, na kogo głosować, ale na kogo nie głosować. Demokracja to zwykle wybór mniejszego zła. Dlatego gdy przyjdą kolejne wybory, znów okaże się, że nadzieja umiera ostatnia. Znów będą nam obiecywać, a my pomyślimy, że może tym razem dotrzymają obietnic? Taka jest natura ludzka, a marketing polityczny idealnie się do niej dostosował.

To znaczy, że PO wygra kolejne wybory bez przeprowadzenia reform? Mając jedynie sprawny PR?

– Platformie wciąż brakuje czegoś, co w marketingu politycznym zwie się budowaniem stabilnej relacji pozwalającej przetrwać dłużej niż jedną kadencję. Jej podstawą jest właśnie spełnienie przynajmniej części obietnic wyborczych, by potwierdzić skuteczność swojego uprawiania polityki. W praktyce jednak, obserwując działania obecnego rządu, coraz bardziej jestem przekonany do czegoś, w co dotąd powątpiewałem – w możliwość skoncentrowania uwagi społecznej na stylu rządzenia. I to działa. Nie ma wielkich manifestacji, protesty pielęgniarzy i nauczycieli rozeszły się po kościołach. Ten rząd nie rozgrywa interesów jednej grupy społecznej przeciwko drugiej. Efekt widać w sondażach. Czy strategia trzymania słupków jest nastawiona na wygranie wyborów prezydenckich, czy na przetrwanie całej czteroletniej kadencji – tego na razie nie wiemy. □

Obietnice premiera opozycja nazywa „wydmuszką”

RZĄD DAJE NA ZAPOWIEDZI

PO PRZEJĘŁA WŁADZĘ PO wyborach 21 października 2007 roku. Po stu dniach rządzenia premier Tusk zorganizował fetę, na której przedstawił plany na najbliższe 300 dni, do końca kadencji i do 2015 roku, czyli zakładając, że wygra ponownie. Na półroczce odbyła się kolejna prezentacja planów rządu.

Teraz trwają przygotowania do rocznicy. Jak mantrę powtarza się wciąż, co rząd zamierza zrobić – ostatnie plany brzmią: 140 ustaw (ale tylko kilka dużych) do końca roku. Kancelaria premiera korzysta z rad agencji PR, która doradzała PO w czasie kampanii wyborczej.



GWARANCJA
bramy 10 lat
napędy 5 lat

Automatyczna brama Hörmann w wyjątkowej cenie!



Polecamy również bogaty wybór napędów do bram wjazdowych różnego typu.

Takie okazje nie zdarzają się często! Teraz w Twoim zasięgu - ciepła, solidna i trwała brama garażowa z napędem elektrycznym. Brama, która spełnia wszelkie europejskie wymogi bezpieczeństwa. Szczegóły: na infolinii lub u Autoryzowanych Partnerów Hörmann.

PROMOCJA!
Brama segmentowa ocieplana z napędem elektrycznym w cenie 2 190 zł (z VAT)*

HÖRMANN
Bramy • Drzwi • Napędy



Oficjalny sponsor piłkarskiej reprezentacji Polski

infolinia 0801 500 100 • www.hormann.pl

* Promocja trwa od 15 września do 15 listopada 2008 r. i obejmuje bramy segmentowe EPU w kolorze białym z przelotkami poziomymi M. o wymiarach: szer. 250 x wys. 212,5 cm z napędem ProMa



Odsmażone alimenty

Rząd chwali się, że przywrócił Fundusz Alimentacyjny oraz wprowadził restrykcje dla upartych dłużników. Nie mówi o tym, czego zaniedbał i że wiele z tych restrykcji już istniało w polskim prawie

PRAWO ANNA SZULC



TO PRAWDZIWA REWOLUCJA – ZAPEWNIĄJA urzędnicy. Od 1 października rodziny, którym niesolidni alimentarze nie dawali pieniędzy, mogą je dostać z reaktywowanego po czterech latach Funduszu Alimentacyjnego. W walce o dobro dziecka samotnemu rodzicowi ma-

ją pomóc armia komorników oraz uzbrojeni w fiskalne narzędzia urzędnicy skarbowi. A także wójtowie i starostowie, którzy mogą zmusić niebieskie ptaki do pracy przy kopaniu publicznych dołów, a nawet odebrać im prawo jazdy. – Wprowadziliśmy przepisy, które pozwolą skuteczniej ściągnąć należności od dłużników alimentacyjnych – przekonywała Jolanta Fedak, minister pracy, gdy wypowiedziała się na temat ustawy o pomocy osobom uprawnionym do alimentów. W nowym prawie jest jednak tyle odgrzewanych kotletów, że triumfalizm rządu brzmi pusto.

Mogli poprawić ściągalsność

Podobne przepisy od lat istnieją w kodeksie rodzinnym. Nikt ich po prostu nie stosował, choć mógłby. – Na przykład już wcześniej zobowiązaniami dłużników można było obciążać ich najbliższą rodzinę. Niepłacących alimentarzy można też było zmusić do prac publicznych, a nawet wsadzić do więzienia na dwa lata – wylicza Daria Cieplick, przewodnicząca Ogólnopolskiej Federacji „Godność i rodzina”. To dzięki zabiegom Federacji udało się przywrócić Fundusz Alimentacyjny.

Istniał on od lat 70. ubiegłego wieku. Państwo finansowało z niego wypłaty dzieciom, którym jedno z rodziców nie chciało płacić alimentów. W 2005 roku rząd SLD zlikwidował Fundusz (dla oszczędności), zastąpiła go przyznawana najuboższym zaliczka alimentacyjna. Zaostrzono też kryteria przyznawania świadczenia.

W efekcie na pieniądze mogli liczyć jedynie klienci ośrodków pomocy społecznej. – Tysiące samotnych matek stanęły na krawędzi biedy, a państwo nie zrobiło nic, by skutecznie ściągać zaległości od dłużników alimentacyjnych. I nowa ustawa tego nie poprawia – wyjaśnia Patrycja Dołowy z Fundacji MaMa prowadzącej akcje wymierzone w nieuczciwych alimentarzy.

Zdaniem profesora Marka Andrzejewskiego, prawnika z Uniwersytetu Szczecińskiego (autora obywatelskiego projektu przywracającego Fundusz Alimentacyjny), sytuacja jest wręcz groteskowa: sędzia wydaje wyrok, z którego wynika, że państwo zobowiązuje obywatela dołożenia konkretnej kwoty na swoją latorośl. Po czym państwo – podobnie jak alimentarz – bimba sobie z wyroku. Dowód? Tylko trzy i pół procent zasądzonych, a niezaplaconych świadczeń udaje się rocznie ściągnąć komornikom. Tym ostatnim nie opłacało się bowiem, a więc i nie chciało, ścigać lu-

dzi, którzy swoją życiową energię tracili na ukrywanie majątków w szarej strefie.

Tymczasem w Wielkiej Brytanii służby państwowe ściągały rocznie od dłużników 80 procent ich zaległości alimentacyjnych. – A u nas? Zdarzało się, i to nierzadko, że komornicy sami doradzali nieuczciwym rodzicom, jak uniknąć zobowiązań – twierdzi Daria Cieplick.

Wypłata na kredyt

Na Fundusz Alimentacyjny rząd przeznaczy w ciągu roku ponad dwa miliardy złotych. Wypłaty z niego będą wyższe niż inne świadczenia rodzinne, ale często niższe niż zasądzone rodzicowi przez sąd alimenty. Na jedno dziecko przypadnie co miesiąc maksymalnie 500 złotych od państwa. I to nie na każde – pieniądze dostaną wyłącznie dzieci z rodzin, w których dochód na osobę nie przekracza 725 złotych.

– W ten sposób państwo dzieli rodziców na równych i równiejszych, choć powinno zadbać o wszystkich, którzy z powodu indolencji urzędników nie mogą doprosić się pełnoprawnych alimentów – mówi Marta Lewandowska ze Stowarzyszenia OPTA, które wspomaga samotne kobiety.

Tymczasem byliśmy o krok od efektywniejszego ściągnięcia długów alimentowych, a tym samym ograniczenia wypłat z Funduszu Alimentacyjnego. Z początkiem roku weszła w życie znówelizowana ustawa o komornikach. Gdy przepisy były jeszcze na etapie projektu, zwolennicy przywrócenia Funduszu postulowali, by komornicy ponosili odpowiedzialność zawodową, jeśli nadal będą uchylać się od ściągnięcia alimentów. Komornicze lobby podniosło wówczas głośnie larum i dopięło swego – przepisu nie wprowadzono. Po co więc chwalić się teraz, że komornicy skuteczniej ściągną pieniądze na alimenty, skoro nikt ich nie zmusza do lepszej pracy? Cóż, nie każdy słuchający przechwałek je sprawdza.

Skoro rząd ugiął się przed komornikami, mógł zadbać, by wypłaty z Funduszu nie były tak niskie. To przecież nie zasiłek, ale rodzaj pożyczki, z której państwo odzyska przynajmniej część. Choćby wtedy, gdy dłużnik przejdzie na rentę lub emeryturę – wówczas automatycznie zaległe alimenty będą ściągane na rzecz państwa z pieniędzy, które będzie co miesiąc dostawać.

Dobrze, że znacznie bardziej życzliwe dla samotnych rodziców są firmy. Banki namówione przez organizacje wspierające ofiary niesolidnych alimentarzy zapowiadają, że będą brać pod uwagę – na przykład przy decyzjach kredytowych – czy chętny na kredyt nie jest umieszczony w Krajowym Rejestrze Długów (trafi tam, jeśli zgłosi go gmina). Czy to spowoduje, że zatwardziali alimentarze nawrócą się i zaczną nagle utrzymywać swoje dzieci? Mało prawdopodobne. Przecież na pożyczkę od państwa mogą liczyć nieustająco.



Tysiące samotnych matek stanęły na krawędzi biedy, a państwo nie zrobiło nic

Music from **EMI**

TINA!

NAJWIĘKSZE HITY
ORAZ
2 NOWE PIOSENKI

CD
W SKLEPACH!

www.EMIMUSIC.pl

onet.pl

TVP 2

Party

zwierciadło

empik.com

VH1

2ET



MISJA: BEZ EMISJI

UNIA EUROPEJSKA ŁUKASZ WÓJCIK

POLSKA BUDUJE W UNII KOALICJĘ OBRONY WĘGLA JAKO ŹRÓDŁA ENERGII. JEŚLI TA KOALICJA NIE POWSTANIE, RACHUNKI ZA PRĄD W CIĄGU PIĘCIU LAT WZROSNA W POLSCE NAWET O STO PROCENT. A FAKTURY BĘDZIEMY DOSTAWAĆ Z ROSJI

Unia Europejska chce być światowym liderem ograniczania emisji CO₂. Dlatego ta zasilana węglem elektrownia we wschodniemieckim Cottbus nie ma szans na przetrwanie

Czy Rosjanie oszaleli? Kreml właśnie podjął decyzję o budowie elektrowni atomowej w obwodzie kaliningradzkim. Za sześć lat będzie ona dostarczać prąd wszystkim jego mieszkańcom. Tylko że jest ich tam blisko milion, a elektrownia ma produkować tyle prądu, że wystarczy dla trzech milionów. Moskwa twierdzi, że to jedyny sposób na zapewnienie tej nadbałtyckiej enklawie „suwerenności energetycznej”. Ale dlaczego od razu potrójnej?

Nie ma w tym krzty szaleństwa, tylko czysty biznes. Za pięć lat ceny prądu za południową granicą obwodu mogą być nawet dwukrotnie wyższe. Polska i inne kra-

je Unii Europejskiej będą wtedy przeżywać apogeum walki o uchronienie świata przed efektem cieplarnianym. A Rosja będzie na nas zarabiać, sprzedając nam tani prąd.

Rynek nie rynek

Rząd Donalda Tuska oczywiście nie chce dopuścić do takiej sytuacji i montuje międzynarodową koalicję, która już za tydzień, na spotkaniu Rady UE, ma zablokować unijne plany dalszego zaostrzenia walki z efektem cieplarnianym*. Chodzi o zawetowanie przepisów, które sprawiają, że po 2012 roku w Polsce produkcja energii elektrycznej z węgla stanie się droższa niż pozyskiwanie prądu z energii słonecznej. Dojdzie do tego, jeśli Komisja Europejska

zrealizuje zaproponowane przez siebie zmiany w unijnym rynku handlu emisjami CO₂.

Tu pojawiają się problemy lingwistyczne. Według unijnej nomenklatury mamy do czynienia z „rynkiem”, ale o żadnym rynku nie może być mowy, bo rynki powstają samoistnie. „Rynek handlu emisjami CO₂” został sztucznie stworzony, aby umożliwić realizację unijnego planu „3 razy 20”. Państwa członkowskie Unii zobowiązały się w nim, że do 2020 roku o 20 procent zwiększą wydajność energetyczną swoich gospodarek, do 20 procent zwiększą udział odnawialnych źródeł energii w swoich bilansach energetycznych i w końcu o 20 procent zmniejszą emisję CO₂ do atmosfery.

Aby te trzy dwudziestki zrealizować, Unia stworzyła mechanizm (a nie rynek) finansowo wymuszający na państwach członkowskich ograniczenie emisji. W pierwszej fazie jego istnienia (lata 2005–2007) Bruksela rozdzieliła pomiędzy kraje członkowskie pozwolenia na emisję określonej liczby ton CO₂, które mogły trafić do atmosfery. Natomiast kraje rozdzieliły owe pozwolenia między poszczególnych lokalnych emiterów dwutlenku węgla. Jeżeli któryś z nich przekroczył przydzielony mu limit, musiał dokupić na „rynku” odpowiednią liczbę pozwoleń, i odwrotnie – jeśli wyemitował mniej, mógł odsprzedać niewykorzystane pozwolenia. W ten sposób nagradzani mieli być emiterzy, którzy zainwestowali w ekologiczne technologie i mniej truli środowisko. Jednak żeby stymulować i tych najbardziej ekologicznych, komisja co roku rozdzielała coraz mniej pozwoleń.

* W określonych przypadkach mniejszościowa grupa państw może zablokować decyzję Rady Unii Europejskiej. Aby „polska” koalicja mogła tego dokonać, musi zostać wsparta przez jeszcze jedno średniej wielkości państwo

Powrót do ideałów

Po tej pierwszej fazie okazało się, że całe ekologiczne uzasadnienie było użyte wyłącznie dla zmyłki. Tak naprawdę chodziło o stworzenie nieoficjalnego systemu wspierania europejskiego sektora energetycznego za pieniądze niczego nieświadomych klientów. Tak przynajmniej wynika z liczb.

– W 2005 roku Komisja Europejska przesadziła z liczbą rozdzielonych pozwoleń na emisję

CO₂ o jakieś 66 milionów ton, czyli więcej, niż emitują w ciągu roku Czesi – mówi „Przekroju” Juan Delgado z brukselskiego instytutu Bruegel. – Dlatego nie było mowy o wymuszeniu redukcji emisji. Rok później komisja zmniejszyła pulę pozwoleń, ale i tak 93 procent wszystkich europejskich emiterów zmieściło się w swoich limitach.

Zmyłka polegała na tym, że emiterzy, nie płacąc za pozwolenia, mogli dorzucić ich koszt (ustalony na „rynku”) do rachunków odbiorców prądu. Bank UBS szacuje, że w efekcie tej machinacji średnia cena megawatogodziny w latach 2005–2007 wzrosła o 1,3 euro. Według niemieckiego rządu czterech największych niemieckich producentów prądu zarobili w ten sposób od sześciu do ośmiu miliardów euro. →

→ Druga faza (lata 2008–2012) ma być powrotem do ideałów walki z efektem cieplarnianym. Komisja Europejska ponownie zmniejszyła liczbę pozwoleń i zachęca państwa członkowskie, aby sprzedawały emiterom przynajmniej ich część. Robi to w śladowej skali 10 państw, z czego cztery sprzedają poniżej jednego procentu pozwoleń.

Ale nawet przy tak korzystnym dla siebie systemie niektórzy emiterzy próbują zarobić jeszcze więcej. Pomaga im w tym unijny przepis pozwalający łączyć europejski „rynek” CO₂ z podobnym, globalnym „rynkiem” stworzonym na podstawie protokołu z Kioto. – Europejscy emiterzy inwestują niewielkie pieniądze w ekologiczne technologie w jednym z biednych krajów południowej półkuli, łatwo obniżając miejscową emisję CO₂ – tłumaczy „Przekroju” Simon Tilford, ekspert od handlu emisjami CO₂ w brytyjskim Centrum Reformy Europejskiej. – „Zaoszczędzone” w ten sposób tony CO₂ mogą sobie wyemitować u siebie w kraju. Bez konieczności kupowania dodatkowych pozwoleń.

Realia do tego stopnia nie chcą się słuchać Brukseli, że przy obecnych warunkach korzystniej jest eksploatować elektrownię zasilaną węglem (czyli najbardziej zatruwającą powietrze) w ramach „rynku” CO₂ niż poza nim. Takie są wnioski tegorocznego raportu Cambridge University o handlu emisjami w UE. I jeszcze jeden szczegół z tego raportu: w pierwszych latach działania „rynku” europejska emisja CO₂ wzrosła o niemal jeden procent.

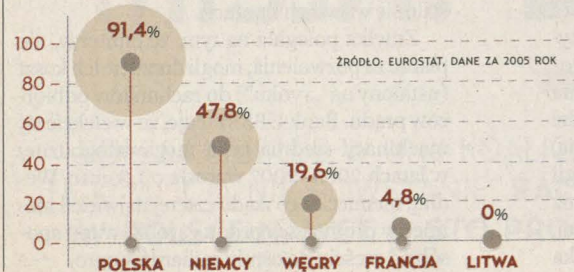
Od 2013 roku „rynek” CO₂ ma w końcu zacząć działać. Tak twierdzi Komisja Europejska, która już w marcu 2007 roku zaproponowała rewolucyjne zmiany, na przykład wprowadzenie opłat za wszystkie pozwolenia dla elektrowni. Upieczą się największymi trucicielami, czyli cementowniami, które również po 2013 roku 85 procent pozwoleń będą otrzymywać za darmo. Unia przestraszyła się, że ta grupa emiterów z powodu wysokich opłat za emisję CO₂ bez problemu mogłaby wynieść się poza Unię (elektrownie technicznie nie mają na to szans).

Francja czeka na sukces

Zrealizowanie tych planów byłoby dla Polski istnym koszmarem. Polska to kraj o największym udziale elektrowni węglowych w produkcji prądu w Europie: aż 94 procent energii elektrycznej produkujemy z „czarnego złota”. Po 2013 roku przy dzisiejszych kosztach jednotonowego pozwolenia na emisję, które wahają się wokół 40 euro, cena megawatogodziny

Polska węglem stoi

W Polsce ponad 90 procent prądu wytwarzamy z węgla. Na drugim końcu europejskiej skali jest Litwa, która korzysta wyłącznie z energii atomowej



Demonstracja pod hasłem „Bye bye CO₂” odbyła się w lipcu w niemieckim Essen

skacze do góry o 135 złotych, czyli będzie dwa razy wyższa. Problem w tym, że nie ma szans na to, żeby cena 40 euro za tonę się utrzymała.

Wynika to z przepisu, który pozwala na handel pozwoleniami podmiotom niezwiązanym z branżą energetyczną, czyli na przykład bankom. Do takiego handlu przystąpił Lehman Brothers, jedna z pierwszych ofiar kryzysu w USA. Analitycy uważają również, iż zakup pozwoleń to doskonały biznes dla funduszy inwestycyjnych kontrolowanych przez państwa. Z tego względu pojawiają się coraz to nowe przewidywania co do ceny pozwoleń. Deutsche Bank twierdzi, że ich cena może skoczyć nawet do stu euro za tonę, a to by oznaczało, że za pięć lat przeciętna polska rodzina będzie miesięcznie wydawać na prąd ponad tysiąc złotych.

Tego właśnie obawia się polski rząd, który podpisał już porozumienia w sprawie blokowania unijnych propozycji z Bułgarią, Rumunią, ze Słowacją i z Węgrami. Rozmowy w tej sprawie toczą się z Grecją, a polscy dyplomaci liczą po cichu również na Austrię i Czechy. Wszystkie te kraje w dużym stopniu opierają swoją energetykę na węglu. Nie sposób przeoczyć również tego, że kraje najmocniej lobbujące na rzecz wprowadzenia pełnej odpłatności za pozwolenia z węglem mają niewiele wspólnego. Na ich czele stoi oczywiście Francja, która nie dość, że w 80 procentach czerpie energię z „czystych” elektrowni atomowych, to jeszcze zbliża się koniec jej prezydentury w Unii i wciąż nie bardzo ma czym się pochwalić.

Francja wypomina Polsce, że przecież w marcu 2007 roku zgodziliśmy się wstępnie na te nowe, drakońskie dla nas warunki handlu emisjami CO₂.

Zapomina jednak o drugim elemencie tej umowy. Półtora roku temu zgrabnie ujął to Tony Blair: „Redukcja emisji CO₂ za pomocą handlu emisjami i wspólna unijna polityka bezpieczeństwa energetycznego to dwie strony jednego medalu”.

Dywersyfikacja totalna

Stara Unia zapomniała o tych słowach, bo w międzyczasie Grecja i Włochy podpisały dwustronne umowy energetyczne z Rosją, podkopując i tak już mało realny projekt europejskiego rurociągu Nabucco. Niemcy znów przyspieszają prace nad Gazociągiem Północnym. Wymowna była unijna reakcja na konflikt w Gruzji: wszyscy dostosowali się do sytuacji. Jednocześnie Rosja robi wszystko, aby zmonopolizować dostawę energii do Europy, łącznie z budowaniem przez Saharę rurociągu z Nigerii. Czy Rosjanie oszaleli? Raczej nie.

Jedyną polityką bezpieczeństwa energetycznego Polski jest węgiel. Nikt by po nim nie płakał, gdybyśmy czerpali wystarczająco dużo energii z wiatru lub energii słonecznej. Ale na to przez następne 10, 15 lat raczej się nie zanoszą. Nie mówiąc już o pięcioletniej perspektywie, gdy rozpocznie się trzecia faza „rynku” CO₂. Symboliczny niech będzie fakt, że prawdopodobnie właśnie w 2013 roku osiągniemy poczwórną dywersyfikację dostaw energii. I to bez pomocy Unii. Rosyjski gaz po staremu będziemy mogli kupić z rurociągu Jamał albo po nowemu – z Gazociągiem Północnym. Rosyjska ropa będzie dostępna z rurociągu Przyjaźń, a tania rosyjską energię elektryczną szybko dostaniemy z obwodu kaliningradzkiego. I przy okazji prawie zwyciężymy w wojnie z efektem cieplarnianym.

Leona Lewis

ZET *sita muzyki*

Słuchaj od rana i wygraj
100 000 zł!

Topniejący pokój Arktyki

Do shakera wlewamy składniki: olbrzymie złoża surowców energetycznych, niewytczone granice oraz wielkie mocarstwa w czasie ochładzania swoich stosunków. Wstrząsamy i otrzymujemy koktajl: „trzecia wojna światowa”

Shakerem współczesnego świata, którym nie należy wstrząsać, nie jest Bliski Wschód, Azja czy Afryka, lecz skuta lodem Arktyka. Skuta, ale już nie na długo. Czapa lodowa na biegunie północnym jest o połowę mniejsza niż przed 50 laty i topnieje o wiele szybciej, niż spodziewali się tego naukowcy, nafciarze oraz moiżni tego świata. Zgodnie z najbardziej kontrowersyjną prognozą, przygotowaną przez grupę uczonych z Polskiej Akademii Nauk i amerykańskiej agencji kosmicznej NASA pod kierownictwem profesora Wiesława Masłowskiego, arktyczny lód będzie całkowicie zniknął w miesiącach letnich już w 2013 roku. Inne zespoły badawcze twierdzą, że jest to możliwe dopiero za co najmniej trzy dekady, lecz obliczenia Masłowskiego są w świecie naukowym przyjmowane z szacunkiem, a polityków „państw arktycznych” – czyli Rosji, Kanady, Stanów Zjednoczonych (dzięki Alasce), Norwegii i Dani (dzięki Grenlandii) – skłaniają do coraz bardziej nerwowych działań oraz deklaracji. Nic dziwnego. Według szacunków amerykańskiego rządu pod morskim dnem Arktyki zalega nawet do jednej czwartej wszystkich nietkniętych do tej pory zasobów ropy naftowej i gazu, a osławione Przejście Północno-Zachodnie między Atlantykiem a Pacyfikiem skraca morski szlak handlowy z Europy do Azji o 40 procent i ma niebagatelne znaczenie militarne.

Ryzykowne wytaczanie armat

Pod koniec września „Riazań”, rosyjska łódź podwodna o napędzie atomowym, zakończyła ponad 30-dniową misję pod lodami Arktyki. To była kolejna odsłona rosyjskich przygotowań do dyplomatycznej rozgrywki o północne eldorado. W tym roku Rosjanie wielokrotnie zaznaczali swoją obecność w regionie, dokonując lotów nad Arktyką bombowcami dalekiego zasięgu. Przed kilkoma tygodniami



na posiedzeniu narodowej rady bezpieczeństwa, które symbolicznie odbyło się w najbardziej na północ wysuniętej rosyjskiej bazie wojskowej Nagurskaja, prezydent Dmitrij Miedwiediew nazwał Arktykę „rosyjską bazą surowcową na XXI wiek”.

– Zgodnie z Konwencją ONZ o prawie morza, która weszła w życie w 1994 roku, państwa mają prawo do eksploatacji dna morskiego w odległości do 200 mil morskich od swoich brzegów – tłumaczy nam Martin Pratt, międzynarodowy konsultant w sprawach granic z uniwersytetu w Durham. – Rządy mogą ubiegać się o przyznanie im terenów poza tą granicą, jeśli udowodnią, że dno jest przedłużeniem ich lądowych terytoriów. Choć ryzyko konfliktu w Arktyce istnieje, jak do tej pory zainteresowane kraje postępują zgodnie z procedurami wyznaczonymi przez konwencję.

Od momentu ratyfikowania konwencji kraj ma 10 lat na złożenie wniosku. Podanie rozpatruje specjalna ONZ-owska komisja, w której zasiada

21 naukowców. Jedyny problem w tym, że jeśli dwa państwa lub więcej wnioskuje o przyznanie tych samych fragmentów morskiego dna, ONZ umywa ręce i pozostawia sprawę do negocjacji zainteresowanym rządom. Na to zanoszą się w przypadku Arktyki, dlatego już dziś zaczyna się wytaczanie armat. Oby tylko dyplomatycznych.

Jak Amerykanie zdobyli dla Rosjan biegun

W swoim wniosku, który już od 2001 roku leży w komisji i opiera się na założeniu, że podwodny łańcuch górski Łomonosowa jest przedłużeniem rosyjskiego szelfu kontynentalnego, Rosja ubiega się o przyznanie jej ponad miliona kilometrów kwadratowych morskiego dna, w tym samego biegunu. W roku 2006 papiery w ONZ złożyła Norwegia. Pozostałe kraje piątki ciągle pracują nad swoimi wnioskami, przeprowadzając ekspedycje geodezyjne.

Podobnie jak Moskwa także rząd w Ottawie uważa skuteczne wyegzek-

Cywilni strażnicy ochraniają turystów przed miasmami, podczas gdy pod lodem pływają uzbrojone po zęby łodzie podwodne



Rosyjska flaga na biegunie ma małe znaczenie dla ONZ, ale olbrzymie w dyplomatycznych przepychankach między mocarstwami

wowanie roszczeń terytorialnych w Arktyce za priorytet swojej polityki na najbliższe lata. Premier Kanady Stephen Harper uczynił z tej kwestii jedno z najważniejszych przesłań kampanii wyborczej przed przyspieszonymi wyborami, które odbyły się w miniony wtorek. Szerokim echem odbiły się słowa premiera podsumowujące charakter przepychanek między państwami o najlepszą działkę arktycznego dna: „Swoje prawa do Arktyki trzeba egzekwować, bo inaczej się je straci” (*use it or lose it*). Ottawa uważa, że Przejście Północno-Zachodnie leży całkowicie w obrębie jej wód terytorialnych. W połowie sierpnia Kanadyjczycy przeprowadzili wśród arktycznych lodów ćwiczenia wojskowe, a na loty rosyjskich bombowców odpowiadali, podrywając z ziemi swoje F-18. Kanada inwestuje też w polarną flotę – kosztem siedmiu miliardów dolarów powstaje osiem okrętów specjalnie zaprojektowanych do patrolowania trudnych wód wokół biegunu – i zapowiada budowę arktycznej bazy wojskowej.

To jednak rosyjska flaga (zrobiona z tkanu) jest zatknięta w dno morskie dokładnie na samiułku biegunie. Jest to poniekąd zasługą Amerykanów. Na tle rosyjskiej i kanadyjskiej aktywności ruchy Stanów Zjednoczonych w Arktyce są dziwnie niemrawe. W tegorocznej kampanii wyborczej pojawiła się ona jedynie w kontekście przechwałek Sarah Palin, że ma nadzwyczajne doświadczenie w polityce międzynarodowej, bo jako gubernator Alaski bezpośrednio stykała się z rosyjskimi działaniami w rejonie biegunu. Poproszony o więcej komentarzy w tej sprawie sztab McCaina przemianował Przejście Północno-Zachodnie na „korytarz północny”, a do krajów arktycznych zaliczył Islandię, pomijając przy tym Danię i Norwegię. Amerykanie mają tylko jeden sprawny lodolamacz, a Rosja – 18. Senat ciągle nie ratyfikował Konwencji ONZ o prawie morza, co formalnie uniemożliwia Stanom Zjednoczonym składanie terytorialnych wniosków do ONZ-owskiej komisji.

– Historycznie Alaska nie brała udziału w formowaniu naszej narodowej tożsamości – wyjaśnia w rozmowie z „Przekrojem” Scott Borgerson, ekspert z nowojorskiego Council on Foreign Relations. – Dzisiejsze elity nie pojmują wagi tego stanu dla amerykańskich interesów w najbliższych dziesięcioleciach. Za to Rosjanie, ze względów hi-

storycznych i geograficznych, świetnie rozumieją Północ.

Słowa Borgersona doskonale obrazuje historia „zdobycia” przez Rosjan biegunu północnego w sierpniu 2007 roku. Pomysł lądowania batyskafem na biegunie jest

amerykański, zrodził się w nowojorskim Explorer's Club pod koniec lat 90. XX wieku.

Przez kilka lat ambitny projekt podróżniczo-badawczy rozwijał się pod okiem Alfreda McLarena, emerytowanego oficera marynarki wojennej USA, który pół życia spędził na okrętach podwodnych. To on zaprosił do współpracy rosyjskiego naukowca Anatolija Sagalewicza. Gdy ame-

rykańscy członkowie projektu zaczęli się spierać o to, kto i gdzie powinien szukać brakujących na dalsze prace pieniędzy, zaawansowane już przedsięwzięcie wziął pod swoje skrzydła Kreml. Niewiele później to właśnie Sagalewicz wbijał w biegun rosyjską flagę, a po powrocie

do ojczyzny odbierał z rąk prezydenta Władimira Putina Order Bohatera Federacji Rosyjskiej.

Dyplomacja krucha jak lód

Pod koniec maja w grenlandzkim mieście Ilulissat odbyła się konferencja ministrów krajów arktycznych.

– Z deklaracji, które tam padły, należy wnioskować, że zainteresowane państwa mają mocne postanowienie rozwiązania tych kwestii na drodze uczciwej dyplomacji – twierdzi Douglas Guilfoyle, ekspert od prawa morza z University College w Londynie.

Rosyjskie i kanadyjskie prężenie muskułów już po konferencji Guilfoyle odbiera jako fajerwerki przeznaczone dla elektoratów wewnątrz Rosji i Kanady. – Wojny o Arktykę nie będzie – zapewnia.

Scott Borgerson jest dużo bardziej sceptyczny. – Na Grenlandii dominował język porozumienia – komentuje – bo zainteresowane kraje chcą pokazać instytucjom międzynarodowym, że będą umiały się dogadać. Nie chcą po prostu, żeby reszta społeczności międzynarodowej wtykała w Arktykę nos. Ale po wojnie w Gruzji, przy wzroście napięcia na różnych frontach dyplomacji, również arktyczna, będzie coraz bardziej utrudniona, a jej efekty coraz mniej pewne. W tym kontekście amerykańska opieszałość i rosyjsko-kanadyjska nadaktywność mogą okazać się zgubne. □



Dno nie zostało jeszcze podzielone, ale już wiadomo, gdzie znajdują się największe złoża ropy i gazu

Trójka
LIVE
from USA



★★★★★★★★★
RAPORT
O USA

OD 13 PAŹDZIERNIKA
DO 5 LISTOPADA 2008r.

TYLKO NA ANTENIE
TRÓJKI

★★★★★★★★★



www.polskieradio.pl/trójka

→

W tym tygodniu:
JEDYNY PREZYDENT MIASTA ZRZUCONY ZE STOLKA
W REFERENDUM – S. 40 OLIGARCHA PRZECIWKO
KREMLOWI, TYLEŻ JEDYNY, CO DYŻURNY – S. 42
JOLA JEDYNA W SWOIM RODZAJU – U NAS PONIŻEJ
(A POZA TYM WSZĘDZIE)

**Najsztub
 pyta**



OGÓLNI NIE PLACZĘ

Rozmowa odbyła się 8 października 2008 roku w Warszawie

Co pani robi w telewizji, jak pani by to nazwała?

– No, proszę... Nie zadawaj mi takich pytań... Zostałam tak naprawdę zgarnięta z ulicy, ja się nie pchałam. No, co ja robię...? Zostałam zgarnięta po prostu.

Ale nie z ulicy przecież?

– Trafiłam do telewizji z castingu w Londynie.

Ale musiały pani... musiały przyjść na ten casting.

– Przyszłam, ponieważ zawsze uważałam, że jestem gdzieś na swój sposób inna. Wtedy w ogóle próbowałam się dostać do „Big Brothera” w Anglii i się dostałam, tylko nie miałam papierów rezydenta, byłam dzieckiem, więc nie mogłam występować. A już na tym castingu w Londynie producenci mnie chcieli.

Ale po co się pchałaś do telewizji, bo dziewczynka różne powody tam pchają. Ciebie co?

– Uważam, że jest za mało ludzi pozytywnie nakręconych, takich jak ja, i wiedziałam, że jestem potrzebna w takim „Big Brotherze”. Wiedziałam, że się mogę tam spełnić i że na swój sposób jestem jakimś tam fenomenem.

Ale jakim, czego fenomenem?

– Fenomenem siebie, tego, że jestem w jakiś sposób inna i świetnie się w tym odnajduję. Czego jeszcze? Może szczerości, może pozytywnej energii, wariacji itd. Mieszkałam cztery lata za granicą, więc mam porównanie, jakie życie jest tam, a jakie w Polsce. Tutaj jest mnóstwo szarych ludzi i oni wiecznie się o coś martwią. Ja nigdy w życiu nie miałam problemów i podchodzę do wszystkiego z uśmiechem.

Dlaczego taka jesteś? Taki miałaś dom, rodziców?

– Nie będziemy tutaj mówić o mojej rodzinie, nie po to tutaj jestem.

Ale może jesteś taka, bo takie miałaś dzieciństwo?

– Może... Jestem najmłodsza, więc gdzieś tam rozpieszczona. Zawsze się czułam bar-

dzo kochanym dzieckiem. I zawsze miałam to, co chciałam. Więc uważam, że każdy powinien brnąć do celu, bo jeżeli się czegoś bardzo chce, to się to osiągnie. I ja się naprawdę nie pcham do telewizji, to telewizja gdzieś tam chwyta mnie, gdzie tylko może.

Nie, chodziłaś na castingi, więc się pchałaś.

– To był jeden casting... Ale wiesz, o co chodzi? Że ja nadal jestem i tak naprawdę nie wiem czemu... Dlaczego ciągle ktoś mnie chce itd., skoro tak naprawdę pojawiłam się nagle i pochodzę tylko z castingu z „Big Brothera”?

Nie boisz się, że nagle przestaną cię chcieć?

– I co z tego, jeżeli tak się stanie? Ja się nie pcham do telewizji.

Twoje życie nie będzie wtedy puste?

– Dlaczego puste?

Dzisiaj wypełnia je telewizja.

– Ale ja nie jestem pustym człowiekiem. A telewizja nie jest fajna, show-biznes nie jest fajny...
Bo?

– To jest wszystko zakłamanie.

A ty nie jesteś zakłamaną?

– Nie, dlatego, z której strony, widać coś?

Na czym to zakłamanie mediów polega?

– Wiesz co, to oni chyba robią szum, promują ludzi i to oni ze mnie robią tak naprawdę wariację. Media mają zajeby wpływ i to one kreują wszystko. Dużo jest kłamstw i dużo jest takiego szajsu. I dlatego tak do końca mi się to nie podoba.

Mówisz, że w Polsce ludzie są szarzy. W Anglii znajdowałaś podobne do siebie osoby?

– Pewnie. Jest taka ulica Camden Town, gdzie jest mnóstwo fajnych sklepów, z gadżetami i w ogóle. Tam pracuje mnóstwo kolorowych ludzi, fajnych, uśmiechniętych, ubranych tak, jak tylko chcą. U nas w Polsce jest za mało takiej pozytywnej energii. Młodzież w Polsce jest tak naprawdę zahamowana, ciężko młodzieży się przebić, wybić itd. I przez to jest Polska taka wycofana. Powinniśmy dawać z siebie więcej...

Ile miałaś lat, jak wyjechałaś?

– 18.

To długo czekałaś.

– Musiałam skończyć szkołę, maturę.

Jednak.

– Oczywiście. Skończyłam szkołę i fruuu.

Mówisz, że media kreują. Ale sama o to zabiegasz, kiedy „Super Express” drukuje w odcinkach historię twojego związku z Jaki-mowiczem, potem rozstania...

– Tak, bo chciałam to światu oświadczyć. I oświadczyłam to. Nie żałuję tego, bo to była historia naprawdę prawdziwa, bo my naprawdę z Jakiem się spotykaliśmy i naprawdę przewidziałam na oczy, zostawiłam go i w ogóle nie żałuję. A w ogóle to jest szuja medialna.

Nie ma w tobie wstydu, że jednak nie powinno się o takich rzeczach mówić publicznie?

– A dlaczego nie?

A dlaczego tak?

– A czy można robić takie świństwa, być z kimś, aby tylko przetrwać medialnie albo otworzyć sobie ścieżki, albo zarobić kasę?!

Wtedy trzeba się rozstać, ale może nie robić z tego serialu w gazecie?

– Należał mu się ten serial.

Po prostu zemsta.

– Zemsta. Mówię to, co myślę, to dlaczego miałam tego nie powiedzieć, skoro okazał się charakterem wykorzystującym kobiety, więc odkryłam tego człowieka do końca.

Jesteś gotowa o wszystkich swoich intymnych perypetiach opowiadać publicznie?

– Proszę cię... W mediach jest coś intymnego w ogóle? Człowieku! Co ty mówisz w ogóle. W mediach nikt nie ma swojej prywatności.

A ty w ogóle masz jakąś prywatność?

– Oczywiście, że tak.

Przeczytałem, że nie zamierzasz pójść z mężczyzną do łóżka przed zamążpójściem. Czy to jest ta sfera prywatna i czy to prawda przede wszystkim?

Wysłaliśmy Piotra Najsztuba w podróż do gwiazd, a właściwie do wnętrza gwiazdy. Bo **Jolanta Rutowicz** jest gwiazdą, skoro lansuje ją publiczna telewizja. Wiele przywiózł z tej wyprawy, choć gwiazda go zniechęcała: „Nie będę się tłumaczyła, co mam w środku, ludzie już mnie tyle razy oglądali i wiedzą, co mam w środku”





→ – Sam odpowiedz sobie na to pytanie.

Teraz weryfikuję medialną informację, siedzisz na przeciwko mnie i pytam. To prawda czy część twojej legendy?

– No, część mojej legendy. I na tym koniec, bo do końca legendy nie można poznać, legenda musi mieć swoją nutkę tajemniczości.

Tobie w jakimś sensie się udało, jesteś słynna. Dlaczego? Co masz w środku?

– Nie będę się teraz tłumaczyła, co mam w środku, ludzie już mnie tyle razy oglądali i wiedzą, co mam w środku. Mam serce, wątrobę i resztę.

A jakieś lęki?

– Ale czego mam się bać?!

Że na przykład będziesz stara, samotna i brzydka.

– Będę na pewno starsza, piękna i kochana. Jestem silną osobowością i nie ma opcji, żeby gdzieś tam mnie złamać. Ogólnie nie płaczę.

Nie ma w tobie strachu, że media się tobą pobawią jak zabawką, a potem wyplują tak po prostu?

– A skąd wiesz, czy ja się nie pobawię mediami i ja ich nie wypluję?

A tak jest?

– Nie wiem, ty mi powiedz. Media strasznie mnie atakowały, tak nagle, i mnie to męczy. Czasem po prostu nie dają sobie rady, za daleko to wszystko zaszło i za szybko. A teraz jeszcze ten taniec na lodzie...

Dlaczego w tym programie jesteście tacy chamscy wobec siebie?

– Chamami to są jurorzy. My nie możemy z Gosią Andrzejewicz tylko się uśmiechnąć i zejść z lodu.

Mówiłaś, że to za daleko zaszło i za szybko...

– To się stało nagle, wyszłam z „Big Brothera” i nagle pach, ciach już jestem słowna, nie zdawałam sobie z tego sprawy, ja w ogóle przez pierwsze dwa tygodnie nie mogłam dojść do siebie, siedziałam w domu, nie chciałam wyjść, bo ja się nie mogłam z tym pogodzić. Pierwsze moje wyjście z domu było do lasu.

I co w tym lesie sobie myślałaś?

– Co się dzieje?! Dlaczego nagle wszyscy mnie znają...?!

Gdybyś miała powiedzieć, czym jest twoja sława, to co byś powiedziała?

– Wyścig i zabawa. Show-biznes sam się kręci, my, sławni, nie mamy żadnego na to wpływu. Sława nie do końca przedstawia nas takimi, jacy jesteśmy. I to nie jest wcale fajne. Ma dwie różne strony. Mam mnóstwo fajnych fanów, ludzie na ulicach gratulują mi, podchodzą, zazdroszą mi tej energii, życzą powodzenia, a w Internecie jest mnóstwo chamstwa na mój temat.

Myślisz, że jeszcze potrafisz nie być słowna?

– Potrafię. Nie będę mieszkała w Polsce, jestem gotowa spakować się i wyjechać sobie nagle do Hiszpanii, do Barcelony, i tam mieszkać. Nie jest tak, że się chwytam rękoma i nogami tutaj sławy. To nie są wartości najważniejsze w życiu.

Co jest ważniejsze?

– Chcę być szczęśliwa sama w sobie. Moje życie prywatne jest inne niż teraz, ten czas jest dla mediów. Osoby tego pokroju jak ja czy Rabczewska do końca nie są sobą, odgrywają takie chamstwo, po to żeby przetrwać, po to żeby się pisało. Jej to pasuje, jest zabawką, pajacykiem.

Ty też jesteś zabawką?

– Może tak być... Ale za długo nie chcę nią być i jeżeli będzie trzeba, to ja to przerwę.

Ja się naprawdę nie pcham do telewizji, to telewizja gdzieś tam chwyta mnie, gdzie tylko może

JOLANTA RUTOWICZ



Przerwiesz i co? Coś umiesz robić?

– Mnóstwo ludzi zadaje mi pytanie, co ja robię w mediach, skoro nic nie robię, jak to jest możliwe, że ja jestem słowna... Co potrafisz robić? Każdy człowiek potrafi coś zrobić, nie pytam o takie rzeczy, nie będę ci się tłumaczyła, że potrafisz obsługiwać jakiś tam program komputerowy czy jestem zajębi-stym kierowcą.

Pytam o to, bo ludzie sobie wyobrażają, że żeby zrobić karierę w telewizji, to trzeba coś umieć robić.

– Mylą się. Bo co ja naprawdę teraz robię? Nic nie robię, a media ganiają jak psy za mną i w ogóle jestem kimś. I to jest fajne dla tych ludzi, którzy nie są jeszcze artystami, jeszcze nic nie potrafia robić jak ja, ale już mają jakąś pałeczkę w ręku. Im chciałabym dać taki przekaz, że po prostu wystarczy być sobą, być pewnym siebie, a jesteśmy w stanie coś osiągnąć, bo ja wiele osiągnęłam. Dopiero teraz mogę się zastanowić, co dalej z sobą zrobić, co dalej potrafisz robić, bo potrafisz. Tylko nie mam czasu, żeby zacząć się zastanawiać. Bo „Big Brother VIP”, program „Jola i Jarek”, „Gwiazdy tańczą na lodzie”, nie mogę dojść do siebie, że jestem popularna... A tu jeszcze Włodzimierz Szaranowicz, człowiek, który mnie nie zna, mówi, że jestem nikim, że mam się czymś zająć. Jestem zajęta, jestem człowiekiem, jestem Jola Rutowicz. Jak jeszcze raz powie „nikim”, to mu przejadę pazurami po tej jego brodzie!

A czemu nosisz takie długie paznokcie, tipy?

– Ja je uwielbiam, są całe moje.

Jak różowy jednorożec, którego wszędzie ze sobą nosisz?

– Jestem małym dzieckiem, fajnie mi z tym koniem, leży koło mnie, po lewej stronie mojego wielkiego, zajębistego łóżka z baldachimem różowym, leży koło mnie i go przytulam, całuję i co z tego?

Też z nim rozmawiasz?

– Przez to medialne szaleństwo nie mam ostatnio nawet na to czasu. We wcześniej roz-

mawiałam z nim często. Koń przyjechał ze mną z Anglii.

Jednorozec. Czujesz się mniej samotna dzięki niemu?

– Ale ja nie jestem samotna! Ja mam fanów! Podszedł do mnie mój fan na ulicy i powiedział: „Kurde, Jolanta, żeby takich wariatów jak ty pokazywali częściej, świat by inaczej wyglądał”. Oczywiście niektórzy mnie mają za jakiegoś debila i w ogóle...

Przejmujesz się, kiedy mówią, że jesteś debilną?

– Nie, przecież znam siebie, swoją wartość! Dostaję mnóstwo maili, piszą mi dzieci, które mają 16 lat: „Jolanta, ja już się nie przejmuję tym, co o mnie mówią, ile ty mi energii dałaś!”. Ja naprawdę mam głowę w chmurach, bardzo kocham siebie, mam swoje wartości, bardzo się dobrze czuję ze sobą, jestem z siebie bardzo dumna za to, jaka jestem, że nie wstydzę się mówić, że śpię z mi-siem i w ogóle.

Masz marzenie, jakieś konkretne, które chciałabyś zrealizować?

– Nie mam marzeń, ja mam cele, które realizuję, zawsze miałam, co chciałam.

Co jest następnym celem?

– Może po prostu polecę w kosmos na chwilę, zobaczyć, co się dzieje...

To kosztuje około 20 milionów dolarów. Jak byś chciała te pieniądze zdobyć?

– Przecież cokolwiek zrobię, to mi płacą! Dam sobie radę.

Masz przekonanie, że jesteś piękną kobietą, taką się widzisz w oczach mężczyzn?

– Tak, czuję się bardzo atrakcyjnie, zresztą każda kobieta jest na swój sposób piękna, tylko musi zadbać o siebie. Zawsze miałam ogromne powodzenie, zresztą wyjechałam z kraju, bo dostałam jakiejś miksacji w swojej głowie od ilości adoratorów. Czuję się zajębiście atrakcyjną kobietą i pewną siebie. I tak będzie nie tylko w Polsce.

Mówiłaś, że w każdej chwili możesz się spakować i wyjechać.

– Oczywiście, że tak.

→

Jolanta Rutowicz, 24 lata, urodzona w Piotrkowie Trybunalskim, zawodowa uczestniczka programów telewizyjnych. Karierę zaczynała w „Big Brother 4.1” (ten wygrała) oraz „Big Brother VIP” w TV4. Była też bohaterką „J&J, czyli Jola i Jarek” emitowanego również przez TV4. Tu towarzyszył jej domniemany partner życiowy Jarosław Jakimowicz, kiedyś znany aktor. Jej atrybutami są różowy pluszowy jednorożec i wyjątkowo jaskrawe tipy. Próbuje projektować „ciuchy”, jeździć konno i śpiewać. Obecnie uczestniczy w drugiej edycji programu „Gwiazdy tańczą na lodzie” w TVP2



Big Brother



Swobodny jeździec DNA

jest zawsze w drodze. Prof. Michel Didier wglębia się w tajemnice neurologii, poszukując odpowiedzi na pytanie, jaki wpływ na mózg mają współczesne cząsteczki leków. Poszukuje przyczyn schorzeń neurologicznych, których skutkiem są choroby psychiczne. Studiując naturę DNA komórek mózgu bada, jak wygląda mapa genów odpowiedzialnych za jego prawidłowe funkcjonowanie.

Jego droga prowadzi do laboratorium Sanofi-Aventis w Montpellier, które jest jednym z najbardziej nowoczesnych laboratoriów farmaceutycznych na świecie. To tutaj pracują wybitni fachowcy, których misją jest stworzyć doskonałe rozwiązania farmaceutyczne.


sanofi aventis
Zdrowie przede wszystkim
www.sanofi-aventis.com.pl



Przez to medialne szaleństwo nie mam ostatnio nawet czasu porozmawiać z moim jednorozcem

JOLANTA RUTOWICZ

→ Obawiam się, że już ten moment jest za tobą, już nie zostawisz tych fanów tutaj przed hotelem, producentów telewizyjnych i nie wyjedziesz do Anglii czy do Hiszpanii. Wpadłaś już w to z kretesem.

– Boję się, że tak jest. Młodzież bardzo chce być sławną, bardzo o tym myśli i w ogóle to jest marzeniem pewnie niejednej nastolatki, ale niekiedy fajnie zostać osobą taką normalną.

Już za późno na to w twoim przypadku?

– Chyba tak.

Czeka cię więc nienormalność. Myślisz o tym, dokąd cię ona zaprowadzi?

– Nie mam czasu o tym myśleć.

Bo jeździsz na tyżwach. Jeździłaś jako dziecko?

– Nigdy w życiu. Ja strasznie jestem uprzedzona do sportu, nigdy w życiu nie ćwiczyłam, zawsze byłam zwolniona z WF-u, rodzice załatwiali mi różne świstki, bo ja się nie nadawałam...

Dlaczego?

– Bo zawsze lubię ładnie wyglądać, a WF to dresy, koszulka, włosy związane, fikołek, włos ci pójdzie nie w tę stronę, czułabym się niekomfortowo, postanowiłam zrezygnować w ogóle z WF-u.

Teraz jest taki moment twojej sławy telewizyjnej. Może dziennikarze zaczną cię pytać o politykę, sprawy społeczne... Jesteś na to przygotowana?

– Ja ci mogę teraz powiedzieć, co myślę o polityce.

Co myślisz o polityce?

– Nie interesuję się nią w ogóle.

Twoi bliscy są zadololeni z tego, co się z tobą dzieje? Wspierają cię?

– Moja siostra staje za mną murem, jest ze mnie dumna, bo wie, jaka jestem w środku.

A jaka jesteś w środku?

– Rodzina wie. Ciągłe do mnie dzwonią rodzice, mój tata jest bardzo silny i on mnie jeszcze bardziej nakręca, mówi, że jest OK, bo doszłam do czegoś.

Do czego ty właściwie doszłaś?

– Media to nie jest jakaś supersatysfakcja, a jestem teraz w show-biznesie. Dojściem do czegoś jest rodzina...

Czybyś była tradycjonalistką w środku?

– To przyjdzie z czasem, wiem, że będę.

I żadnego strachu przed dzisiejszym zagubieniem?

– Każdemu się miesza w mózgu, każdemu.

Tobie już się pomieszało?

– Wiem, że nie dam sobą pogrywać. Pozostanę sobą.

A co sobie pomyślisz, jak zobaczysz któregoś dnia na ulicy małą kopię Jolanty Rutowicz, tak samo ubraną, umalowaną?

– Już są takie dziewczynki, naprawdę. Przyczepiają sobie pasemka, noszą pazurki czarne, ostry makijaż.

I nie myślisz wtedy: zniszczyłam dziewczynę, mogła być sobą, a jest mną?

– Upodabniają się do mnie, ale w środku są sobą, nie zmieniam im charakteru, tylko dodaję pewności siebie. Nie bądź taki zacofany! □



Dovile Rzeźniczak (z lewej) zabrała 150 tysięcy złotych na kaucję i o wolności męża (z prawej) z więzienia

SAMORZĄDNOŚĆ JUDYTA SIERAKOWSKA

Rzeź Rzeźniczaka

Mieszkańcom Zduńskiej Woli udało się to, co nie udało się jeszcze w żadnym mieście – odwołali skorumpowanego prezydenta

Korupcja, nepotyzm, niemożliwe prowadzenie się, nadużywanie władzy, brak skrupułów oraz wykorzystywanie stanowiska spowodowało, że mieszkańcy wzięli sprawy w swoje ręce. W niedzielę 5 października 10,5 tysiąca obywateli miasteczka zagłosowało w referendum i obaliło urzędującego od sześciu lat Zenona Rzeźniczaka. Przeciwno było tylko 300 wyborców. To pierwszy taki przypadek w Polsce. Nigdy wcześniej w żadnym mieście frekwencja nie była na tyle duża, by referendum było ważne*.

Wcześniej rozegrała się wielka wojna na plakaty. Niespełna 45-tysięczna Zduńska Wola od kilku tygodni obwieszona była konkurencyjnymi manifestami. Te z komitetu referendalnego nawoływały do udziału w głosowaniu, inne – Rzeźniczaka – mówiły: „Zostań w domu”.

Im bliżej było głosowania, tym ostrzej. Rzutem na taśmę pojawił się zupełnie nowy rodzaj plakatu, a na nim trzyletnia krótkowłosa blondyneczka tuląca misia. Podpis: „Nie idź na referendum”, Marysia Rzeźniczak. Jednak wykorzystanie dziecka w politycznej rozgrywce tylko rozsierdziło obywateli i zmobilizowało do wyjścia z domu.

– Ciska wyborcza została złamana, w kościołach nawoływano do udziału w referendum – mówi zdenerwowany eksprezydent.

– Ciszę złamał Rzeźniczak, dzień przed głosowaniem zaklejał plakaty referendalne – mówi Dominika Parażka, asystentka senatora Marka Trzcńskiego z PO.

Jak Zenek został bogiem

– Co to za człowiek, który zjednoczył przeciwko sobie wszystkich? – pyta mieszkanka miasta, gdy zagaduję o Rzeźniczaka.

A zaczęło się dość niewinnie. W 2002 roku stowarzyszenie Forum Praca-Rodzina-Sprawiedliwość szukało kandydata na prezydenta. Założyciele nie kandydowali, bo Marek Trzcński prowadził firmę, Czesław Rybka wolał zostać senatorem, a Dariusz Juszcak po pracy w samorządzie miejskim czuł, że to nie dla niego. Padło na kolegę – Zenona Rzeźniczaka, zagorzałego katolika, ojca wielodzietnej rodziny, brygadzystę w lokalnej elektrociepłowni. Ten zapalił się do projektu „prezydent”. W ruch poszły tysiące ulotek, a na nich on, wpatrzona w niego żona Alina w garsonce, piątka dzieci, wszystko na tle kościoła. Pobożni mieszkańcy nie mieli wątpliwości, na kogo głosować.

Już po dwóch tygodniach urzędowania Rzeźniczaka ci, którzy wypromowali go na najwyższy stołek, byli przerażeni. Władza uderzała mu do głowy szybciej niż tanie wino. Obwieścił znajomym i przyjaciółom, że teraz nie jest już „Zenkiem”, ale przynajmniej „Zenonem”, a już najlepiej – „panem Zenonem”. Od kolegi, z którym

jeszcze kilka tygodni rozwieszał plakaty, zażądał, by ten otwierał mu drzwi do samochodu.

Publicznie rugał za nieudolność tych, dzięki którym wypłynął. Kiedy ludzie zaczynali się od niego odsuwać, stanowiska obsadził swoimi: rodziną, znajomymi. W miasteczku opowiada się historie o alkoholowych ekscesach. – Raz upił się z kolegą, po pijaku przewrócił się, tamtego oskarżył o czynną napaść. Wygrał proces i posłał koledze SMS-a: „Ja jestem bogiem, ty nikim” – opowiada Piotr Niedźwiecki, pełnomocnik komitetu referendalnego.

Pytaliśmy Rzeźniczaka o te zarzuty. Odmówił komentarza.

L-ekko P-orzucił R-odzinę

Dwa lata po wyborach padł też ideał przykładowego małżonka. Rzeźniczak, często odwiedzając litewskie Zarasai, partnerskie miasto Zduńskiej Woli, zapalał afektem do 19 lat młodszej Litwinki Dovile. Płomień miłości 13 miesięcy później zaowocował Marysią. Kochankę z dzieckiem przywiózł do Polski. – To miasto świętego Maksymiliana, ośrodek pątniczy, a tu taki wstyd – oburza się Jerzy Chrzanowski, dyrektor Muzeum Zduńskiej Woli.

Członkowie LPR, którzy tak dzielnie wspierali go przy pierwszych wyborach, odsunęli się. Lokalna prasa szydziła: „L-ekko P-orzucił R-odzinę”. Rzeźniczak przeprowadził rozwód

i tuż przed wyborami 2006 na folderze wyborczym zmienił liczbę dzieci. Tym razem wspierało go Stowarzyszenie „Mała Ojczyzna”, które sam założył, a prezesem uczynił nową żonę.

– Wtedy zaczęły się te jego abstrakcyjne projekty, a przecież mamy inne troski: kanalizacja, chodniki... – wylicza Chrzanowski.

Ten najbardziej abstrakcyjny to zasługa Dovile Rzeźniczak. Chciała dla miasta zrobić coś wyjątkowego. Pomyślała o zbudowaniu fontann, najpierw trzech na cześć miast partnerskich, potem kolejnych ku chwale miast zaprzyjaźnionych, ale gdy zaczęła się bawić mapką miasta na komputerze, doznała olśnienia. Zduńska Wola to nic innego jak Unia Europejska, tyle że w lustrzanym odbiciu. I tak powstał projekt „Zduńska Wola lustrem UE”, który zakładał budowę 27 fontann symbolizujących stolice europejskie. Do miasta nadszłyby tłumy turystów.

– Do tych dziurawych chodników i odrapanych ścian? Niech się puknie w głowę – mówią mieszkańcy.

– Zaczął nosić sygnet, kupił sobie hondę, którą nazwał Dovile – mówi Niedźwiecki. – Szastał publicznymi pieniędzmi, na festyn zaprosił Budkę Suffera. Żonę obsadził w MPWiK z pensją około pięciu tysięcy złotych.

★ Aby referendum było ważne, musieli wziąć w nim udział trzy piąte osób, które brały udział w wygranych przez Rzeźniczaka wyborach – czyli niecałe osiem tysięcy osób

– Nikogo nie słuchał, obrażał ludzi. Miarka się przebrała. Wszystkie lokalne siły – PO, PiS, „S” oraz stowarzyszenie Forum – stworzyły front przeciwko prezydentowi – mówi Wiktor Sochacki, dziennikarz tygodnika „7 dni”.

Inicjatywa referendum wypłynęła na wiosnę. – Założyliśmy komitet, zebrałiśmy aż pięć tysięcy podpisów – mówi Niedźwiecki.

W tym czasie na tiercach zaczęły wpływać efekty śledztwa sieradzkiej policji. Śledczy postawili Rzeźniczakowi już ponad 20 zarzutów: korupcji, płatnej protekcji, przekroczenia uprawnień i naruszenia ordynacji wyborczej. Wrzesień spędził w areszcie, w domu pojawił się cztery dni przed referendum, po wpłaceniu kaucji przez żonę. – Ludzi ubodło, że w ciągu jednego dnia żona zebrała 150 tysięcy złotych na kaucję – mówi Parażka. Jeszcze bardziej, gdy w lokalnej telewizji powiedziała: „Nie jestem obywatelem Polski ani Zduńskiej Woli. To miasto i państwo nie są nic warte”.

Teraz do Niedźwieckiego dzwonią olsztyńskie. Ich prezydent, oskarżony o molestowanie Czesław Małkowski, nie kwapi się, by ustąpić z urzędu. Mieszkańcy chcą mu pomóc. – Pytają: jak zorganizować referendum? Chcą przyjechać i się uczyć – mówi Niedźwiecki. – Daliśmy ważny sygnał innym społecznościom lokalnym. □

REKLAMA



Pierwsze Radio Informacyjne

Informacje Radia TOK FM co 20 min.

95,2 – Gdynia 97,7 – Warszawa

95,8 – Wrocław 97,7 – Poznań

96,9 – Opole 97,8 – Gdańsk

97,4 – Łódź 99,3 – Szczecin

97,4 – Katowice 102,9 – Kraków

ośłuchaj, aby zrozumieć.

www.tok.fm

WYBRANY NA BUNTOWNIKA



SYLWETKA LUKASZ WÓJCIK

Wskórzanych tenisówkach, niebieskich dżinsach i smokingu Aleksander Lebediew wygląda raczej jak zubożały kelner niż miliarder, który już wkrótce ma zatrząść rosyjską polityką. W trzęsieniu ma mu dopomóc specjalista od trzęsienia imperiami Michaił Gorbaczow. Pod koniec września ta dwójka ogłosiła, że zakłada nowe ugrupowanie polityczne – Niezależną Partię Demokratyczną. Ma zorganizować rozproszoną rosyjską socjaldemokrację i w 2011 roku

Aleksander Lebediew to ostatni zbuntowany oligarcha w Rosji. Zakłada własnie partię, która ma za trzy lata powalczyć o władzę. O ile kremlowscy reżyserzy na to pozwolą

powalczyć w wyborach do Dumy. Tworzą partii ma być Gorbaczow. Mózgiem i portfelem – Lebediew.

Kelner rzeczywiście jest zubożały. – Czy na sali jest ktoś, kto mógłby finansowo wesprzeć fundację Czechowa? – pytał publikę Lebediew dwa tygodnie temu podczas balu dobroczynnego

w Moskwie. – Mówi to ktoś, kto właśnie wyleciał z listy najbogatszych „Forbesa”.

W maju tego roku ten amerykański miesięcznik przyznał Lebediewowi 358. miejsce na świecie, wyceniając go na 3,1 miliarda dolarów (ponad dwóch Gudzwatych). Jak sam przyznaje, w wyniku kryzysu finansowego, któ-

ry dotarł do Rosji ze zdwojoną siłą, stracił już przeszło 60 procent majątku. Ale wciąż zalicza się do gatunku rosyjskich oligarchów. A nawet do unikatowego podgatunku: „oligarchów, którzy wojują z Kremlem”.

(A stara babina mówiła)

Rosyjska interwencja w Gruzji według 48-letniego Lebediewa była po prostu „głupia”. – Cały sierpień i pół września straszylśmy inwestorów. I w końcu się wystraszyli, łącznie ze mną – twierdzi. „Idiotyzmem” nazywał pomysł zorganizowania w Soczi zimowych igrzysk olim-

Od skutecznego bankiera z kontaktami w KGB (po prawej) do światowca, który wytyka Putinowi „głupotę” (po lewej). Przez ostatnie 15 lat Aleksander Lebediew przeszedł zupełną metamorfozę osobowości

wa na rynku medialnym. Na początku 2006 roku wraz z Gorbaczowem kupili 49 procent akcji dziennika „Nowaja Gaziet”. To jedyny jeszcze stosunkowo niezależny tytuł na rosyjskim rynku prasy. Lebediew nie tylko nie próbował cenzurować antykremlowskich tekstów, ale od początku wręcz zachęcał dziennikarzy do opisywania korupcji we władzach centralnych. Gdy w październiku 2006 roku zamordowano najsłynniejsze pióro „Gaziety” Annę Politkowską, Lebediew najpierw napisał wychwalającą autorke artykuł, w którym sugerował, że zleceniodawcy morderstwa to ludzie związani z władzami, a potem

Pomysł zorganizowania zimowej olimpiady w Soczi jest idiotyczny. Lepiej zajmijmy się rosyjską gospodarką, która leży

ALEKSANDER
LEBIEDIEW

pijskich, podczas gdy rosyjska gospodarka leży. – Co my w ogóle produkujemy? Ropę i gaz – mówił we wrześniu dziennikarzem.

Jako właściciel 31 procent akcji państwowego wciąż Aeroflotu kpił sobie z decyzji Kremla, który zrezygnował z zakupu najnowszych boeingów w ramach odwetu za amerykańską pomoc dla Gruzji: – Na złość mamie odmrozimy sobie ucho i nadal będziemy latać 40-letnimi tupolewami.

Przeciwny oligarcha po takich słowach musiałby się już z Rosji wynosić, ale jak pisze rosyjski publicysta Leonid Sewastianow, „Lebediew ma państwowy patent na krytykę Kremla”. Jednak on nie tylko mówi, ale również działa. Jako współwłaściciel Aeroflotu zablokował pomoc, jakiej ta spółka miała udzielić upadającym włoskim liniom Alitalia. Na tej pomocy osobiście zależało Władimirowi Putinowi, który przyjaźni się z Silviem Berlusconiem, ale ekonomiści twierdzą, że Lebediew uratował Aeroflot przed utopieniem milionów dolarów.

Jeszcze bardziej niewygodne dla Kremla mogą być działania Lebedie-

wyznaczył nagrodę w wysokości miliona dolarów za wskazanie morderców.

W kwietniu tego roku należący do Lebediewa „Moskiewski Korespondent” oskarżył Putina o zdradę małżeńską. Właściciel tłumaczył się później, że był na rybach, kiedy redakcja zamykała numer z feralnym artykułem o tym, jak to prezydent Putin zdradza żonę z o połowę młodszą mistrzynią gimnastyki artystycznej Aliną Kabajewą. Lebediew zapytany później o źródło tej informacji odparł, że jest nim agencja OBS, czyli po angielsku Old Babushka Says (Stara Babina Mówiła). Po kilku dniach okazało się, że „Korespondent” został zamknięty pod pozorem „nieprawidłowości finansowych”.

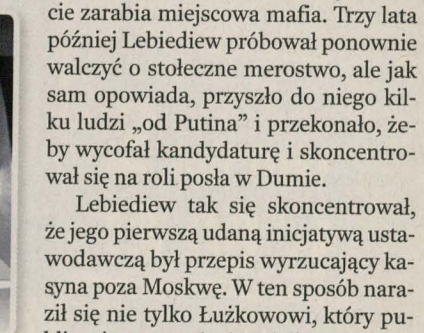
(Kozacy po barszczyku)

Ten unikatowy oligarcha walczy z Kremlem również jako polityk. W 2003 roku w wyborach na mera Moskwy był kontrkandydatem popieranego przez Putina Jurija Łużkowa. Przegrał, ale podczas kampanii wyciągnął konkurentowi, że od lat wspiera w Moskwie budowę kasyn, na których krocie zarabia miejscowa mafia. Trzy lata później Lebediew próbował ponownie walczyć o stołeczne merostwo, ale jak sam opowiada, przyszło do niego kilku ludzi „od Putina” i przekonało, żeby wycofał kandydaturę i skoncentrował się na roli posła w Dumie.

Lebediew tak się skoncentrował, że jego pierwszą udaną inicjatywą ustawodawczą był przepis wyrzucający kasyna poza Moskwę. W ten sposób naraził się nie tylko Łużkowowi, który publicznie przyznaje, że miałby ochotę go pobić. Podpadł też rosyjskiej mafii, która w wystawiła za nim swój list gończy.

Jako poseł Lebediew naraził się również swoim kolegom oligarchom, bo jest pomysłodawcą wprowadzenia podatku od dochodów z wydobycia ropy naftowej i gazu ziemnego. Ale akurat w tym środowisku Lebediew już od dawna czuje się wyobcowany. Po procesie Michaiła Chodorkowskiego, który swoimi pieniędzmi wspierał opozycję i do dziś pokutuje za to w więzieniu na Syberii, niemal wszyscy oligarchowie poszli na współpracę z Kremlem.

Aleksiej Kubrin, szef dziś już znacjonalizowanego producenta →



→ diamentów Alrosa, jest jednocześnie ministrem finansów. Wiktor Zubkow po kilku latach premierostwa powrócił do swojej starej branży i jest szefem rady nadzorczej Gazpromu. Igor Sechin, prezes Rosneftu, czyli naftowej wersji Gazpromu, jest wicepremierem.

Do tej grupy władze zaprosiły również Lebediewa, a gdy ten odmówił, rząd próbował znacjonalizować należącą do niego Ilyushin Finance, firmę z branży lotniczej. Lebediew ubiegł Kreml, przekazując swoje udziały fundacji nieżyjącej już żony swojego przyjaciela Gorbaczowa – Raisy. Manewr się powiódł, bo władze nie odważyły się sięgnąć po własność fundacji walczącej z białaczką u dzieci.

Zadowolony ze współpracy z fundacją Lebediew postanowił zaangażować się w zbieranie dla niej pieniędzy. W 2006 roku zorganizował w rodzinnym pałacu księżnej Diany imprezę dobroczynną, o której w Londynie opowiada się do dziś. Zaproszonych gości witali z drzew przebrani w XVIII-wieczne stroje statysty, wokół pałacu przechadzały się wielbłądy, służba wyprowadzała wilki na spacer, a z balkonu rezydencji śpiewał chór chłopięcy. Gdy na tarasie goście delektowali się barszczem i wędzonym jesiotrem, ze ściany lasu okalającego pałac wyłonił się szwadron kozaków. Dowódca zadał w trąbkę i prawie setka kozaków z szablami w dłoniach ruszyła na pałac. Gdy zaczęło się robić niebezpiecznie, szwadron zatrzymał się i kozacy rozpoczęli taniec hippiczny.

– Z Lebediewem jest tak jak z tymi kozakami. W Rosji nie istnieje żadna opozycja, a władze po prostu dbają o teatrzyk dla Zachodu. Żeby się nikt nie czepiał – mówi nam Jewgienij Wolk, specjalista od Rosji w amerykańskiej fundacji Heritage. – Powierzanie roli wygadane go opozycjonisty właśnie Lebediewowi to doskonały wybór, bo to nie jest jakiś opozycyjny kombatan w wytartej marynarce, tylko człowiek bardzo światowy.

(Koledzy z KGB)

Świata nauczył się na placówce w Londynie, gdzie przez cztery lata (1988–1992) był attaché ekonomicznym w stopniu podpułkownika KGB. Dostał tę posadę, bo jako

jeden z niewielu obywateli ZSRR miał wtedy pojęcie o międzynarodowym zadłużeniu państw kapitalistycznych. Jak mówi, nie wykradał brytyjskich dokumentów, tylko pisał analizy gospodarcze.

W ambasadzie poznał Andrieja Kostina, dziś szefa jednej z największych instytucji finansowych w Rosji – Wnieszekonombanku. To Kostin i przyjaciele z Gazpromu pomogli Lebediewowi rozkryć pierwszy interes. W 1995 roku kupił niewielki National Reserve Bank, który pod jego rządami w ciągu zaledwie roku dostał się do pierwszej dziesiątki największych banków w Rosji. Gdy w 1998 roku Rosję ogarnął kryzys gospodarczy, bank Lebediewa jako jeden z dwóch z pierwszej dziesiątki nie zbankrutował. – Lebediew twierdzi, że miał wtedy sporo szczęścia. Ale takie rzeczy nie zdarzają się seriami – mówi Wolk.

W Rosji nie istnieje żadna opozycja, a władze po prostu dbają o teatrzyk dla Zachodu. Żeby nikt się nie czepiał



Lebediew miał też dużo szczęścia, gdy udało mu się przejąć akcje Aeroflotu. „Wtedy do przetargu nie dopuszczono wszystkich. W podobny sposób został też udziałowcem rosyjskiego monopolisty energetycznego UES” – pisze Olga Krysztanowska, socjolog zajmująca się rosyjskimi elitami. W zamkniętym przetargu Lebediew kupił akcje UES za łączną sumę 350 milionów dolarów, po 9 centów za sztukę. Kilka miesięcy później te akcje były już warte cztery razy więcej.

Gdy po 2000 roku do władzy na Kremlu doszli koledzy z KGB, Lebediew zaangażował się w po-



Namalowany w stylu XX-wiecznego rosyjskiego malarza Riepina Lebediew nie wygląda na socjaldemokratę

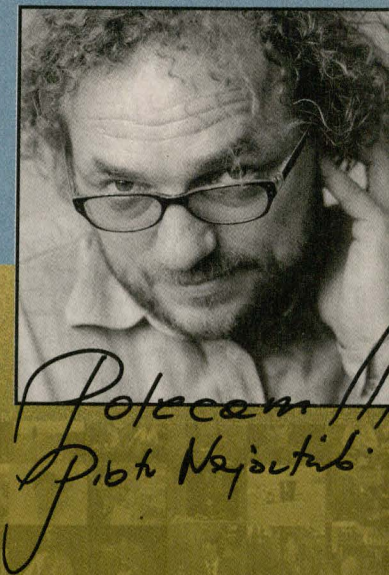
Przyjaźń z Michaiłem Gorbaczowem otworzyła Lebediewowi wiele drzwi. Ale dziś ta znajomość może okazać się ciężarem, bo Rosjanie obwiniają Gorbaczowa o zło dla Rosji lata 90.

litykę. Po przegranej walce o moskiewskie merostwo wszedł do Dumy z listy prawicowej partii Rodina. Dostał pierwsze miejsce na liście, mimo że wcześniej nie był nawet członkiem tej partii. W Dumie szybko przeszedł do prokremlowskiej Jednej Rosji. Jak tłumaczył później, „nie miał wyboru”. Gdy Kreml wpadł na pomysł zorganizowania sobie opozycji, do tego zadania oddelegowano właśnie Lebediewa. Do kwietnia był jednym z liderów „konstruktywnej opozycji”, czyli Sprawiedliwej Rosji, którą kieruje Siergiej Mironow, były bliski współpracownik Władimira Putina.

– W Rosji system partyjny jest zupełnie sztuczny – mówi „Przekrojowi” Marek Menkiszak, ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich. – To, czy nowa opozycyjna partia zaistnieje na scenie politycznej, zależy wyłącznie od Kremla.

Partia, którą Lebediew zakłada razem z Gorbaczowem, ma walczyć o powrót do bezpośrednich wyborów gubernatorów, silniejszy parlament, niezależne media i sądy oraz mniejszą rolę państwa w gospodarce. Realizacja tego programu dla obecnych władców Kremla byłaby równie zabójcza jak atak kozaków na bezbronnych bogaczy zajądających się barszczem i wędzonym jesiotrem. I równie realna. Można więc przypuszczać, że wcześniej czy później zaczną się jednak taniec hippiczny. Ku uciesze widzów. □

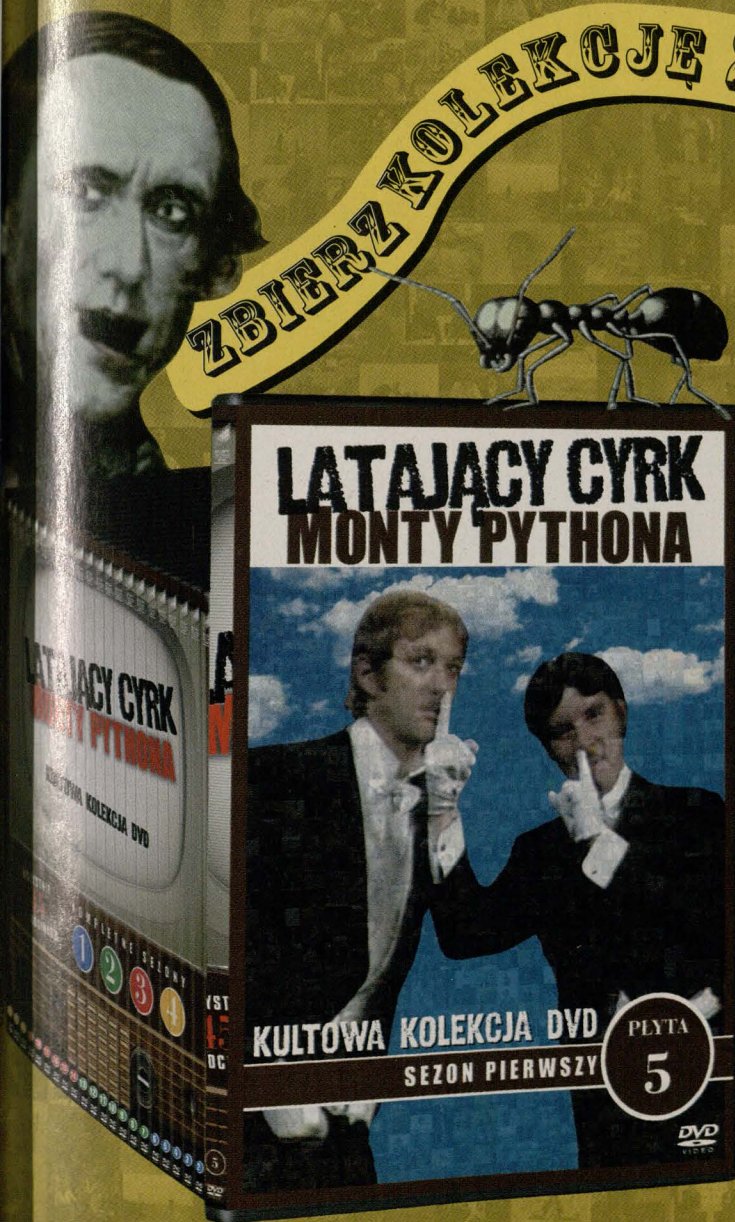
kultowa kolekcja filmowa LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA



ZBIERZ KOLEKCJE 22 PŁYT

5. część kolekcji

już w sprzedaży



6. część kolekcji

w kioskach od

29 października

Kolejne płyty co 2 tygodnie tylko z tygodnikiem

PRZEKROJ

Informacje i prenumerata: www.przekroi.pl oraz www.kolekcjafilmowa.pl/monty

CYWILIZACJA

→
 W tym tygodniu:
 KRZYCZYMY: DOŚĆ TEGO HAŁASU!
 A DALEJ OPWIADAMY HISTORIĘ SWĘDZENIA,
 OD KTÓREJ CIARKI CHODZĄ PO... GŁOWIE.
 AŻ CHCE SIĘ DAĆ DRAPAKA.



Wojna na hałas,

czyli jak zepsuli nam muzykę

AKUSTYKA BARTEK CHACIŃSKI

Od dwóch dekad fachowcy pracują nad coraz lepszym dźwiękiem. Z coraz gorszym skutkiem: ogłuszyli nas, zmęczyli muzyką, zniszczyli przyjemność słuchania radia i wielu płyt, w tym nowego albumu Metalliki

Reklamy w telewizji są zbyt głośne? Każdy to wie. Tylko nie każdy wie dlaczego. Na przykład rzecznik praw obywatelskich nie wiedział – po wielu listach oburzonych widzów interweniował. Sześć lat temu i ponownie dwa lata temu. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji kazała nadawcom to sprawdzić, a jej ówczesna szefowa Elżbieta Kruk uznała, że sprawa „nie jest do końca śmieszna”. Pewnie, że nie jest. Kilku urzędników państwowych zderzyło się bowiem – nie zdając sobie z tego sprawy – z tak zwaną *loudness war*, czyli wojną na hałas. Zjawiskiem, które męczy nam słuch i niszczy muzykę.

Kompresja: nowa obsesja

Z formalnego punktu widzenia reklamy nie są za głośne. W cywilizowanym świecie obowiązują w końcu standardy emisji, a nadawcy – co udowodniła TVP, dokonując odpowiednich pomiarów w odpowiedzi na list KRRiT – starają się ich przestrzegać. Nie zwiększają mierzono w decybelach natężenia dźwięku (to właśnie regulujemy, kręcąc gałką głośności). Są jednak inne metody na to, by dźwięk był subiektywnie odczuwalny jako dużo głośniejszy. Znacznie bardziej wyrafinowane niż kręcenie gałką. Nazywa się je kompresją dynamiki*.

To najbardziej magiczna – i najważniejsza – technika współczesnego studia nagraniowego. Pomaga sprawić, by cichsze dźwięki w nagraniu wydawały się głośniejsze, a głośne pozostały bez zmian. Daje to efekt mocy, bliskości, żywości, ale spłaszcza dynamikę (mierzoną jako różnica między najcichszym i najgłośniejszym momentem nagrania). Powoduje, że siedząc w klubie, usłyszymy wszystkie zwrotki i refreny, i solówki mimo gwaru rozmów, ale zarazem sprawia, że refreny i zwrotki brzmią tak samo głośno – co w jednych okolicznościach pomaga, w innych staje się denerwujące.

Im więcej kompresji, tym mniej pożytków i więcej strat. Pal licho reklamy, w których szept słycać tak samo głośno jak krzyk. Gorzej z muzyką. Ta miała być przecież źródłem przyjemności.

Głośno, coraz głośniej

Najprościej zrobić doświadczenie i wziąć z półki z płytami ulubione nagranie wyprodukowane w latach 80. Może być na przykład dynamiczna, rockowa płyta U2 „War” – szczególnie jeśli ktoś, jak ja, pamięta ten powalający efekt słuchania jej jako jednej z pierwszych płyt kompaktowych na rynku. Na początek proszę posłuchać wersji z roku 1983 i ustawić tak głośno, jak się da – ale bez drę-

czenia sąsiadów. Potem – utworów znanych z „War”, ale wydanych w zestawie „The Best of 1980–1990” w roku 1998 albo nowej wersji „War” z roku 2008. Tylko proszę nie ruszać gałki głośności. Czyżby było głośniejsze niż przed chwilą? Zaraz, czy to nie sąsiedzi stukają w ścianę?

Właśnie przetestowali państwo na sobie efekty *loudness war*.

Tu pora na małą dygresję dotyczącą płyty kompaktowej. Doskonale nadaje się jako podkładka pod kubek z kawą, ale ma również kilka ograniczeń. Na przykład tę, że dynamikę nagrania zapisać można na niej w skończonej liczbie stanów. Absolutna cisza to 0, maksymalna wartość (z uwagi na zastosowaną 16-bitową technikę zapisu) wynosi 32 767. To najwyższa amplituda fali dźwiękowej, jaką możemy zapisać na CD. Kiedy realizowano pierwsze płyty w latach 80., bardzo ostrożnie podchodzono do tego maksymalnego poziomu – nagrywano tak, by najgłośniejszy dźwięk na płycie nie zbliżał się za bardzo do niego, ba, czasem zadowalano się poziomem o połowę niższym. Dlatego jeśli przy takich samych ustawieniach wzmacniacza posłuchamy starego i nowego U2, różnica między nimi będzie sięgała kilku decybeli**. Dziś trudno znaleźć nową płytę pop, na której poziom nie był dociągnięty do górnej granicy skali. A większość popularnych płyt

* Tej kompresji stanowczo **nie należy mylić** z kompresją danych owocującą plikami typu zip albo nowymi formatami zapisu dźwięku w rodzaju mp3

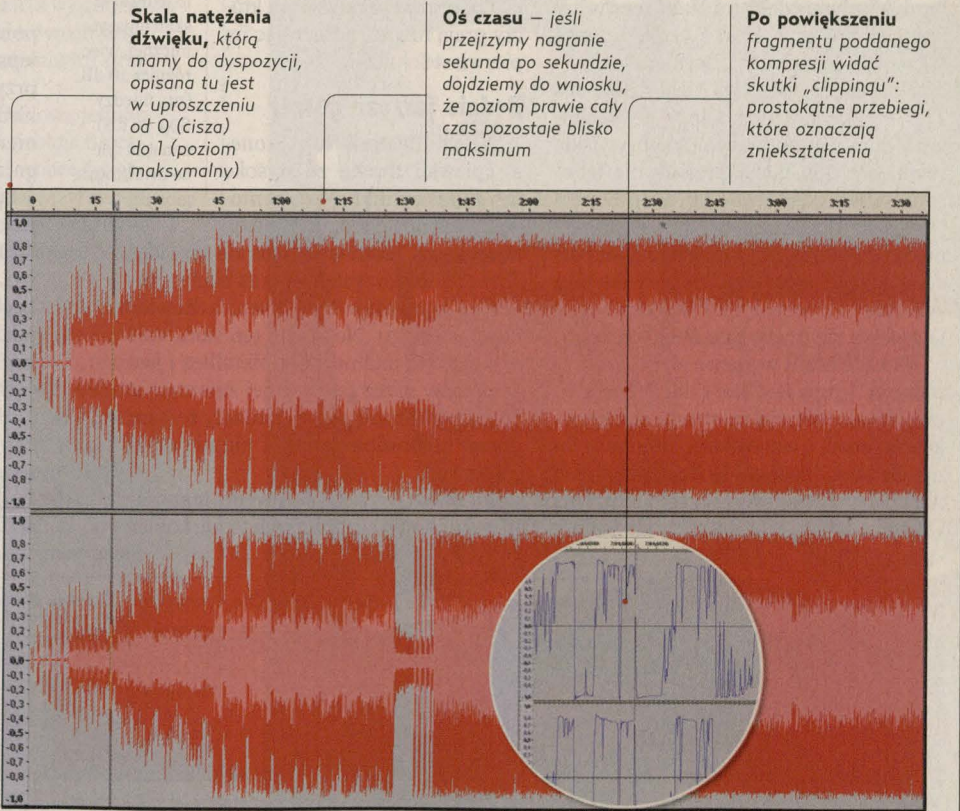
operuje tylko w górnej strefie tej skali cały czas.

Dlaczego prosiłem o to, żeby „War” słucać głośno? Bo gdyby słucać cicho albo włączyć odkurzacz w pokoju obok, ewentualnie dyskutować z sąsiadem, który wszedł z awanturą, nie zauważylibyśmy różnicy. A jeśli już, to stwierdzilibyśmy,

że nowsza wersja brzmi po prostu lepiej. Jest tak dlatego, że kompresja to wynalazek pozwalający na odbiór muzyki w nieprzyjnym środowisku. Realizatorzy nagrań zostali bowiem pouczeni przez wydawców, że ich dzieło trafia w większości do ludzi:

- a. korzystających ze słuchawek (szczególnie tych tańszych, nieizolujących od otoczenia) w środkach komunikacji masowej, gdzie poziom hałasu sięga 90 decybeli, więc muszą słucać muzyki głośniejsze, w dodatku w tej różnicy między poziomem tła i muzyki chcieliby zmieścić wszystkie niuanse dynamiczne;
- b. siedzących w pracy i pośród stukotu klawiatur i szumu rozmów (na poziomie przynajmniej 60 decybeli) próbujących się dosłucać szczegółów w muzyce puszczonej z laptopa;
- c. jadących samochodem, którzy wprawdzie zainwestowali w system audio, ale zapomnieli, że nie da się wyeliminować części najmocniej utrudniającej odbiór muzyki, czyli silnika;
- d. słuchających w różnych sytuacjach radia, gdzie muzyka poddawana jest dodatkowej kompresji ze względów technicznych, albo →

Ten „klocek”, albo „rura”, to utwór z nowej płyty Metalliki widziany w programie do obróbki dźwięku



→ puszczać sobie składanki, na których producent poddał ponownie kompresji znane szlagiery, chcąc, by brzmiały dobrze słuchane jeden po drugim.

Oczywiście, jest też grupa „e” – ci śleczący w ciszy przed sprzętem audio za kilka tysięcy złotych i oczekujący dobrego brzmienia. Audiofile. Niestety, ponieważ $a+b+c+d > e$, nikt o nich nie myśli.

Zresztą trzeba oddać honor realizatorom – odświeżone technicznie nagrania U2 zawsze będą budziły podniecenie, bo te oryginalne traciły w starciu z nowymi rockowymi zespołami. Podobnie odświeżone Led Zeppelin na płycie „Mothership”, którą oprostowali audiofile. Albo odrestaurowany Presley na „30 #1 Hits”. – Można tej płyty słuchać w samochodzie i będzie konkurencyjna wobec nowych nagrań Foo Fighters – mówił magazynowi „Rolling Stone” inżynier dźwięku David Bendeth.

I tu jest pies pogrzebany: jeśli nie skompresujecie wystarczająco mocno muzyki, nikt jej nie zauważy. A że średni poziom podnosi się z roku na rok, nie macie wyjścia – musicie przystąpić do wojny.

32 tysiące stanów

Wojna zaczęła się w połowie lat 90. Do studiów nagraniowych na dobre weszła technologia cyfrowa pozwalająca na bardzo precyzyjne manipulowanie kompresją. Podglądane w komputerowych programach wykresy sygnału muzycznego puchły i puchły, tworząc coraz bardziej równomierny kształt nazywany przez anglosasów *brick* („cegła”), przez Polaków – „rurą” albo „klockiem”.

Symbolem jest płyta Oasis „(What’s The Story) Morning Glory” – rockowy album prezentujący nowe brytyjskie brzmienie. Ale tak naprawdę nie byłoby zjawiska, gdyby nie płyty z hip-hopem i taneczną muzyką elektroniczną. Dla tych modnych gatunków głośność liczy się bardziej od dynamiki. Cała reszta rynku muzyki rozrywkowej szybko to podchwyciła i na efekty nie trzeba było długo czekać.

Dekadę temu wydanie płyty „Californication” grupy Red Hot Chili Peppers zawołało petycję ze strony słuchaczy, którzy prosili o wznowienie albumu w innej obróbce dźwięku. To dostępne miało nie tylko wyższy poziom głośności i wysoką kompresję sygnału, ale jeszcze

jedno – zakłócenia. Bo jeśli kompresujemy w nieskończoność, amplituda sygnału może przekroczyć bezwzględną wartość 32 767, a na płycie usłyszymy efekt zwany *clipping* – rodzaj cyfrowego zniekształcenia sygnału. Tym bardziej uciążliwy, im lepszym sprzętem dysponujemy.

Podobne kontrowersje dotyczyły innych znanych płyt z ostatnich lat, między innymi takich wykonawców, jak Arctic Monkeys czy Christina Aguilera. A prawdziwy skandal wywołała najnowsza płyta Metaliki „Death Magnetic”. Dźwięki, przy których sygnał zyskuje największy poziom, przede wszystkim partie perkusji, zostały tu zniekształcone. Co ciekawe, fani odkryli, że w grze wideo „Guitar Hero III” (zabawa w wirtualnego gitarzystę), w której można ściągnąć sobie fragmenty nowej płyty Metaliki, brzmiały one dużo lepiej – użyto innej wersji ostatecznej i słychać szczegóły, które zniknęły na CD!

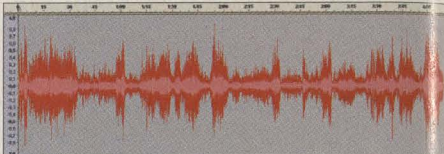
Clipping to nie koniec zła związane z nowymi technikami nagraniowymi. Nadużywana kompresja zabija szczegółowość, powoduje zlewanie się poszczególnych partii. Studyjny efekt Autotune (jeśli ktoś nie pamięta jego efektów, odsyłamy do nagrania „Believe” Cher) od lat pozwala realizatorom coraz skuteczniej zniwelować nierówności partii wokalnych. Można też bez większego trudu eliminować drobne błędy rytmiczne w partiach perkusji czy basu. Problem pojawia się wtedy, gdy „dostraja” się wokalistów, którzy wcale nie fałszują, i poprawia perkusistów, którzy grają równo, odbierając im pierwiastek ludzki.

Będzie jeszcze gorzej

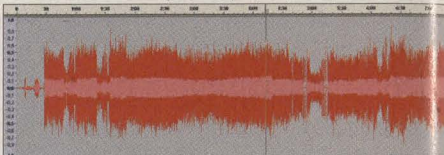
– Kiedy Beatlesi lub Stone-si śpiewali trochę za wysoko lub za nisko, nikt nie lamentował. W końcu chodziło o muzykę rockową. Teraz, kiedy ktoś nie stroi idealnie, realizatorzy uznają to za błąd i retuszują – komentuje Ted Jensen, fachowiec od masteringu. Notabene ten sam, który pracował nad ostatnią Metalicą i jest oskarżany przez fanów o jej zniszczenie (podobno bronił się, twierdząc, że sam dostał do obróbki „rurę” i nic nie mógł naprawić).

Moment wyjścia gotowego materiału ze studiów nagraniowych to nie koniec

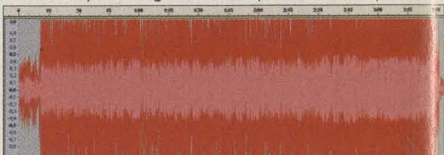
Muzyka klasyczna jest wolna od kompresji – tu koncert J.S. Bacha w wykonaniu Isaaca Sterna



Stary rock („21st Century Schizoid Man” King Crimson) brzmiał głośno, przynajmniej 40 lat temu



Nowa muzyka rockowa (tu Red Hot Chili Peppers) to maksymalna głośność cały czas. Zero dynamiki



puscia. To, czego nie uda się schować dzięki kompresji, ukryje przed słuchaczem kodowanie muzyki do najpopularniejszego dziś formatu mp3, którego idea polega na tym, by z megabajtów informacji usunąć te, które algorytm uznaje za niepotrzebne – bo niesłyszalne – dla uśrednionego odbiorcy na jego uśrednionym sprzęcie. Przy okazji usuwa się elementy decydujące o głębi planów muzycznych (przy kodowaniu do mp3 cierpi echa i pogłosy) i szczegóły wpływające na barwę dźwięku.

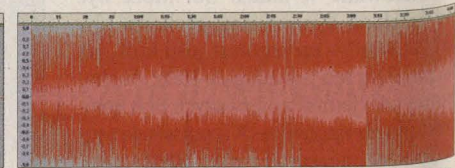
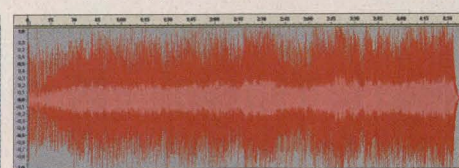
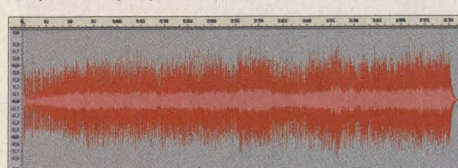
Owsem, nagranie w mp3 w bezpośrednim porównaniu z utworem z CD może wydać się lepsze – jeszcze bliższe i żywsze. Gorzej, gdy przyjdzie nam wysłuchać 10 plików mp3 ciurkiem. Zabrzmiają monotonna. Peter Mew – inżynier dźwięku ze studiów Abbey Road – ostrzega, że od takich nagrań można dostać mdłości. – Ludzki mózg nie jest przygotowany do odbioru ciągłego brzęczenia – mówi.

Problem tkwi w nas. Możemy iść przez miasto, złorzecząc, z nową Metalicą w słuchawkach. Albo odmówić słuchania muzyki byle gdzie i byle jak. Słuchać mniej, za to dokładniej, wycinając w pień wszystko to, co i tak niegodne uwagi. Taka prywatna forma kompresji.



W czwartek 16 października po godzinie 15.00 o halasie słuchaj w audycji „Blog FM” w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski

Żeby zauważyć zjawisko „loudness war”, warto prześledzić dzieje jednej piosenki. Oto dynamiczne „Sunday Bloody Sunday” grupy U2 w trzech odsłonach:



1983 oryginalne nagranie „Sunday Bloody Sunday” 1998 „Sunday...” poddane zostaje większej kompresji 2008 Raper Saul Williams i jego wersja „Sunday...”

WOJCIECH MIKOŁUSZKO

HISTORIE NATURALNE



Bezpieczny świat niebezpiecznych idei

U CH, JAK BYM TAK WSTRZĄSNĄŁ TRONEM „wybitnych myślicieli”! I nie dlatego, iżby „Niebezpieczne idee we współczesnej nauce” mi się nie podobały. Czyta się je z prawdziwą przyjemnością. A czasem i z dreszczykiem emocji. W końcu John Brockman, redaktor i pomysłodawca tej książki, zaprosił do udziału blisko setkę naukowców, którzy rzeczywiście mają ciekawe pomysły. Jeden z nich pisze na przykład, że: „Duszy rozumianej jako coś niematerialnego i nieśmiertelnego, coś, co istnieje niezależnie od mózgu, po prostu nie ma”. Inny z kolei twierdzi: „Jesteśmy tylko skupiskami neuronów”, czyli „mózgiem w kadzi – w naczyniu zwanym sklepieniem czaszki”, które może zostać zastąpione przez zwykłą kadz. Dalej można przeczytać, że „wszystko jest bezcelowe. Wszystkie te cudowne wspaniałości, które widzimy wokół siebie, zostały zbudowane przez ten sam, pozbawiony celu proces – ewolucję na drodze doboru naturalnego”. Albo: „Nasza planeta nie jest w niebezpieczeństwie”, a wszech-

Jesteśmy tylko mózgiem w kadzi – w naczyniu zwanym czaszką

świat, w którym mieszkamy, to tylko jeden „z elementów ogromnego zbioru wszechświatów”. A na deser wspomnę o tym, że „rodzice nie mają żadnego wpływu (z wyjątkiem genetycznego) na osobowość i inteligencję swoich dzieci ani na ich zachowania poza domem rodzinnym” oraz że „szkoła jest szkodliwa dla dzieci”.

To wszystko jest oczywiście ciekawe. Odnoszę jednak wrażenie, że „wybitni myśliciele” – jak ich tytułuje Brockman – próbują być niebezpieczni jedynie wobec świata „maluczkich”, a nie swojego. Idee, które głoszą, w żaden sposób nie zagrażają bowiem ich pozycji we własnym środowisku, ich poziomowi życia, ich światopoglądowi, stanowisku w pracy czy choćby zdrowiu.

Gdzie im do Kopernika lub Darwina, na których czasem się powołują! A nawet do Larry’ego Summersa, który poglądy o gorszych zdolnościach matematycznych kobiet przypłacił utratą funkcji rektora Harvardu. Albo Michaela Reissa, któremu za stwierdzenie, że o kreacjonizmie warto dyskutować z uczniami, odebrano stanowisko dyrektora edukacji w Brytyjskim Towarzystwie Królewskim. Nie twierdzą, że Summers albo Reiss mieli rację. Uważam jedynie, iż odważyli się głosić idee na tyle niebezpieczne, że musieli za nie gorzko zapłacić.

A nie słyszałem, by to się przydarzyło bohaterom książki Brockmana.

John Brockman (red.) „Niebezpieczne idee we współczesnej nauce”, Smak Słowa/Academica Wydawnictwo SWPS, Sopot-Warszawa 2008, cena 39 zł

REKLAMA

Nowość!



Aż 15 filmów na DVD VIDEO

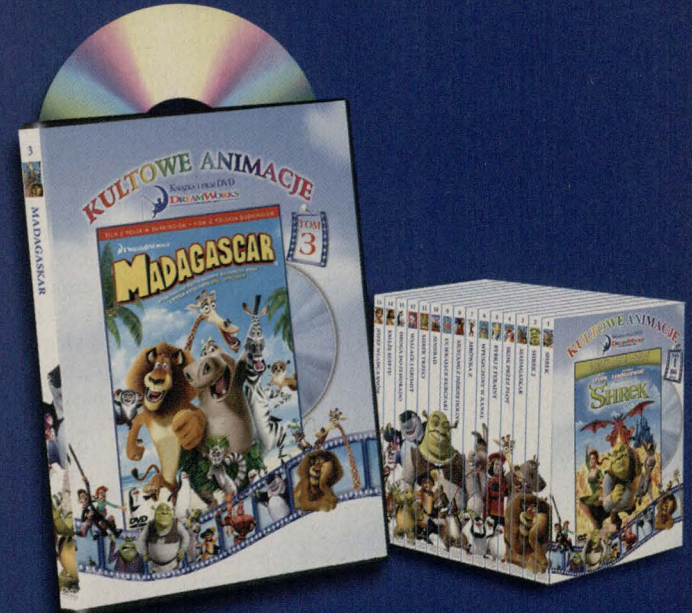
KULTOWA KOLEKCJA NAJLEPSZE FILMY ANIMOWANE WYTWÓRNI



3. CZĘŚĆ KOLEKCJI

MADAGASCAR

JUŻ W SPRZEDAŻY



PATRONAT MEDIALNY: ZET onet.pl empik

Licencjodawca zastrzega sobie możliwość zmiany kolejności tytułów w kolekcji Ant Zim, Madagascar, Over The Hedge, Shrek The Third, Shark Tale & ©2008. DreamWorks Animation LLC. Flushed Away © 2008 DreamWorks Animation LLC and Aardman Animations Ltd., Flushed Away © DreamWorks Animation LLC. All Rights Reserved. © & © 2008 DreamWorks Animation LLC. All Rights Reserved.

Swędzi!

Potrafi być subtelne, niemal miłe lub gwałtowne i nieznośne. Nie wiemy, skąd się bierze ani jak dokładnie działa. Swędzenie

FIZJOLOGIA PIOTR STANISŁAWSKI

SWĘDZI? NO TO SIĘ podrap. Najprostszym problemem i natychmiastowym rozwiązaniem. To jeden z podstawowych mechanizmów obronnych organizmu – służy przepędzeniu albo rozgnieceniu gryzącego nas owada, może pomóc usunąć ze skóry drażniącą substancję. Wydaje się banalny, ale dzięki niemu łatwiej nam uniknąć malarii, żółtej febry, dengi, ślepoty rzecznej czy śpiączki afrykańskiej. Wszystkie te choroby występują w rejonie, z którego wywodzi się *Homo sapiens*, nic więc dziwnego, że ewolucja premiowała jakiejkolwiek sposoby ochrony przed nimi.

Ponieważ owady, przed którymi chcemy się chronić, ze zdwojoną siłą atakują nocą, mózg nauczył się reagować drapaniem nawet podczas snu. Zwykle nie zdajemy sobie z tego sprawy, ale każdej nocy kilka razy sięgamy bezwiednie ręką i wykonujemy kilka szybkich ruchów, które naszym przodkom ratowały życie.

Swędzi jak w horrorze

Bywa jednak, że ten wspaniały mechanizm obronny zmienia się w niewyobrazalny koszmar. Ktokolwiek miał rękę czy nogę w gipsie, wie, jak nieznośne jest swędzenie w miejscu, do którego nie można sięgnąć. Myślenie o tym jeszcze je wzmaga, a zwykła początkowo chęć podrapania się szybko zmienia się w paraliżujące uczucie wypierające wszystkie inne myśli.

Medycyna zna jednak jeszcze gorsze przypadki – zdarza się, że nawet mocne drapanie nie likwiduje swędzenia. Namiastką takiego kosmaru jest drapanie miejsca, w które ugryzł komar. Im mocniej się drapiemy, tym bardziej swędzi, a szorując się ciagle paznokciami, potrafimy rozdrapać mały pęcherzyk do krwi.

Magazyn „New Yorker” opisuje upiorny przypadek kobiety zwanej M., która przez lata cierpiała na nieustanne swędzenie jednej strony głowy. Wszystko zaczęło się od półpasca wywołanego osłabieniem odporności przez wirusa HIV. Półpasiec spowodował bolesne owrzodzenie głowy, które jednak udało się zaleczyć dzięki typowej terapii antywirusowej. Ból zniknął wraz z krostami, ale w jego miejsce pojawiło się nieznośne swędzenie. Nie pomagały maści ani środki łagodzące, badania nie wykazały jakichkolwiek zmian skóry poza jej uszkodzeniami wywołanymi ciągłym drapaniem. M. powstrzymywała się, jak mogła, ale afrykański mechanizm obronny był silniejszy – gdy traciła koncentrację, jej ręka bezwiednie sięgała do głowy. Kolejni lekarze zlecali kolejne badania i kolejno rozkładali bezradnie ręce. Tymczasem drapanie szybko spowodowało utratę włosów na części głowy. Najgorzej było w nocy, gdy kontrolę przejmowały odruchy. M. budziła się na zakrwawionej poduszce, a próby spania w czapce czy bandażowania głowy nie pomagały.

Gdy poddali się ostatni dermatolodzy, zasugerowano kobiecie, że jej choroba ma podłoże psychiczne. Wskazywano na nerwicę natręctw, próbowano leczenia lekami przeciwdepresyjnymi i innymi metodami. Jednak czas mijał, a swędzenie pozostawało. Pewnego ranka M. obudziła się z twarzą wilgotną od jakiegoś lepkiego płynu. Przykryła rozdrapanie miejsce gazą i popędziła do lekarza. Ten przerażony wezwał pogotowie – w nocy kobieta przedrapała

FOT. CORBIS, GETTY/FPM

się przez czaszkę wprost do mózgu. Szybka operacja uratowała jej życie, jednak już najbliższej nocy opatrunek i wstawione przez chirurgów fragmenty skóry znów zostały zdrapane. Choć nie miało już co swędzieć, organizm wciąż uporczywie próbował odpędzić nieistniejące owady. Tym razem sprawa skończyła się gorzej – M. uszkodziła sobie mózg, doprowadzając do częściowego porażenia jednej strony ciała.

Próbowano przecinania nerwów unerwiających skórę głowy, jednak pomogło to tylko na kilka tygodni. Swędzenie wróciło i objęło jeszcze większą część głowy. Lekarze skapitulowali.

Choć nie zdiagnozowano u niej choroby psychicznej, trafiła do szpitala psychiatrycznego jako stanowiąca zagrożenie dla siebie samej. Tam skończyło się na spaniu w piankowym kasku i wiązaniu na noc rąk do łóżka. Na tej samej sali przez pewien czas leżał mężczyzna z podobnymi objawami – koszmarnym swędzeniem szyi. Dla niego skończyło się to jednak tragicznie – rozdrapał sobie tętnicę szyjną i się wykrwawił.

Dziś, kilkanaście lat od rozpoczęcia się kosmaru, M. pozostaje częściowo

sparaliżowana. Udało się jej pokonać nocne drapanie, ale swędzenie nigdy nie zniknęło. Nauczyła się delikatnie drapać, oszukując mózg i nie robiąc sobie krzywdy. Lekarze nigdy nie zdiagnozowali jej choroby.

To mózg swędzi

Najdziwniejsze jest to, że choć każdego coś swędzi, wciąż nie wiemy dokładnie, jakie struktury odpowiadają za to uczucie. Kiedyś sądzono, że swędzenie to bardzo słabe pobudzenie nerwów przewodzących odczucie bólu, jednak pod koniec lat 80. niemieccy badacze obalili tę teorię. Podawali oni grupie ochotników podskórnie coraz większe dawki histaminy, o której wiadomo, że wywołuje swędzenie. Choć badani opisywali narastanie uczucia od delikatnego do niemożliwego do wytrzymania, zawsze mówili o swędzeniu, a nigdy o bólu.

Postanowiono więc wytropić nerwy odpowiedzialne za przewodzenie tego wrażenia. W skórze badanych umieszczano elektrody śledzące aktywność pojedynczych włókien. Gdy założono taki „podszuch”, dręczono ochotnika, klu-



Desperaci tworzą specjalne drapaczki pozwalające czochrać sobie najdalsze obszary pleców

jąc go i parząc. Jeśli nerw przewodził któreś z tych wrażeń, szukano innego. Wreszcie udało się wyodrębnić małą grupę włókien, które uznano za przewodzące wrażenie swędzenia.

Śledząc je, stwierdzono, że mózg nie reaguje na swędzenie prostym odruchem takim jak przy oparzeniu. Zamiast tego aktywowało się wiele obszarów odpowiedzialnych za lokalizację doznania, odczuwanie emocji czy układ nagrody – ten sam, który odpowiada za uzależnienie od narkotyków.

Badacze stwierdzili, że cykl swędzenie–drapanie to reakcja całego mózgu. Potrzeba drapania się nie jest tak gwałtowna jak odruch cofnięcia ręki przed oparzeniem, ale narasta i ogarnia tak duży obszar mózgu, że jej opanowanie jest niemożliwe.

A więc swędzi nie skóra, lecz mózg. W przypadku M. to w nim tkwi wada, która powoduje ciągle wzbudzenie mechanizmów interpretowanych jako swędzenie. Leczenie skóry nie mogło tu pomóc. Mechanizm obronny sprzed tysięcy lat zniszczył organizm, którego miał bronić. □

Śluchaj też „Wiadomości” w Radio 26T

REKLAMA

5 WYDAŃ SPECJALNYCH
PRZEKROJ NAUKI
WERSJA CD

psychologia, cywilizacja
natura, zdrowie
technologia

„Przekrój” z płytą tylko 8,99 zł

NAUKA BLISKO ŻYCIA

JUŻ 23 PAŹDZIERNIKA!

razem z „Przekrojem”
Specjalny dodatek
DLA WIELBICIELI NAUKI

AŻ 5 WYDAŃ SPECJALNYCH
„PRZEKROJU NAUKI”
na CD

Sprawdź:

- W jakim języku mówili Adam i Ewa?
- Od czego zależy cena benzyny?
- Od kiedy płód śmieje się i płacze?
- Co ważniejsze – porządek czy chaos?
- Rządy czwartej władzy – czyli świat w mediach
- Tajemnice królewskiego łoża.
- Jak rodzi się spiszek?

Wydania z płytą szukaj w najlepszych salonach prasowych na terenie całej Polski.

KORZYSTAJ

UCHO
GOŁĄBEK
BOCZNIĄK
LEJKOWIEC
PŁACHETKA

GRZYBOBRANIE MARCIN CICHONSKI

Patrz pod nogi!

STARY DOWCIP MÓWI, ŻE WSZYSTKIE grzyby są jadalne, ale niektóre tylko raz. Te gatunki są jadalne, co nie oznacza, że jądane. Oto lista najsmaczniejszych grzybów, których (niemal) nikt w Polsce nie zbiera.

Jeśli jednak postanowisz być oryginalny, zachowaj ostrożność. W razie wątpliwości lepiej zrezygnuj z grzyba niż z reszty życia. Na wiele pytań może odpowiedzieć doskonała strona www.grzyby.pl.

Gołąbek modrzółty (*Russula cyanoxantha*)

Biała, masywna nóżka kontrastuje z intensywnym fioletowożółtzielonym kapeluszem. Rośnie powszechnie w naszych lasach zarówno liściastych, jak i iglastych. Choć bardzo smaczny, trzeba zachować ostrożność – potrafi być bardzo podobny do muchomora sromotnikowego.



Uwaga!
To
najsmaczniejszy
polski grzyb!

NIE BÓJ
SIĘ!

Piaskowiec modrzak (*Gyroporus cyanescens*)

Choć pod kapeluszem ma gąbkę, niechętnie go zbieramy. A to dlatego, że przekrojony lub dotknięty barwi się atramentowo. Jest duży – spotykano nawet egzemplarze mające kapelusze o średnicy do 20 cm.

Płachetka kołpakowata (*Rozites caperatus*)

Rośnie w lasach sosnowych, wśród mchów, niedaleko jagodowisk. Woli raczej starodrzew niż młodsze lasy. Kapelusz potrafi osiągnąć nawet 12–14 cm średnicy, choć najczęściej spotykane są osobniki od 6 do 10 cm. Dość wysoki – potrafi osiągnąć nawet 10 cm. Przez grzybiarzy uznawany jest za bardzo smaczny gatunek. Doskonale nadaje się do zup.



Bocznik ostrygowaty (*Pleurotus ostreatus*)

Znaleźć go można... w każdym markcie i niemal każdym lesie liściastym. Owocniki mają nawet 25 cm średnicy. Najlepiej smakuje przyrządzony najprościej: boczniki smażymy w panierce z jajka i bułki tartej.



Ucho bżowe (*Hirneola auricula-judae*)

Zbieranie tego gatunku to sztuka dla sztuki. Owocniki są bardzo małe i cienkie – charakterystyczna odwrócona miseczka rzadko przekracza 6 cm. Nazwę zawdzięcza temu, że bardzo chętnie porasta pnie starych bżów. W Polsce rzadko jądany – w krajach Dalekiego Wschodu ceniony jak dodatek do dań.



Lejkowiec dęty (*Craterellus cornucopioides*)

Trudno go z czymkolwiek pomylić. Owocniki osiągają wysokość 12 cm, kapelusze – 5 cm średnicy. Mimo że występuje powszechnie i w dużych skupiskach, ciężko go dostrzec ze względu na ciemny kolor. Rośnie w lasach liściastych, głównie bukowych. Świetnie smakuje (i pachnie!) także po wysuszeniu.



zaprojektowane dla Ciebie

VILLADORA to nowa marka drzwi stworzona z inspiracji projektantów wnętrz dla osób wrażliwych na piękno nowoczesnej przestrzeni mieszkalnej

o ekskluzywnych modelach drzwi pełnych i przeszklonych w 8 naturalnych okleinach



Villadora
harmony & style

O SZCZEGÓŁY PYTAJ SWOJEGO PROJEKTANTA WNĘTRZ ORAZ W SALONACH SPRZEDAŻY

Drzwi VILLADORA dostępne wyłącznie w Autoryzowanych Salonach Sprzedaży:

Białystok, AWRUK-STOLARKA BUDOWLANA, Wschodnia 4, 085 653 93 23 • Busko Zdrój, FONTIS 1, Bohaterów Warszawy 106, 041 378 80 45 • Czechowice-Dziedzice, MTB Jasiński, Dworcowa 15, 032 215 50 49 • Częstochowa, FACHOWIEC, Równoległa 68, 034 366 06 60 • Gdańsk, STALREM, Budowlanych 64d, 058 340 69 54 • Gorzów Wielkopolski, MAC, Walczyka 27, 095 720 11 01 • Koszalin, TOM-SAN, Franciszkańska 22, 094 343 54 88 • Lublin, INTER GIPS, Budowlana 20, 081 441 72 27 • Łódź, MATERIAŁY BUDOWLANE, Wydawnicza 1/3, 042 676 07 57 • Olsztyn, OKNO-DREW, Wyszyńskiego 7, 089 537 05 75 • Poznań, BUDOM MARKET, Składowa 5, 061 859 83 00 • Poznań, PROGRESS INTERNATIONAL, Św. Michała 65, 061 873 33 00 • Radom, FACHOWIEC, 1905 Roku 21, 048 340 03 22 • Rzeszów, BOZ, Energetyczna 1, 017 850 51 33 • Słupsk, TOM-SAN, Długa 34, 059 842 03 22 • Szczecin, HIPER-GLAZUR, Santocka 41, 091 485 64 51 • Szczecin, VOX WIKTOR PAŹDZIÓR, Struga 15, 091 469 52 20 • Tarnów, TRANSBUD, Przemysłowa 27, 014 629 80 73 • Toruń, DRZWI – TESSA, Chrobrego 145-147, 056 655 92 60 • Wałcz, M&G KOTŁOWSKI, Budowlanych 1, 067 250 88 62 • Warszawa, SYKOMAT, Bartycka 24, hala 3b paw. 216, 022 559 10 34 • Warszawa, Stare Babice, TECHNOBUD-ALSTAL, Kutrzeby 17, 022 481 00 16 • Wrocław, BUDUS GRUPA PHMB, Ślężna 86, 071 373 19 90 • Wrocław, VOX WIKTOR PAŹDZIÓR, C.H. Bielany II, Czekoladowa 20, 071 799 02 80 • Zielona Góra, CEMBE, Gorzowska 7, 068 320 33 00

www.villadora.eu

POLITYK PRZEDSIĘBIORCY WILKIEM

MOTYWACJE IGOR RYCIAK

Nawet jeśli w interes włożysz całe serce,

a na dłoniach porobią ci się odciski od roboty

przez urzędników możesz runąć na dno

Głowa na karku nie wystarczy, by odnieść sukces...

W Europie Polska jest krajem, w którym najtrudniej prowadzić własny biznes. Kolejne ekipy rządowe zapowiadają radykalne zmiany. Efektów jak nie było, tak nie ma

Wyniki opublikowanego przed miesiącem rankingu Banku Światowego „Doing Business 2009” są przerażające. Założenie własnej firmy zajmuje w naszym kraju 31 dni, tyle samo, co na Białorusi. W Gruzji, którą postrzegamy jako kraj zacofany, trwa to trzy dni. W Estonii – siedem dni, a w Rumunii – dziewięć. U nas na wydanie pozwolenia na budowę czeka się średnio 309 dni. To samo w Estonii zajmuje 118 dni, a w Bułgarii – 139 dni.

Tworząc ranking, eksperci zbadali kilkanaście dziedzin przedsiębiorczości, takich jak zatrudnianie pracowników, rejestracja praw własności czy egzekwowanie postanowień umów. Po wszystkich obliczeniach na 181 skontrolowanych krajów zajęliśmy 76. lokatę. To cztery pozycje niżej niż rok wcześniej i tylko jedno oczko wyżej niż Pakistan. Jest to też najgorsze miejsce ze wszystkich państw Unii Europejskiej.

Ministerstwo Gospodarki zareagowało błyskawicznie. W dniu podania raportu do publicznej wiadomości resort kierowany przez Waldemara Pawlaka wydał komunikat, z którego możemy się dowiedzieć, że „najnowszy ranking nie jest odzwierciedleniem działań obecnej ekipy rządowej” oraz że „zmiany, nad którymi obecnie pracuje rząd, mogą znacząco poprawić pozycję Polski w rankingu Banku Światowego, ale najprawdopodobniej zostaną przedstawione w raporcie »Doing Business 2010« bądź 2011”. Niestety, historia walki kolejnych ekip rządowych z biurokracją i różnymi bublami prawnymi nie wskazuje, by te zapowiedzi stały się faktem.

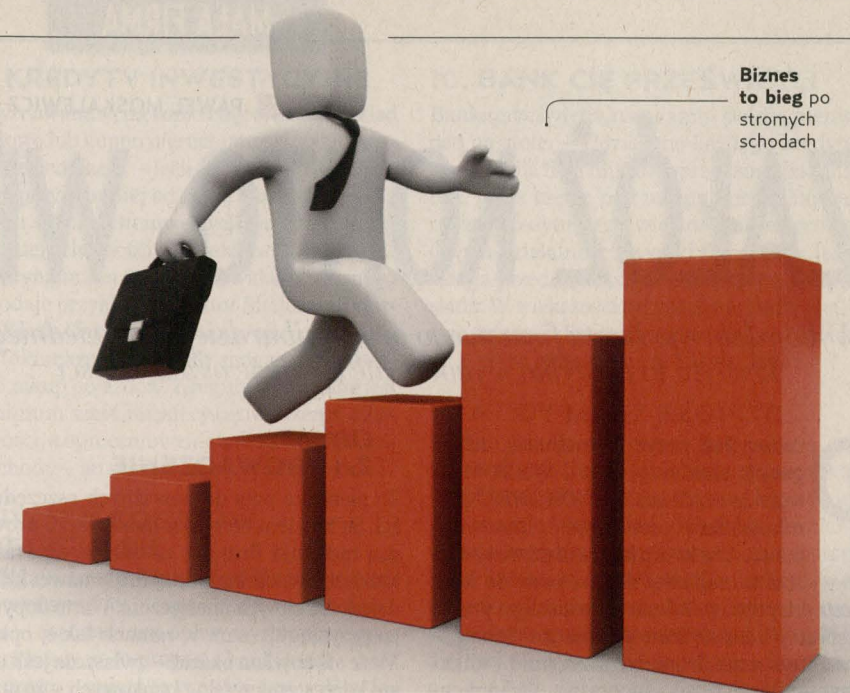
• LEPIEJ JUŻ BYŁO •

Paradoksalnie najprostsze przepisy obowiązywały przedsiębiorców pod koniec lat 80. i na początku lat 90. ubiegłego wieku. Przez kolejną dekadę państwo wprowadzało regulacje, które miały być ochroną przed wszelkiego rodzaju

ju oszustwami i aferami. Z roku na rok kontrola rozmaitych urzędów nad prywatnym biznesem była coraz bardziej szczelna. Jednocześnie założenie i prowadzenie własnej firmy stało się coraz trudniejsze.

Jako pierwszy walkę z gąszczem przepisów podjął rząd Leszka Millera. Już na początku urzędowania, czyli w 2001 roku, ówczesny minister finansów Marek Belka oraz minister gospodarki Jacek Piechota stworzyli szumnie zapowiadany „Pakiet dla przedsiębiorczości”. Miał on uprościć system podatkowy i obniżyć koszty pracy. W planach było zwiększenie kompetencji sądów rejonowych (dzięki czemu przedsiębiorcy unikaliby kosztownych procesów w sądach okręgowych), obniżenie maksymalnej taksy notarialnej dla firm, wprowadzenie ułatwień w prawie budowlanym i ustawa o zagospodarowaniu przestrzennym. Projekt zakładał też zniesienie obowiązku uzyskiwania numerów NIP i REGON – wystarczyć miała rejestracja firmy w gminie lub Krajowym Rejestrze Sądowym, tak by urzędy skarbowe i statystyczne nadawały numery automatycznie.

Jacek Piechota zapowiadał, że nowelizacje odpowiednich ustaw wejdą w życie w ciągu kilkunastu miesięcy. Czas mijał i nic się nie działo. Z dwoma wyjątkami. „Pakiet dla przedsiębiorczości” zmienił nazwę na projekt „Przedsiębiorczość – Rozwój – Praca”. Natomiast Jacka Piechotę zastąpił w Ministerstwie Gospodarki Jerzy Hausner. W połowie 2003 roku Hausner przyznał, że rządowy plan się rozsypał. „Analizując rok, na pewno znajdziemy pozytywne efekty naszej pracy, ale przyznać trzeba, że niewiele zmieniło się po stronie przedsiębiorczości” – stwierdził krytycznie minister. Jego zdaniem stało się to przez spory w ówczesnej koalicji SLD-PSL (która zresztą wkrótce się rozpad-



Biznes to bieg po stromych schodach

ła). Leszka Millera zastąpił Marek Belka, którego rząd z braku sejmowej większości właścicielami tylko wegetował.

• KLUSKI W GARDLE •

Radykalne zmiany i ułatwienia dla przedsiębiorców zapowiadali też politycy po wyborach z 2005 roku, w których zwyciężyło PiS. Miał je przygotować były prezes informatycznej spółki Optimus Roman Kluska – stąd nazwa „Pakiet Kluski”. Nazwisko to dawało wielkie nadzieje na zmiany. Kluska sam padł ofiarą absurdalnych przepisów. W 2002 roku został w spektakularny sposób zatrzymany z powodu rzekomych oszustw podatkowych. Nie trafił do aresztu tylko dlatego, że wpłacił horrendalną kaucję wynoszącą osiem milionów złotych, a prokuratura zajęła cały jego majątek. Dopiero po roku okazało się, że Kluska nie popełnił żadnego oszustwa, skorzystał jedynie z bałaganu w przepisach podatkowych. Urząd skarbowy, a potem Naczelny Sąd Administracyjny oczyściły przedsiębiorcę ze wszystkich podejrzeń. Kluska dostał też odszkodowanie za wyrządzone krzywdy w wysokości... pięciu tysięcy złotych.

Projekt, który przygotował, pracując dla rządu Jarosława Kaczyńskiego, zakładał między innymi, że miejscem rejestracji firmy będzie urząd skarbowy, a gminne ewidencje działalności gospodarczej ulegną likwidacji. Wszystkie formalności, także rejestracja w ZUS, miały być załatwiane w jednym okienku. Procedura rejestracyjna – zakładał Kluska – będzie uproszczona do minimum, tak by urzędnicy mogli rozpatrzyć wnioski w ciągu trzech dni. Podobnie jak uproszczone miało być prawo podatkowe i budowlane. Plan zakładał też likwidację obowiązku posiadania numeru REGON.

Gabinet Jarosława Kaczyńskiego przyjął „Pakiet Kluski” w czerwcu 2007 roku. Sejm nie zdążył jednak zająć się sprawą. Miesiąc później wybuchła afery gruntowa, która doprowadziła do rozpadu koalicji PiS-Samoobrona-LPR, upadku rządu i w konsekwencji wcześniejszych wyborów. „Pakiet Kluski” wyładował w koszu.

Obecna ekipa postanowiła zaatakować niezłomne przepisy z dwóch pozycji. Z jednej strony prace podjęto w rządzie. Projekt zmian przygotowuje Adam Szejnfeld, wiceminister gospodarki. „Plan Szejnfelda” jest w założeniach daleko idący i zakłada nowelizację aż 21 ustaw – od kodeksu spółek handlowych po prawo dewizowe. Niestety, do tej pory – rok po objęciu rządów przez PO – dorobek Szejnfelda jest raczej skromny. Sejm przyjął trzy nowelizacje ustaw (o Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości, specjalnych strefach ekonomicznych i wspieraniu działalności innowacyjnej), które w niewielkim tylko stopniu mają wpływ na życie przedsiębiorców, a także nowelizację ustawy o swobodzie działalności gospodarczej (daje przedsiębiorcom prawo do czasowego zawieszania działalności, a na urzędy nakłada obowiązek wydawania wiążących interpretacji prawnych). Pozostałe ustawy są na rozmaitych etapach wewnętrznych i międzyresortowych uzgodnień.



Czy ten ekscentryk odniesie sukces? Janusz Palikot i jego komisja chcą uprościć 77 przepisów

PRZYJAZNY PALIKOT

JEDNOCZEŚNIE PRACE NAD UPROSZCZENIEM PRZEPISÓW TRWAJĄ W SEJMIE. Zajmuje się tym komisja „Przyjazne państwo”, zwana potocznie „komisją Palikota”. Posłowie pod przewodnictwem ekscentrycznego posła przygotowali aż 77 projektów nowelizacji ustaw. Wśród nich znaleźć można nawet prawo geodezyjne i kartograficzne czy ustawę o samorządach zawodowych architektów, inżynierów budownictwa i urbanistów.

Kiedy i czy proponowane zmiany wejdą w życie, nie wiadomo. Rząd zapowiada, że przed końcem roku zarzuci Sejm odpowiednimi projektami, a pierwszy pakiet ustaw z „komisji Palikota” trafił przed tygodniem do pierwszego czytania w poszczególnych, merytorycznych komisjach sejmowych.

Co z tego zostanie po procesie legislacyjnym, co zechce podpisać prezydent? Pakistan depta nam po piętach.

ZAŁÓŻ KONTO, WEŹ KREDYT

Wybór dobrego konta firmowego oraz najbardziej odpowiedniego kredytu to nie tylko wygoda, ale też duże oszczędności

Przebrnąłeś przez formalności, urząd gminy, skarbowy, ZUS i WUS? Masz wpis do ewidencji, REGON i NIP? Gratulacje! Teraz czas na wybór firmowego konta. A że konto może być nierówne, warto wybrać to najlepiej dopasowane do konkretnych potrzeb. W końcu dla każdego przedsiębiorcy liczą się inne elementy. – Inne potrzeby ma mała firma rodzinna, inne – kilkunastoosobowa firma eksportowa. Wybór konta zależy od wielkości firmy oraz jej potrzeb finansowych – zauważa Anna Krzymkowska, product manager do spraw kont firmowych w Lukas Banku.

1. OPŁATA ZA PROWADZENIE

To pierwsze pole do poważnych oszczędności. Są bowiem na rynku banki, które prowadzą rachunki firmowe za darmo, są i takie, które żądają od małej firmy nawet kilkudziesięciu złotych miesięcznie. Warto dopytać, co przysługuje nam w ramach takiej opłaty. Może się bowiem okazać – zwłaszcza jeśli często korzystamy z usług bankowych – że opcja konta za kilkanaście złotych, ale za to z darmowymi przelewami i wypłatami z bankomatu będzie dla nas bardziej korzystna niż pozornie darmowe konto, gdzie kilkanaście zło-

tych wydamy, zlecając zaledwie parę przelewów w miesiącu.

2. KOSZTY PRZELEWÓW I ZLECEŃ STAŁYCH

Sprawdź, ile w danym banku kosztują przelewy i czy przypadkiem te dla przedsiębiorcy najbardziej istotne, do urzędu skarbowego czy ZUS, nie są znacznie droższe od zwykłych. Jeśli bank kusi hasłem „przelewy za darmo”, sprawdź, czy nie jest to tylko krótkotrwała promocja (na przykład na trzy miesiące) i czy nie dotyczy wyłącznie przelewów przez Internet. – Opłaty za przelewy i zlecenia są ważne – mówi Michał Krawczyk, kierownik produktu Finamo SA. – Warto jednak policzyć potencjalne korzyści, takie jak elastyczność oferty, usługi elektroniczne. Czasem bardziej opłaca się skorzystać z oferty nieco droższej, ale za to lepszej jakości.

3. DOSTĘP DO GOTÓWKI

Często się zdarza, że do szybkiego uregulowania jakichś należności potrzebujemy gotówki. Sprawdź więc, jaką siecią bankomatów dysponuje bank, czy wypłata zawsze jest bez prowizji i jak to wygląda w bankomatach innych banków. Tu znowu warto uważać na pozorne promocje. „Darmowa wypłata z bankomatów innych banków” może oznaczać jedną wypłatę w miesiącu. Zorientuj się też, jak duża sieć oddziałów ma bank i czy można w nich bez prowizji wypłacać (i wpłacać) gotówkę. – Jeśli nasza firma prowadzi działalność handlową i codziennie będziemy obracać gotówką, warto sprawdzić, gdzie znajduje się najbliższa placówka banku lub wpłatomat – radzi Krawczyk.

4. KANAŁY DOSTĘPU

Często nie mamy czasu na wizytę w banku, często zresztą wcale nie jest to konieczne. Sprawdź, czy bank oferuje dostęp przez Internet, telefon, SMS, WAP. Czy wiąże się z tym jakieś dodatkowe opłaty? Warto też zorientować się, jakie karty (debetowe i kredytowe) nam proponuje, jakie są koszty ich użytkowania – nie tylko w pierwszym roku, który z reguły bywa objęty promocją.

5. A MOŻE PRYWATNIE?

Jednym z rozwiązań jest skorzystanie z oferty banku, w którym mamy konto prywatne. Jeśli korzystamy z usług nowoczesnego banku, możemy odnieść sporo korzyści. Na przykład za pomocą serwisu transakcyjnego kontrolować jednocześnie finanse prywatne i firmowe. Bank zna również dobrze naszą historię kredytową, co może ułatwić nam współpracę

w charakterze klienta biznesowego. Jednak nie na siłę. – Znacznie łatwiej zmienić rachunek indywidualny niż firmowy, a wybór pierwszego rachunku dla przedsiębiorstwa może mieć kluczowe znaczenie w przyszłości – mówi Hubert Pałgan, zastępca dyrektora departamentu klientów biznesowych w MultiBanku.

6. LINIA KREDYTOWA W KONCIE

Dla części przedsiębiorców ważna jest dostępność kredytu w koncie. Ta opcja przydaje się zwłaszcza początkującym, którzy mają ograniczoną zdolność kredytową. – To wygodne rozwiązanie, ale niekoniecznie najbardziej korzystne finansowo. W niektórych przypadkach lepiej skorzystać z nieco tańszego finansowania w rachunku kredytowym – przekonuje Michał Krawczyk z Finamo.

7. KREDYTY OBROTOWE

To rodzaj pożyczki na bieżące potrzeby przedsiębiorstwa, poprawiającej jego płynność. – Kredyty te mogą mieć różne formy, począwszy od kredytów w rachunku bieżącym (limit), poprzez kredyty w rachunku kredytowym, kończąc na kredytach obrotowych z harmonogramem spłat – tłumaczy Marcin Kuleta, menedżer do spraw rozwoju obszaru SME w Expanderze.

8. KREDYTY INWESTYCYJNE

Przyznawane są na konkretny cel, na przykład budowę lub kupno nieruchomości, zakup maszyn i urządzeń. – Jeśli prowadzimy działalność przynajmniej od roku, banki sfinansują nawet sto procent inwestycji, na przykład zakup nieruchomości. Od debiutantów zażądają przynajmniej 20 procent wkładu własnego – podaje przykład Krzysztof Mielczarek z firmy Eratia Doradztwo Finansowe.

Takim kredytem firmy mogą też finansować zakup pojazdów. Z reguły wymagane jest minimum sześć miesięcy prowadzenia działalności, a oprocentowanie zależy od wieku samochodu – im młodsze auto, tym niższa rata.

9. PILNUJ KOSZTÓW, TARGUJ SIĘ

Zaciągając kredyt firmowy, powinno się zwracać uwagę na jego cenę i koszty z nim związane. – Standardowe opłaty występujące przy takim kredycie to prowizja banku oraz – bardzo często – opłata za wcześniejszą spłatę. Jeśli wiemy, że dług spłacimy wcześniej, warto, by była jak najniższa lub obowiązywała tylko przez określony czas, np. dwa pierwsze lata – radzi Krzysztof Mielczarek. Z bankiem warto się też targować. Klient biznesowy to prawdziwy skarb, dlatego bank chętnie ponogocjuje obniżenie prowizji, oprocentowania i opłat.

10. BANK CIĘ PRZEŚWIETLI

Banki prześwietlą nas, zanim położą pieniądze na stole. – Udzielenie każdego kredytu, również dla firm mikro, poprzedzone jest analizą. Bank bierze pod uwagę między innymi rodzaj kredytu, jego wielkość, okres prowadzenia działalności, wyniki finansowe, jakie osiąga przedsiębiorca, wkład własny, jaki posiada. W większości przypadków banki analizują sytuację klienta na podstawie jego dochodu – mówi Marcin Kuleta z MultiBanku.

11. A GDY MASZ KŁOPOT...

Analiza kredytowa często jest barierą nie do pokonania dla przedsiębiorców początkujących oraz takich, którzy mają na koncie niepowodzenie biznesowe. Większość banków udziela kredytów małym przedsiębiorstwom, które istnieją minimum sześć miesięcy, a nawet rok. – Przedsiębiorca, który dopiero rozpoczyna działalność, może skorzystać z karty kredytowej wydawanej na podstawie oświadczenia, bez badania finansów firmy. Podobnie ten, który ma za sobą niepowodzenie biznesowe. Jedynym warunkiem jest brak negatywnej oceny w BIK – mówi Piotr Utrata z ING Banku Śląskiego. Oczywiście to kredyt dość drogi. Czasem jednak warto zaryzykować, jeśli mielibyśmy stracić okazję na naprawdę dobry interes.

współpraca Urszula Światłowska

ZESTAWIENIE WYBRANYCH RACHUNKÓW FIRMOWYCH

NAZWA BANKU I KONTA	Opłata za prowadzenie (zł)	Przelew internetowy (zł)	Zlecenia stałe (zł)	Oprocentowanie	Linia kredytowa
Volkswagen Bank – Plus Biznes	0	0	0	2,8–3,1	nie
mBank – mBIZNES Konto	0	1	1	0	11,4 proc.
Bank Millennium – Biznes Start	0 (1,5 roku)	0 (1,5 roku)	2	0,1	12 proc.
Citi Handlowy – CitiBusiness Direct	0*	1	0,5	0,1	WIBOR + negocjowana marża
Bank Poczty – Pocztove Konto Firmowe Plus	15	0,5	0,5	0,7	15,99 proc.
ING Bank Śląski – KONTO Z LWEM dla małych firm – DIRECT	0	1	1	0	WIBOR + stała marża w wysokości 3,5 proc.
Dominet – Dobry początek	0 (6 m-cy)	0,5	0,5	0	nie
Getin Bank – Rachunek dla firm	25	1	0	0,5	WIBOR + marża banku
MultiBank – MultiKonto Business Class	15	0,5	1	0	od 7,50 proc.
Nordea Bank – eFirma	9	1	1	0	WIBOR + marża banku
Lukas Bank – Solista Biznes	1	1	1	0	WIBOR + marża banku
Raiffeisen Bank – Pakiet R-Biznes	50	0	0	0	nie
PKO BP – Biznes Debiut	14	1,5	2,5	0,01	WIBOR + marża banku

* O ile saldo rachunku i lokat będzie większe lub równe 15 tys.

źródło: Finamo SA

REKLAMA



ONEOFFICE – KOMUNIKACJA DOPASOWANA DO TWOJEJ FIRMY

pierwszy na rynku, najkorzystniejszy pakiet dla Firm

- **wszystko w jednym pakiecie** – telefon, internet, bezpieczeństwo, strona www, poczta e-mail
- **oszczędność** – pakiet tylko za 189 zł netto
- **elastyczność** – łatwe dopasowanie do wielkości Firmy

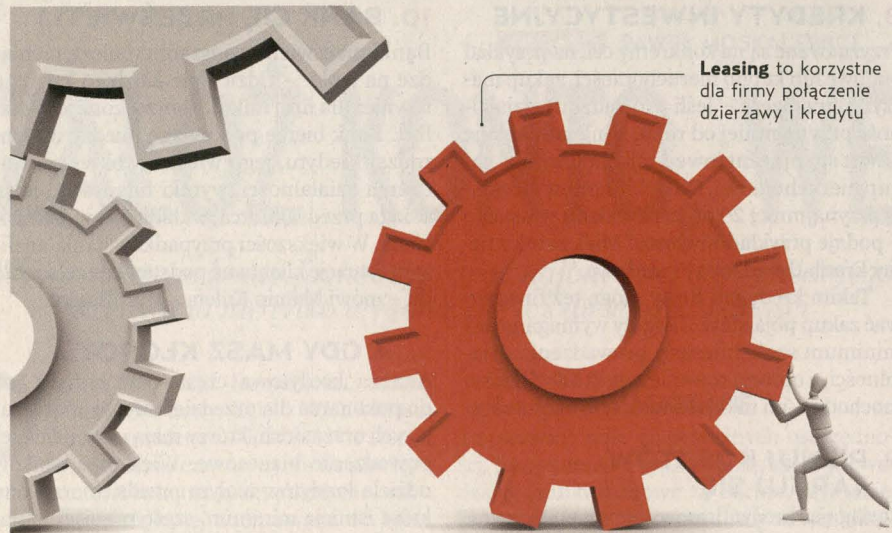
10 000 minut na rozmowy

0 801 802 803

www.netia.pl

netia
WOLNOŚĆ WYBORU

Leasing to korzystne dla firmy połączenie dzierżawy i kredytu



LEASING URSZULA ŚWIATŁOWSKA

Dobry pomysł na auto

Leasing to swoiste połączenie dzierżawy i kredytu. Pozwala wykorzystywać sprzęt, który nie jest własnością przedsiębiorcy, oraz jednocześnie spłacać jego wartość

BRAK AKTU WŁASNOŚCI WBREW POZOROM MOŻE być atutem. Szczególnie dla świeżo upieczonych przedsiębiorców. Bez historii rachunku i określonego czasu istnienia przedsiębiorstwa można zapomnieć o kredycie bankowym. Dodatkowo leasing nie jest zadłużeniem, więc nie wyczerpuje potencjalnych możliwości kredytowych.

– Firma leasingowa, która przez cały czas trwania umowy jest właścicielem sprzętu, nie wymaga tak wielu zabezpieczeń jak bank. Nowo powstały podmiot w zasadzie już w pierwszym miesiącu prowadzenia działalności może sfinansować leasingiem zakup auta. Sam przedmiot leasingu jest wystarczającym zabezpieczeniem – tłumaczy Aneta Kupidura, dyrektor departamentu klienta kluczowego w Europejskim Funduszu Leasingowym.

W leasing można wziąć właściwie wszystko, na przykład samochód, sprzęt biurowy, komputery, maszyny, nieruchomości, a nawet patenty. Jak podkreśla Andrzej Sugajski, dy-

rektor generalny Związku Polskiego Leasingu, koszty finansowe (raty) w leasingu są właściwie takie same jak w przypadku kredytu bankowego. – Jednak firmy leasingowe często świadczą dodatkowe usługi, na przykład assistance, karty paliwowe, serwis, wymiana i przechowywanie opon. Analizując wysokość raty leasingowej, należy zwrócić uwagę przede wszystkim na to, co w zamian otrzymujemy, poza samym finansowaniem – radzi Sugajski.

Plusem leasingu są korzyści podatkowe. Opłata początkowa i wszystkie raty leasingowe stanowią koszty uzyskania przychodu, a zatem obniżają podstawę opodatkowania. Ponadto przedsiębiorca, który jest płatnikiem VAT, ma możliwość jego odliczenia.

Minusem tej formy finansowania jest brak własności leasingowanego przedmiotu. Leasingobiorca musi spłacić raty, nawet gdy straci sprzęt lub z innych powodów nie będzie mógł z niego korzystać. Warto więc pamiętać o ubezpieczeniu takiego mienia. □

FAKTORING

Pewne rachunki

FIRMA KORZYSTAJĄCA Z FAKTORINGU PRZEKAZUJE swoje należności faktorowi, a w zamian w krótkim terminie otrzymuje ustalony procent wartości (70–90 procent) wystawionych faktur. Pozostała kwota po potrąceniu prowizji faktora wpływa na konto firmy, gdy kontrahent opłaci fakturę.

Dużym atutem faktoringu jest to, że pieniądze wpływają na konto przedsiębiorstwa niemal natychmiast, na przykład w ciągu doby. Przedsiębiorca nie traci płynności finansowej, może opłacić swoje zobowiązania, nie wpada w długi. By móc ubiegać się o tę formę finansowania, przedsiębiorstwo musi mieć stałych odbiorców.

– Oceniamy kontrakt handlowy lub zamówienia, na których podstawie powstają wierzytelności (faktury), weryfikujemy rozrachunki klienta z jego odbiorcami. W wyniku oceny ryzyka podejmowana jest decyzja o finansowaniu, w ramach której zostaje wyznaczony limit faktoringowy oraz koszt usługi – opisuje procedurę Barbara Kofin, dyrektor biura sprzedaży Eurofaktor SA.

Koszt usługi faktora waha się od kilku dziesiątych do kilku procent należności. Faktoring może być kosztowniejszy od kredytu, ale zapewnia dodatkowe usługi, między innymi prowadzenie rozliczeń, monitorowanie i dochodzenie wierzytelności czy badania wiarygodności dłużników. A to pozwala przedsiębiorcy skupić się na podstawowej działalności i pomnażaniu zysków. – us



Factoring daje pewność, że otrzymasz zapłatę za towary i usługi

Ubezpieczenie majątku firmy powinno być tak skonstruowane, by w razie utraty mienia umożliwić jego bezproblemowe odtworzenie

Plusem leasingu są korzyści finansowe. Opłata początkowa i wszystkie raty stanowią koszt uzyskania przychodu, a zatem podstawy opodatkowania

Koszt usługi faktora waha się od kilku dziesiątych do kilku procent należności. To nieco drożej niż kredyt, ale dostajemy pakiet dodatkowych usług

Nie ubezpieczyłeś się? Możesz mieć pod górkę



UBEZPIECZENIA

Grunt to polisa

Większość małych i średnich firm oszczędza na ubezpieczeniach. Niesłusznie, bo to właśnie dla nich utrata mienia może być najbardziej bolesna

JAK WYNIKA Z RAPORTU QUALIFACT „Finanse MSP 2008. Rynek usług ubezpieczeniowych”, w Polsce 30 firm na 100 zatrudniających do 9 osób i 16 firm na 100 zatrudniających od 10 do 49 osób nie ma ubezpieczenia majątkowego. Tymczasem to właśnie małe przedsiębiorstwa są najbardziej narażone na kłopoty w przypadku utraty mienia. – Przedsiębiorca swoim działaniem może też spowodować szkodę w mieniu osób trzecich. W przypadku braku ubezpieczenia OC konieczność wypłaty odszkodowania może doprowadzić nawet do bankructwa firmy – przestrzega Elżbieta Kac-

przykowska, dyrektor biura sprzedaży produktów dla klientów biznesowych TUiR Warta.

Co zatem warto ubezpieczyć?

– Zakres ubezpieczenia uzależniony jest od rodzaju prowadzonej działalności oraz zdarzeń, przed którymi firma chce się uchronić – mówi Bogdan Dąbrowski, doradca zarządu firmy ubezpieczeniowej Inter-Tur SA.

Właściwie każdy przedsiębiorca powinien być ubezpieczony od odpowiedzialności cywilnej. Pozwoli to uniknąć kłopotów w razie niedotrzymania terminów dostawy towaru lub uszkodzenia własności osób trzecich. Przy nie-

których rodzajach działalności gospodarczej OC jest obowiązkowe. Muszą je mieć między innymi doradcy podatkowi, radcy prawni, architekci lub organizatorzy imprez masowych.

– Ubezpieczeniem powinien też zostać objęty majątek produkcyjny przedsiębiorstwa, czyli ten, który generuje jego przychód. Popularne są tutaj ubezpieczenia mienia od ognia i innych żywiołów zastępowane często szerszym ubezpieczeniem od wszystkich ryzyk, ubezpieczenie sprzętu elektronicznego czy ubezpieczenie maszyn oraz urządzeń. Polisy te powinny być tak skonstruowane, żeby w razie szkody zapewnić odtworzenie mienia – radzi Patryk Welnicki, broker w biurze ubezpieczeń EIB SA.

W sytuacji, gdy utrata majątku spowoduje zatrzymanie lub ograniczenie pracy przedsiębiorstwa, a co za tym idzie – straty finansowe, przydaje się ubezpieczenie przerw w działalności popularnie zwane w Polsce ubezpieczeniem od utraty zysku. – us

Plus dla Firm
najlepsza elastyczna oferta

WYKRYWACZ KLAMSTW

Nawet 1300 minut do wszystkich sieci oraz bezpłatne połączenia z 5 numerami

Taka oferta u wszystkich operatorów

Samsung Omnia

od 1 zł (1,22 zł z VAT)

Prawdę mówiąc, dajemy wybór, słuchamy Klienta, doradzamy

Plus

RAZEM LEPIEJ

Przyjdź do punktu Plusa lub zadzwoń: 0 605 801 801, 0 605 801 603 (opłata zgodnie z cennikiem operatora), odwiedź na www.plus.pl. Szczegóły oferty w Regulaminie Promocji. Oferta również dla Klientów, którym kończy się kontrakt.

Chcesz zrobić z kimś biznes? Wcześniej zrób wywiad gospodarczy. To mogą być najlepiej wydane pieniądze w twoim życiu



Czarnej owcy nie da się wywołać, ale dobry wywiadowca ją odnajdzie

INFORMACJA TO PIENIĄDZ

WYWIAD GOSPODARCZY IGOR RYCIĄK

spółki, sprawozdanie o długach i zobowiązaniach, analiza struktury firmy oraz jej postrzeganie w danej branży. W tym przypadku cena zależy od tego, jaki podmiot ma być wzięty pod lupę, i waha się od kilku do nawet kilkunastu tysięcy złotych.

Większość tych informacji jest zgromadzona w ogólnodostępnych bazach danych prowadzonych przez Krajowy Rejestr Sądowy, Biura Informacji Gospodarczej, Rejestr Dłużników Nie-wypłacalnych, sądy wieczysto-księgowo oraz wydziały upadłościowo-układowe sądów gospodarczych. Jednak informacje dotyczące rodzinnych relacji majątkowych czy prywatnych upodobań są już chronione prawem. W krajach zachodnich kompetencje wywiadowni gospodarczych są ściśle określone w ustawach. W Polsce takiej ustawy nie ma. Wywiadownie nie potrzebują licencji, działają na podstawie ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, prawa bankowego oraz kilkudziesięciu innych ustaw i rozporządzeń. Niektóre przepisy w nich zawarte są ze sobą sprzeczne. By uniknąć kłopotów (oskarżeń o nieetyczne zachowania), przed wynajęciem wywiadowni warto się upewnić, czy ma ona licencję MSWiA w zakresie usług detektywistycznych. Detektywi mają swoją ustawę, która dokładnie określa, jakie informacje (także dotyczące sfery prywatności) mogą legalnie zbierać.

Wywiad gospodarczy jest legalny, pożyteczny i coraz bardziej popularny w biznesie. W przeciwieństwie do szpiegostwa przemysłowego polegającego na wykradaniu poufnych informacji, takich jak strategię, plany, projekty techniczne oraz inne dokumenty objęte ochroną własności intelektualnej. Takie złodziejstwo jest nie tylko nielegalne, ale także obrzydliwe.

W ruchu drogowym i w ekonomii obowiązuje ta sama reguła – zasada ograniczonego zaufania. Kierowca nie powinien bezkrytycznie wierzyć, że inny kierowca zachowa się zgodnie z przepisami: że nagle nie zmieni pasa ruchu, gwałtownie się nie zatrzyma bądź nie będzie wyprzedzał na zakręcie. W biznesie nigdy nie można mieć pewności, że nasz kontrahent nie ma kłopotów z płynnością finansową, nie robi podejrzanych interesów albo nie ma powiązań z półświatkiem. Kierowca, poza tym, że cały czas powinien mieć oczy dookoła głowy, niewiele może poradzić na takie zagrożenia. Na szczęście przedsiębiorcy mają narzędzia, by minimalizować ryzyko.

Taką szansę dają wywiadownie gospodarcze. Na rynku działa kilkadziesiąt takich instytucji – wystarczy zajrzeć do Internetu. Ich oferta jest bardzo szeroka. Są w stanie przygotować prosty bilans finansowy spółki, ale też sprawdzić, czy właściciel firmy ma nałogi, kosztowną kochankę, ekscentryczne hobby lub rozrutnego współmałżonka. Najważniejsze jednak, że są w stanie odtworzyć przeszłość danego podmiotu gospodarczego bądź osoby. Bo z tego, czy ktoś miał kłopoty z prawem albo prowadził nieczyste interesy, najlepiej można wywnioskować, z kim właściwie mamy do czynienia.

Ceny usług wywiadowczych nie są wygórowane. Sporządzenie raportu o stanie majątkowym osoby fizycznej wynosi około 600 złotych (cena netto plus 22 procent VAT). Za te pieniądze wywiadowca gospodarczy ustali, jakie ktoś ma nieruchomości i jaki jest ich stan prawny. Dostaniemy też pełne dossier o prowadzonej przez niego w przeszłości działalności gospodarczej, udziałach w spółkach oraz członkostwie w ich władzach. W zakres usługi wchodzi też z reguły podstawowy wywiad środowiskowy dotyczący życia zawodowego.

Wywiadownie gospodarcze są elastyczne. Za dodatkową opłatą można dostać informacje o stosunkach majątkowych naszego współnika ze współmałżonkiem, o samochodach, które są na niego zarejestrowane, a nawet o tym, czym zajmują się jego krewni. Można też zamówić wizje lokalne w firmach, które miał lub którymi kierował nasz kontrahent. Taka szczegółowa analiza to wydatek rzędu 1,2–1,5 tysiąca złotych. Do tego trzeba doliczyć ewentualne koszty delegacji wywiadowcy gospodarczego.

Na równie szczegółowe informacje możemy liczyć, gdy zamówimy raport wywiadowczy na temat firmy, z którą mamy zamiar współpracować. Ewidencja posiadanych nieruchomości i pojazdów, opinia o niekaralności osób z kadry kierowniczej, ocena bilansów

Firma z plusem

BIZNES ODPOWIEDZIALNY URSZULA ŚWIATŁOWSKA

Biznes odpowiedzialny społecznie (CSR) kojarzy się z akcjami wielkich korporacji. A przecież małe firmy też mają pole do popisu

PAN JAN PROWADZI NIEDUŻY SKLEP Z ARTYKUŁAMI PAPIERNICZYMI. MA przyzwyczajony wybór towaru, przeciętne zyski i stałych klientów. Pomoże wybrać najlepsze kredki dla dziecka, jeżeli trzeba, sprowadzi coś na zamówienie. Nie zaprzęta sobie głowy CSR, nie ma tyle pieniędzy co wielkie korporacje, które stać na akcje społeczne na wielką skalę. Zatrudnia dwóch starszych pracowników, więc żłobka w firmie też nie ma. Na pierwszy rzut oka pan Jan rzeczywiście nie ma nic wspólnego z CSR. Czy na pewno?

CSR (Corporate Social Responsibility) to koncepcja, zgodnie z którą przedsiębiorstwa w swoich strategiach biznesowych oraz stosunkach z otoczeniem dobrowolnie uwzględniają interesy społeczne oraz ochronę środowiska. – Taka firma przyjmuje odpowiedzialność za skutki swoich działań i decyzji. CSR wprowadza w życie zasadę „wygrana–wygrana” oznaczającą, że biznes przynosi korzyści zarówno przedsiębiorstwu, jak i jego otoczeniu – tłumaczy Liliana Anam, menedżer serwisu CSR.info.

Odpowiedzialnym można być bez gigantycznych kosztów. – Najważniejsze jest to, w jaki sposób pieniądze się zarabia, a nie wydaje. Czy firma

tworzy wartość nie tylko dla właściciela, ale także dla dostawców, pracowników, lokalnych organizacji pozarządowych – przekonuje Mirella Panek, prezes Forum Odpowiedzialnego Biznesu.

Bo odpowiedzialny biznes to nie wyłącznie spektakularna filantropia, kosztowne kampanie i wspieranie znanych organizacji pozarządowych. To również, a może przede wszystkim, małe kroki w codziennej działalności, na przykład zapewnienie pracownikom elastycznych godzin pracy, przestrzeganie praw konsumentów, niezanieczyszczanie środowiska naturalnego. Dlatego nawet najmniejsze przedsiębiorstwa znajdują coś dla siebie. – Nawet mała firma konsultingowa może wspomóc organizację pozarządową ze swojego miasteczka, pomagając jej w usprawnieniu zarządzania. Firma projektująca narzędzia internetowe może stworzyć program do komunikacji pomiędzy dyrekcją szkoły a rodzicami – sypie przykładami doktor Maciej Kozakiewicz, dyrektor Instytutu Partnerstwa Biznesu BI-NGO, adiunkt na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego. A pan Jan z papierniczego może przekazać kilka zestawów materiałów plastycznych dzieciom z pobliskiej szkoły.

– Tylko co mi to da poza dobrym samopoczuciem? – zastanawia się nasz bohater. Okazuje się, że właśnie dobre samopoczucie ceni sobie coraz więcej klientów. Jeżeli mają do wyboru blok rysunkowy producenta, który sadzi drzewa, i zrobiony przez firmę, która wynika buki w Puszczy Piskiej, wybiorą ten pierwszy. Jednak aby CSR wpływał pozytywnie na wizerunek firmy, należy go stosować z wyczuciem. Trzeba też o nim informować – zarówno klientów, jak i pracowników. Wielkie firmy pochwalą się w reklamach lub na billboardach. Gdyby pan Jan wywiesił u siebie podziękowanie od obdarowanych dzieci, z pewnością nie odstrzążyby klientów. A wręcz przeciwnie.

REKLAMA

Plus dla Firm
najlepsza elastyczna oferta

WYKRYWACZ KLAMSTW

Do wyboru pakiet dodatkowych minut do wszystkich sieci

Lub telefon po specjalnie obniżonej cenie

Taki wybór u wszystkich operatorów

Nokia E66
od 1 zł
(1,22 zł z VAT)

Prawdę mówiąc, dajemy wybór, słuchamy Klienta, doradzamy

Plus

RAZEM LEPIEJ

Przyjdź do punktu Plusa lub zadzwoń: 0 605 801 801, 0 605 801 603 (opłata zgodnie z cennikiem operatora), sprawdź na www.plus.pl. Szczegóły oferty w Regulaminie Promocji. Oferta również dla Klientów, którym kończy się kontrakt.



Majątek Miley Cyrus szacowano na 3,5 miliona dolarów. Jest za co wyprawić huczne urodziny. Miley stuknie niebawem... szesnastka

KULTURA



→
W tym tygodniu:
ZAPRASZAMY NA TURECKIE KAZANIE,
CZYLI FILM FATIHA AKINA O ŚMIERCI.
TUTAJ DOWIEDZIE SIĘ TEŻ, CZY WARTO
CZYTAĆ PISARZA, KTÓRY WŁAŚNIE
DOSTAŁ NOBLA

NOWE MASKOTKI AMERYKI

ŚWIATOWY SUKCES „CAMP ROCK” I ZBLIŻAJĄCA SIĘ PREMIERA „HIGH SCHOOL MUSICAL 3”, NA KTÓRY W BRYTYJSKICH KINACH JUŻ ZABRAKŁO BILETÓW, TO KOLEJNY DOWÓD NA TO, ŻE **DISNEY WRÓCIŁ DO GRY**. ODBIJAJĄC MŁODZIEŻ Z RĄK HIPHOPOWYCH WSZETĘCZNIKÓW I BEZWSTYDNIC SPOD ZNAKU BRITNEY SPEARS, BIJE REKORDY OGLĄDALNOŚCI I... SPRZEDAŻY PŁYT

TELEWIZJA KAROLINA PASTERNAK, JAREK SZUBRYCHT

– MIAŁEM DOBRY WEEKEND – STWIERDZIŁ SKROMNIE GARY MARSH, SZEF działu rozrywki Disney Channel, gdy w niedzielny wieczór 19 sierpnia 2007 roku ogłoszono liczbę widzów emitowanego dwa wieczory wcześniej „High School Musical 2”. Gdy wyłączono kamery i zniknęli przepytujący go dziennikarze, Marsh z pewnością wyrażał euforię w mniej stonowanych słowach.

Gromadząc przed ekranami ponad 17 milionów widzów, sequel „High School Musical” pobił rekord oglądalności telewizji kablowej, właściwie niewiele odstając od hitów stacji ogólnodostępnych, takich jak amerykański „Idol” (30 milionów) czy serial „Chirurdzy” (20 milionów). W Polsce kolejną odsłonę „High School”-manii będziemy mogli oglądać od 24 października przy okazji premiery (tym razem nie telewizyjnej, ale kinowej) trzeciej części serii.

Dla kogoś, kto pilnie śledził dokonania Disneya, ten spektakularny sukces nie był wcale zaskoczeniem. Raczej kolejną wygraną bitwą w wojnie, którą stary dobry Disney prowadzi od kilku lat. Walka toczy się o młodego widza, któremu od czasów, gdy miał wybór między Kaczorem Donaldem a Myszką Miki, znacznie przybyło pokus.

Kwestia głosu

Pierwsza część „High School Musical” była produkcją, jak na warunki amerykańskie, niskobudżetową (kosztowała nieco ponad cztery miliony dolarów) i absolutnie nie zwiastowała sukcesu. No bo czego można było spodziewać się po banalnej opowieści o dwóch nastolatkach, którą poza niewinnym uczuciem łączy pasja do śpiewania? Na pewno nie tego, że w noworoczny wieczór AD 2006 musical ściągnie przed telewizory prawie ośmiomilionową widownię. A jed-

Zac Efron i Vanessa Hudgens z „High School Musical”, czyli miłość i przyjaźń, ale broń Boże nie seks!

nak. Szacuje się, że łącznie, w telewizji i na DVD, obejrzało go niemal 200 milionów osób (!), co przyniosło Disneyowi zysk w wysokości stu milionów dolarów. Lepem na małego widza okazał się młodzieżowy everdream, a więc rozwijająca się na jego oczach muzyczna kariera głównych bohaterów. Nastolatki, które ze szkolnych przeciętniaków przeobrażają się w gwiazdy estrady, powróciły więc i w bijącym rekordy oglądalności serialu „Hannah Montana”, i w telewizyjnym filmie „Camp Rock” (ze słynnymi Jonas Brothers). Wszystkie te produkcje są oczywiście rozspiewane, roztańczone i napełniają nastolatki wiarą w to, że wielki świat gwiazd muzyki jest na wyciągnięcie ich rąk czy raczej głosów.

No właśnie. Bo poza tym, co widać, ważne, a może nawet najważniejsze jest w nowych produkcjach Disneya to, co słychać, czyli ścieżki dźwiękowe.

Kup kumpla z ekranu

– Wielkie wytwórnie płytowe przez lata ignorowały młodszych nastolatków, bo nie mają własnych pieniędzy i nie są zainteresowani muzyką. To bzdura. Pieniądze →



→ mają ich rodzice, a zainteresować można dziecko wszystkim, trzeba tylko znaleźć sposób – opowiadał w wywiadach Marsh.

W Disneyu sposób znaleziono tyleż banalny, ile genialny. Włączając ścieżkę dźwiękową z „High School Musical” czy „Camp Rock”, nastolatek nie słucha wcale kogoś obcego, znanego tylko z kolorowych gazet. Zack Efron i Vanessa Hudgens (czyli Troy Bolton i Gabriella Montez z „High School Musical”) to jego ekranowi kumple. Dzięki filmowi dzieciak poznał początki ich karier (oczywiście fikcyjne). Po płytę, tę z filmu, ale i kolejne (bo dla każdej z gwiazdek Disneya musical był tylko początkiem estradowej kariery), sięga więc jak po krążek znajomego.

Ważne dla twórców sukcesu Disneya było też trafienie do takiej widowni (chcą dotrzeć do dzieci w wieku 7–12 lat), która nie będzie umiała albo po prostu nie będzie miała potrzeby piratować. Zakupy robią za nich rodzice, którzy nawet gdyby potrafili ściągać muzykę z Internetu, nie będą przecież uczyć dziecka kradzieży.

Efekt? Album z przebojami z „High School Musical 2” był najlepiej sprzedającą się płytą 2007 roku w Stanach. Numer jeden rok wcześniej? Ścieżka z „High School Musical”, części pierwszej. W Polsce płyta z przebojami z „Camp Rock” ozłociła się jeszcze przed premierą filmu.

W obronie wartości

Kim są nowe maskotki Ameryki? Skąd się wzięły? Czy to tylko celuloidowi idole upichceni w laboratoriach Disneya z twarzami nastoletnich aktorów i głosami spreparowanymi za pomocą studyjnej elektroniki? Nie do końca. Taka polityka byłaby bardzo krótkowzroczna, bo po kilku latach dorastająca młodzież odwracałaby się od nich, pojmując, jak niewiele fabuła „Hannah Montana” czy „High School Musical” ma wspólnego z rzeczywistością. Genialny pomysł Disneya na swoje nieletnie gwiazdki polega na tym, że przez gęste sito castingów przeszli młodzi artyści, którzy nie tylko potrafili odpowiednio dobrze grać, śpiewać czy tańczyć, ale też mogli po-

Vanessa Hudgens
– u Disneya przymuska, na scenie zamienia szkolny mundur na ciekawsze kreacje



Jonas Brothers
– idealni chłopcy dla nastoletniej córy. Nie dość, że noszą pierścienie cnoty, przynajmniej do 2009 roku są zajęci... zbijaniem fortuny

chwalić się własnym, nieskazitelnie białym (czy może raczej różowym) życiorysem niczym z budującego, disneyowskiego scenariusza. Muszą pochodzić z pełnych, szczęśliwych, kochających się rodzin. Mają być skromni i pracowici, bo bez pracy nie ma kołaczy. Mają trzymać się z dala od alkoholu i narkotyków,



wyłudzić od rodziców 20 dolarów na płytę Jonas Brothers niż Snoop Dogga.

Hannah rozebrana

Ale narzucone przez Disneya standardy nie są łatwe do utrzymania. Bolesnie przekonuje się o tym Miley Cyrus, 16-latką niezdrowo zrośnięta z rolą Han-

Przez sito castingów Disneya przeszli artyści, którzy mogli pochwalić się nieskazitelnie białym (czy raczej różowym) życiorysem

bo to zło. W ogóle dobrze, jeśli mają łatwość bezbłędnego rozpoznawania dobra i zła, więc najlepiej, jeśli są głęboko religijni i wiarę swą manifestują. Jeszcze lepiej, jeśli równie ochoczo manifestują swoje przywiązanie do czystości, gdy otwarcie mówią, że owszem, miłość i przyjaźń, ale przecież nie seks, że na seks przyjdzie pora w małżeństwie.

Mówiąc krótko, nowi disneyowscy idole są ambasadorami wartości zarówno na ekranie, jak i poza nim. Być może koncertem narzucił sobie chwalebny wychowawczą misję, która ma na celu wyrwanie amerykańskich dzieciaków z rąk nieodpowiednich idoli – wymachujących bronią papperów z upudrowanymi nosami, bezwstydnie takich jak Britney Spears (a też przecież zaczynała jako żelazna dziewica) czy krzewiących „kulturę śmierci” metalowców. A może to po prostu, znowu, tylko chłodna kalkulacja – łatwiej

nah Montana, która zapewniła jej status gwiazdy, a teraz odbiera prywatność. Cóż bowiem z tego, że Miley w każdym wywiadzie opowiada o tym, jak bardzo kocha tatę, ufa Bogu i dba o swoje kotki, pieski i ptaszki? Co z tego, że stały procent od swoich dochodów odprowadza na cele charytatywne, skoro – trzymajcie się mocno – w jednej ze scen na jej koncertowym DVD wyraźnie widać, że wsiadła do samochodu i... nie zapięła pasów! Amerykańskie media zagrzały świętym oburzeniem, fora internetowe zdrzały w posadach, dział public relations Disneya osiwił w ciągu jednej nocy! Apokalipsę zażegnały oficjalne przeprosiny ze strony nieuwważnego dziewczęcia: „Ekipa filmowa odwróciła naszą uwagę i zrobiliśmy błąd, zapominając zapiąć pasy...”

Ale to jeszcze nic. Prawdziwe tornado rozpętało się, kiedy panna Cyrus zapomniała zapiąć piżamkę. Chodzi o zdjęcie autorstwa samej Annie Leibovitz, które towarzyszyło wywiadowi z gwiazdką w majowym numerze „Vanity Fair”. Przedstawia ono Miley w łóżku, zasłoniętą prześcieradłem, ale z wyraźnie widocznymi nagimi plecami. Serwis plotkarskie miały używanie przez długie tygodnie, fani i ich rodzice protestowali tłumnie, zanim jeszcze gazeta trafi-

FOT. EMILIO FLORES/CORBIS, FORUM FILM (2), AP, X17/FOTOLINK, MATRIXPHOTOS/FOTOLINK

sków, a PR-owcy Disneya wyrwali sobie wszystkie siwe włosy z głowy, po czym oświadczyli, że Miley grozi zerwanie intratnego kontraktu. Dopiero kiedy w pierś uderzyły się Cyrus i Leibovitz: pospołu, burza nieco ucichła.

Taka praca

Z podobnymi problemami boryka się trio Jonas Brothers, które jest dzisiaj jednym z najbardziej popularnych zespołów Ameryki. Zaczynali od gościnnych występów w disneyowskich produkcjach u boku Miley, która katapultowała ich na szczyt, zabierając ich na trasę koncertową oraz prowadząc się – mowa o miłości platonicznej oczywiście – przez jakiś czas z jednym z braci.

Jonas Brothers jak nikt nadają się na rodzinnych idoli. Są skromni i bogobojni (ich ojciec jest pastorem, na GodTube możecie zobaczyć, jak z kilkuletnimi synami wyśpiewuje psalmy), utalentowani i przystojni. Ameryka kocha ich również za to, że choć tacy wspaniali, popularni i bogaci, muszą zmagać się z tymi samymi problemami co wszyscy – cukrzyca Nicka Jonasa, który z pompą insulinową nie rozstaje się nawet na scenie. Ale choć wszyscy wiedzą, że bracia Jonas noszą na przegubach opaski z napisem „Prawdziwa miłość czeka” (ich sprzedaż w USA w ciągu ostatniego roku skoczyła o 25 procent), na spotkania z nimi przychodzi coraz więcej dziewcząt w wieku ponadgimnazjalnym, wyraźnie eksponujących swoją kobiecość. Zdarza się też, że maślane oczy do chłopaków robią mamy towarzyszące dzieciakom. Jonas Brothers pozują z nimi do zdjęć, pozwalają się całować i przytulać, bo to mili chłopcy. Z kolei anioł stróż z Disneya dba o to, by nikomu nie strzeliło do głowy takich zdjęć publikować – bo taka jego praca. □

w sieci kultury
WYŁOWIONE Z TYGODNIA

SŁAWA

17 i 18 października **Free Form Festival** (między innymi Koop, Ladytron i Sonar Kollektiv Orchester) w Fabryce Trzcinie. Tańecznie, acz ambitnie

„Europejczyki”: 163 zdjęcia **Henri Cartier-Bressona** na wystawie w warszawskiej Królikarni. Do 16 listopada

Olgiert Łukaszewicz kawalerem Krzyża Zasługi Pierwszej Klasy Orderu Zasługi RFN. Gratulacje!

PRZYJEMNE

„Starałem się przygotować niezwykle atrakcyjną mieszankę dramatu, kina akcji, komedii czy filmu o miłości, a każdy odcinek wypełnić ciekawymi zdarzeniami na tyle, żeby widz nie odszedł od telewizora” – **Maciej Slesicki** o filmowej trylogii ze śmiercią papieża w tle, do której zdjęcia właśnie zaczął. Inkwizycjo, wróć!

WZNIOSŁE

Wileński klasztor Bazyljanów z **Celą Konradą** włącznie będzie podobno hotelem. Bardzo słusznie, bracia Litwini. Najlepiej, żeby niczego nie było

UPADEK

Kino popcornowe o inwigilacji obywateli USA, czyli „**Eagle Eye**” w kinach. Więcej na www.przekroj.pl

Przepraszam Stowarzyszenie Filmowców Polskich za nieprawdziwe i naruszające dobre imię Stowarzyszenia sformułowanie zamieszczone w tygodniku „Przekrój” w dniu 11 września 2008 r. na stronie 79. Stwierdzenie to nie znajduje odzwierciedlenia w decyzji Prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów z dnia 29 sierpnia 2008 r. Jacek Kowalczyk, redaktor naczelny tygodnika „Przekrój”

Stanowisko SFP. W imieniu Stowarzyszenia Filmowców Polskich informuję, że Stowarzyszenie złożyło odwołanie od decyzji Prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów z dnia 29 sierpnia 2008 r. nr DOK – 6/2008 dotyczącej porozumienia zawartego pomiędzy SFP i Stowarzyszeniem Autorów ZAiKS. SFP stoi na stanowisku, że decyzja ta jest błędna, zaś wnioski wyciągnięte przez Prezesa UOKiK nieuprawnione. Szersze stanowisko SFP w sprawie tej decyzji jest dostępne na stronie <http://www.sfp.org.pl/pl/zapa>. Adw. Wojciech Kulis – pełnomocnik Stowarzyszenia Filmowców Polskich

Hello, Guello!
Przyjeżdżaj,
nagrywamy fajną
płyte...



MARIUSZ HERMA

Na dobrej drodze Doroty Miśkiewicz sposób na sjęstę

Jakby na przekór przedwczesnej jesieni swoje 35. urodziny Dorota Miśkiewicz świętuje w rytmach bossa novy. Zafascynowana ostatnio muzyką brazylijską ściągnęła z kraju samby perkusjonistę Guello, porzuciła elektroniczne eksperymenty z przeszłości i nagrała bodaj najbardziej sielankową płytę sezonu. Zapowiadany przez nią skręt w kierunku jazzu bardziej poczucie, niż usłyszycie, bo kompozycyj-

nie Miśkiewicz wciąż pozostaje blisko wyrafinowanego popu. Stąd nie dziwi, że na jak zawsze imponującej liście gości oprócz jazzowych sław (Marek Napiórkowski, Marcin Wasilewski) pojawia się dwóch Grzegorzów: Markowski w przebojowej piosence „Dwoje różnych” oraz Turneau w wysmakowanym aranżacyjnie „Suwalskim bolero” (nie gorszym niż „W małych istnieniach”, ich pierwszym duecie sprzed kilku lat). Na trzecim albumie wokalist-

ka stawia na ciepło akustycznego umiaru, unikając gatunkowego rozproszenia „Pod rzesami” z 2005 roku. Z poprzedniczką łączy ją, niestety, deficyt kompozycji, które dorastałyby do finezji brzmienia sięgającej tutaj pojedynczych dźwięków.

Raczej prędzej niż później kolejne piosenki zaczynają trącić nudą, lecz dla samej barwy głosu Doroty na tę „Drogę” (po portugalsku – *caminho*) chce się wracać i wracać. □



Dorota Miśkiewicz
„Caminho”,
Sony BMG,
31,49 zł

Na to idziemy

MUZYKA NA ŻYWO

Grubo w basie

Na miejscu Urzędu Ochrony Zabytków drżałbym już dziś. Takim drżeniem, jakie wywołują najniższe częstotliwości, które z kolei emitują twórcy dubstepu – gatunku może niepozornego, gdy idzie o masową popularność, ale potężnego, gdy chodzi o wpływ na trendy w nowej muzyce, nawiązującego do duchowego wymiaru jamajskiego dubu i brytyjskich rytmów tanecznych. Skream, Boxcutter, Pinch – można być obojętnym na te nazwy, ale echo posępnej muzyki dubstepowej za chwilę dotrze wszędzie. Desant dubstepowców (nigdy nie pokazywali się w Polsce w takiej masie) to najważniejsze wydarzenie festiwalu, które spycha w cień nawet wizualno-dźwiękowe instalacje kompozytora filmowego Michaela Nymana, projekcje filmów Andy’ego Warhola czy koncert Hauschki i Maksa Richtera prezentujący nowe wizje muzyki fortepianowej. Spójrzmy poważnie: tegoroczny Unsound nie spowoduje oczywiście, że zawała się Sukienice. Może jednak zburzyć kilka stereotypów na temat Krakowa, czyniąc z niego stolicę nowej, a nie starej kultury. –bach

Unsound Festival,
18–25.10 Kraków, różne lokalizacje, www.unsound.pl



Marcin & Bartłomiej Olesiowie. W gazetach dla inteligentów na pierwszy plan pcha się Oleś w okularach

++++ LUKASZ IWASIŃSKI

Bratnie granie Olesiowie, najbardziej rozchwytywana sekcja rytmiczna polskiego jazzu, wreszcie na swoim

Bracia Bartłomiej (perkusja) i Marcin (kontrabas) Olesiowie to najbardziej kreatywna sekcja rytmiczna krajowego jazzu. Mają na koncie współpracę między innymi z Mikołajem Trzaską, jak i wybitnymi osobowościami światowej sceny (Davidem Murrayem, Theo Jorgensmannem, Simonem Nabatovem, Chrisem Speedem), a także albumy solowe. To pierwsza płyta nagrana w duecie, co dziwi, bo ta formuła okazała się dla nich wręcz wymarzona.

Muzyka wyłania się z długiego pomarunku, lecz ten krzątek nie jest statycznym studium brzmieniowym. Po chwili bracia się rozkręcają, wciągają transowym pulsem, nie unikając przy tym melodii. Genialna robota Marcina często posługu-

jącego się smyczkiem raz przywoździ na myśl energię dawnych folkowych grajków, raz technicznie medytacyjnym skupieniem odwołującym się do tradycji Orientu, to znów nabiera istic kameralistycznego wyrafowania. Bartek potrafi zagrać bardzo dynamicznie, nadając muzyce porywającą motorykę, a jednocześnie co rusz wyzwalając perkusję z typowej dla niej rytmicznej funkcji, subtelnie cieniując, oszalałając inwencją kolorystyczną. Wszystko to w połączeniu z ciepłym, klarownym brzmieniem sprawia, że płyta jest zaskakująco przystępna. □



Marcin & Bartłomiej Olesiowie
„Duo”,
Fenomedia, 39 zł

++++ JAREK SZUBRYCHT

Niepokorni chłopcy

Po trzecie: nie bierz producenta z zupełnie innej bajki. Kaiser Chiefs już to wiedzą

„DOBRE NIE WIEDZIEĆ NIC” – twierdzą Kaiser Chiefs w promującej nowy album piosence „Never Miss A Beat”. Sami jednak doskonale wiedzą, jak napisać zgrabny numer. Tych na trzeciej płycie Anglików znalazło się co najmniej kilka: wspomniany

już pierwszy singel „Like It Too Much”, „Half The Truth”, „Always Happens Like That”. Nie mają może potencjału „Ruby”, bo taki hit dwa razy się nie zdarza, ale nawet jeśli nie zajądą szczytów list przebojów, przydadzą się na koncertach do rozruszania tłumu. Ujmują zarówno chwytliwymi refrenami, jak i tą szczeniacką czupurnością, tym chłopięctwem, które kiedyś niosło The Jam, Undertones czy młodych Manic Street Preachers.

Mniej ciekawie robi się, gdy Kaiser Chiefs próbują poszerzyć punkpopową formułę o zbyt ambitny, artrockowy aranż lub toporne puls disco. Wiem, że to modne, ale czy niezbędne? Moje retoryczne pytanie kieruję nie tyle do samego zespołu, który niemal śpiewająco zdał egzamin z trzeciej płyty, ile do producenta. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że Mark Ronson – zasłużenie chwalony za brzmienie Amy Winehouse – dopiero uczy się rocka. □



Kaiser Chiefs
„Off With Their Heads”,
Universal, 54 zł

Jednym uchem

JAREK SZUBRYCHT

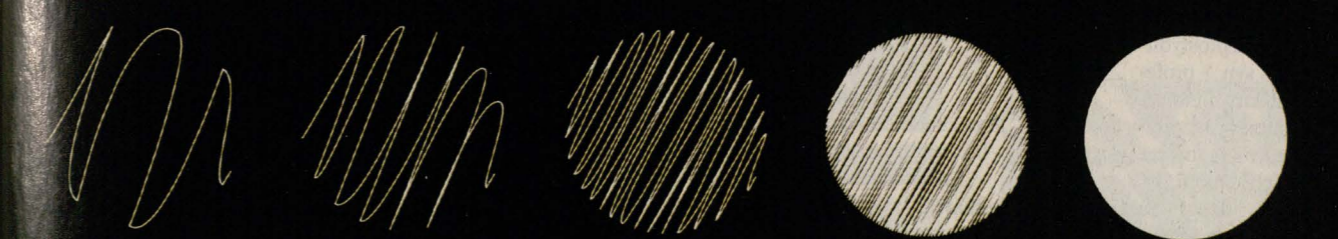
A imię jego czterdzieści i cztery...

W PROGRAMIE ZAŚ JEGO DAWNE bohaterki. Rusza 44. odsłona Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie i jak co roku można domniemywać, że znaczna część jego uczestników i widzów pamięta edycję pierwszą. Bo nie uwierzę, że studenci dziś masowo zasłuchują się w pieśniach Boba Dylana, Jacka Kleyffa czy nawet Lecha Janerki (choć oczywiście powinni) ani w to, że do nich jest adresowany koncert galowy zatytułowany „Określona epoka – Index ’68”. Listek figowy w postaci Lao Che, zespołu, który ma autentyczny kontakt z 20-latkami, to za mało. Ale czy można od organizatorów wymagać więcej? Czy panowie w słusznym wieku (paniom wieku wypominał nie będę) wykarmieni piersią przez Włodzimierza Wysockiego (filmy o nim znajdziecie w programie 44. SFP, a jakże!) zechcą i będą umieli zrozumieć, że kultury studenckiej, takiej jaką oni pamiętają i hołubią, już nie ma? Nie jestem nawet

powien, czy istnieje kultura studencka w jakiegokolwiek postaci, bo młodzież akademicka nie tworzy dziś monolitycznej społeczności. Każdy ma własne pomysły na spędzanie wolnego czasu. Dlatego bardziej „studenckie”, bo przez dzisiejszych studentów współtworzone i rozumiane, są Off Festival, Metalmania czy odbywający się pod Wawelem niemal w tym samym czasie Unsound. Nie powinienem przemawiać w imieniu studentów, ponieważ sam jednym z nich już, niestety, od dość dawna nie jestem, ale mój postulat jest taki: albo przestaniecie na siłę szukać bardów pomiędzy beatboksami i DJ-ami i naprawdę posłuchacie, co student nuci po nosom, albo zmieńcie nazwę. Na Festiwal Studenckiej Piosenki Dawnej albo chociaż Rozpiewany Skansen Kultury Akademickiej XX Wieku. □

44. Studencki Festiwal Piosenki 13–19 października, Kraków, różne lokalizacje

A N I M A G I C



11-22 października >> KINO.LAB
Bagiński Dumala Kucia Quay Skrobecki Starewicz Szczehura Wilkosz młodzi animatorzy

projekt finansowany przez MKiDN POLSKIE WYDAWNICTWO AUDIOWIZUALNE patron medialny PRZEKROJ organizatorzy CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ ZAMEK UJAZDOWSKI AL. UJAZDOWSKIE 6 www.csw.art.pl/kino_lab



Świecka, ale
muzułmańska.
Demokratyczna,
ale rządzona
przez wojsko.
Jaka
przyszłość
czeka Turcję?

++++ BARTOSZ ŻURAWIECKI, „FILM”

Zrozumieć Turcję „Na krawędzi nieba” ostro stawia problem

Fatih Akin – Niemiec tureckiego pochodzenia – konsekwentnie rozwija w swoich filmach temat relacji między Zachodem a Turcją. Tym dziwnym krajem leżącym trochę w Europie, a właściwie w Azji, świeckim, ale muzułmańskim, demokratycznym, ale de facto rządzonym przez wojsko. Krajem, który Europa trzyma na dystans. Bo go nie rozumie, nawet nie próbuje zrozumieć.

W nagrodzonym za scenariusz w Cannes filmie splatają się dwie opowieści. Bohaterami pierwszej są stary Turek, który postanawia związać się z prostytutką, i jego syn – profesor literatury niemieckiej, dobrze osadzony w nowej ojczyźnie, trochę nawet wstydzący się swoich korzeni.

Wątek drugi zaczyna się od ucieczki ze Stambułu młodej działaczki nielegalnej organizacji. Ayten trafia do Bremy, gdzie poznaje niemiecką studentkę i zakochuje się w niej z wzajemnością. Jednak matka Charlotte (w tej roli dawno niewidziana Hanna Schygulla) z niechęcią patrzy na młodą rewolucjonistkę, która wprowadza zamęt w ich ustabilizowane życie. Choć przecież sama wyrosła na ideałach '68 roku. „Wszystko się zmieni, jak wejdziecie do Unii”

– powtarza niczym mantrę, gdy Ayten opowiada jej o niesprawiedliwości w Turcji.

Mimo że oba wątki zbiegają się i przecinają, Akin na szczęście nie przesadza z grą przypadków, nie buduje z nich nadętej metafory, jak to przed nim uczynili Kiesłowski czy Inaritu. W tym bolesnym filmie najważniejszy jest mur ignorancji, który oddziela ludzi bogatych i wolnych od tych, którzy bogactwa i wolności mają zdecydowanie mniej. Ale tak

ze pokolenia rodziców i dzieci hołdujące odmiennym wartościom. Myślę też, że odnajdziemy w filmie wiele ze stosunku starej Unii do nas – biednych, gorszych kuzynów.

„Na krawędzi nieba” ma pojedynawcze zakończenie. Przyznaje, że początkowo mnie drażniło. Jakby Akin, zamiast poruszyć, chciał uspokoić, że Zachód w końcu chce zrozumieć Wschód, syn pojedna się z ojcem, a Unia da kasę na renowację zaniedbanych kamienic. Ale po przemyśleniu sprawy przyznaję reżyserowi rację. Stawiając ostro problem, jednocześnie szuka rozwiązania i porozumienia. Być może jest nam ono dziś bardziej potrzebne niż kolejna rewolucja.



35-letni Akin, choć mieszka w Niemczech, nie czuje się niemieckim reżyserem

Spokojny człowiek Skończyłem z rockandrollowym życiem – mówi Fatih Akin

ROZMOWA MALWINA GROCHOWSKA

„Na krawędzi nieba” i poprzedni „Głowa w mur” to dwie części twojej filmowej trylogii. Chciałeś, żeby stanowiły całość czy różniły się od siebie?

– „Głową w mur” opowiadał o miłości, „Na krawędzi nieba” – o śmierci, trzecia część będzie opowiadać o złu. Miłość oznacza dla mnie wybaczenie, zrozumienie, nadzieję, odpowiedzialność. Zło to władza, żądza, próżność, ignorancja, agresja. Śmierć jest pośrodku, jest we wszystkim, co się wokół nas dzieje, choć nie chcemy o tym pamiętać. No i nie jest ulubionym tematem producentów filmowych.

Stylistycznie najnowszy film miał być tak inny od „Głową w mur”, jak tylko to możliwe. Nie wiem zresztą, czy sprostałem wyzwaniu. Skąd tak zdecydowane zmiany? Widzowie, którzy zdążyli pokochać twoje kino za dynamikę, tym razem będą zaskoczeni.

– Na początku nawet chciałem kręcić ten film „z ręki”, jak „Głową w mur”, później jednak zachwyciłem się wschodnim kinem. I co decydujące – narodził się mój syn, a to kompletnie zmieniło moje patrzanie na świat. Uspokoilem się, wyciszyłem. Skończyłem z rockandrollowym życiem. A że filmy, które robię, są bardzo osobiste, więc i moje kino stało się spokojniejsze. Nagle bardzo ważne stało się dla mnie, co syn będzie sądził o moich filmach. Nie chcę go rozczarować. „Na krawędzi nieba” ma klasyczną narrację. Nie eksperymentujesz z czasem, z obrazem. Czy takie jest dziś kino niemieckie?

– Owszem, mieszkam w Niemczech, mówię po niemiecku, a Niemcy finansują moje filmy, nie identyfikują się jednak z kinem niemieckim, nie czuje się jego częścią. Poza tym w Niemczech nie ma dziś zwartej grupy filmowców, jak to miało miejsce w latach 70. Weźmy Florianę Henckel von Donnersmarckę, który zdobył Oscara – nie da go się wrzucić do jednej szuflady z innymi. Sądzę, że właśnie dlatego film niemiecki odnosi ostatnio sukcesy: bo każdy twórca jest osobny, oryginalny. Ten rozwój ciągle trwa, szczególnie w Berlinie pojawia się wielu nowych, ciekawych reżyserów i aktorów.

Cała rozmowa z Fatihem Akinem i konkurs związany z filmem na www.przekroj.pl

++ MAŁGORZATA SADOWSKA

S jak „Senność” Miał być portret pokolenia, jest telenowela

Mariaż młodych filmowców z młodymi literatami to według wielu najlepszy przepis na sukces polskiego kina. Osobiście jednak reżyserce Magdalenie Piekorz i pisarzowi Wojciechowi Kuczkowi (twórcy głośnych „Pręg”) doradzałabym rozstanie. Wzajemne zauroczenie sprawia, że ludzie przestają widzieć swoje wady, czego „Senność” jest najlepszym dowodem.

Rozpisany na trzy pary film próbuje postawić pokoleniową diagnozę – największą chorobą toczącą dziś 30-latków jest tytułowa senność: paraliż woli, emocjonalne uśpienie, które, cwszem, pozwala przetrwać, nie rozwiązuje jednak problemów i uniemożliwia zmianę. Le-

karz (Rafał Maćkowiak) wybiera więc życie w kłamstwie, zamiast wyznać rodzicom, że jest gejem; pisarz (Krzysztof Zawadzki) mający za sobą udany debiut nie jest w stanie spełnić ciężących na nim oczekiwań, a aktorka Róża (Małgorzata Kożuchowska) z tajemniczych przyczyn cierpi na narkolepsję.

Choć punktem wyjścia jest dramat, rozwinięcie to już telenowela. Koturnowe dialogi zamieniają w potoki szeleszczących papierem przemów wygłaszanych na łożu śmierci; twórcy „Senności” brną w kicz i patos, traktując po drodze wszelkie niuanse, prawdopodobieństwo

„Senność”, reż. Magda Piekorz,
Polska 2008, Vision, 105,
premiera 17 października

czy psychologiczną wiarygodność (co tak urzekło wrażliwego lekarza w dresiarzu?) na rzecz eksplozji dramatów i emocji. Po drodze upychają jeszcze – nie wiadomo po co – tani kabarek w postaci groteskowego posła Samoobrony i jego radiomaryjnej małżonki. Całość kończy wysypanie z lotni paru kilogramów prochów (spopieliłi pół Powązek?!) w górskim krajobrazie. Góry splótł ze śmiercią w swoim kinie Krzysztof Zanussi, producent „Senności”, którego duch nie tylko unosi się nad filmem, ale nawet zostawia w nim swój wyraźny ślad. Właściwie najmniej jest w tym filmie samej Magdy Piekorz. Może pora się przebudzić i coś zmienić? Na początek na przykład scenarzystę? □



Na wyznach
reż. Krzysztof
Zawadzki
Małgorzata
Kożuchowska

Siedź
i patrz

OLA SALWA

Śmiechu
warte!

MICHAEL WINTERBOTTOM nie od dziś robi filmy siejące zamęt („9 Songs”), burzące znany z mediów obraz rzeczywistości („Droga do Guantanamo”, „Na tym świecie”) i tutaj też nie popuszcza. Drwi sobie z gwiazd, wyśmiewa system finansowania filmów, dziennikarzy piszących o kinie itd. Tłem do mniej lub bardziej czy-

telnych uszczypliwości jest powieść Laurence’a Sterne’a „Życie i myśli JW Pana Tristrama Shandy”, którą próbuje w filmie Winterbottoma przenieść na ekran ekipa z brytyjskim komikiem Steve’em Cooganem na czele. Przypomnijmy, że pełne dygresji, misternie skonstruowane dzieło Sterne’a jest wybitnie niefilmowe. Do tych komplikacji Win-

terbottom dobudowuje kolejne piętro, pokazując powstawanie ekranizacji. Wszystkie nitki i wątki reżyser trzyma pewną ręką i z tego pozornego chaosu wyplata barwną, wielowymiarową całość. □

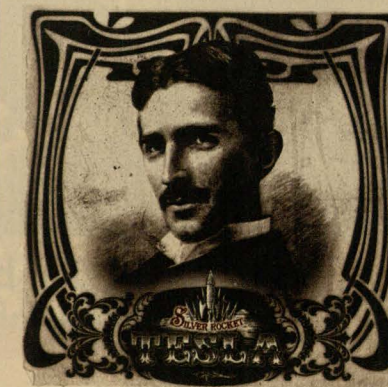
DVD „Tristram Shandy. Wielka ściema”, reż. Michael Winterbottom,
Wielka Brytania 2005,
Vision, 90, 27,50 zł

SONY & BMG
MUSIC ENTERTAINMENT

NOWY ALBUM

SILVER
ROCKET

»TESLA«



JUŻ
W SKLEPACH

Trójka
POLSKIE RADIO

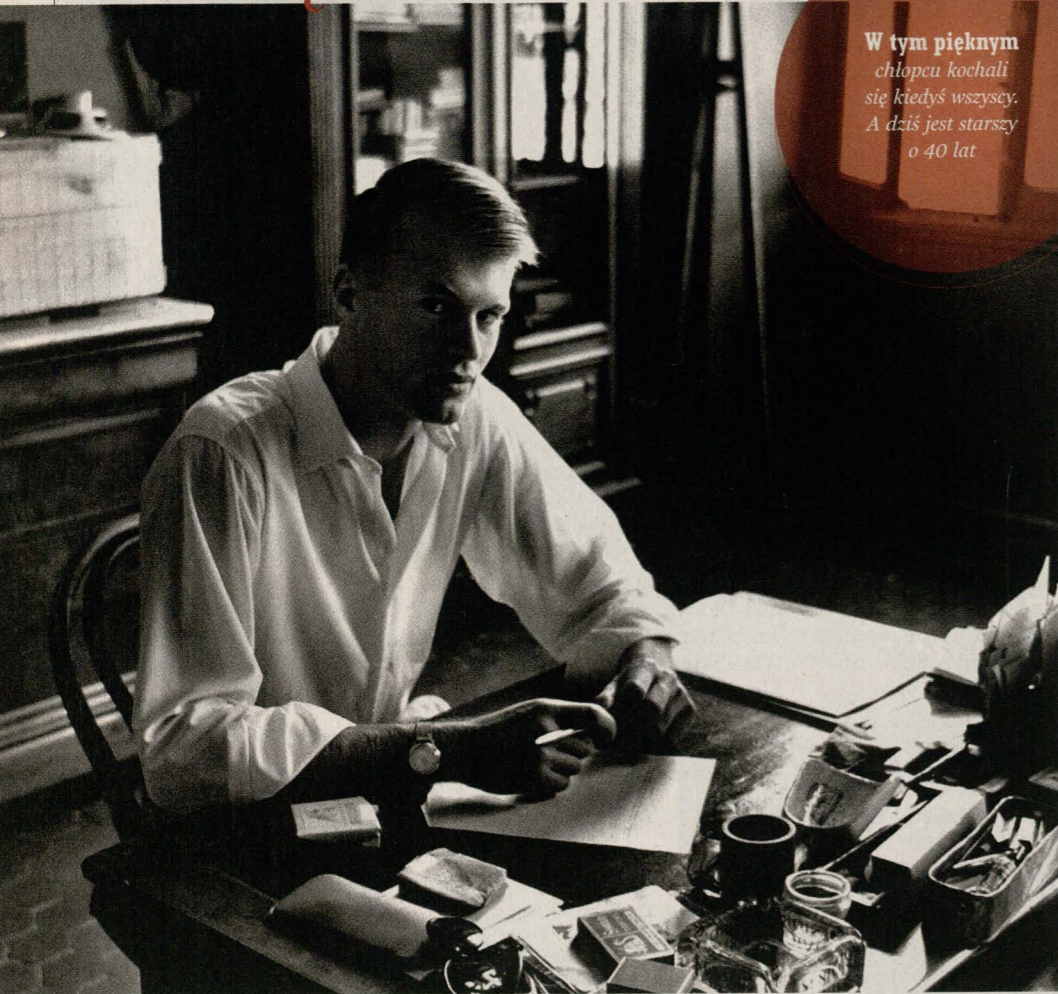
PRZE
KROJ

PULP

onet.pl

Plejada

kultura
DZIENNIK



W tym pięknym chłopcu kochali się kiedyś wszyscy. A dziś jest starszy o 40 lat

Le Clézio, buntownik przyswojony

Debiutował jak młody geniusz. Na starość dostał Nobla

TADEUSZ NYCZEK

Wygłąda, że znowu literacki Nobel z zaskoczenia... Czyżby Akademia Szwedzka usiłowała przekonać czytającą publiczność, że literatura francuska mimo wszystko istnieje, choć ją dawno temu pogrzebano? Ścieżki rozumowania panów akademików bywają jednak, jak wiadomo, nieprzejrzyste dla normalnych podróźnych.

Powiadają Rzymianie: szybko przemija chwała świata. Całkiem możliwe, że ostatnim cudownym dzieckiem francuskiej literatury był właśnie Le Clézio, 23-letni debiutant z roku 1963. Piękny chłopiec, w którym kochały się kobiety i pederaci, naonczas żonaty z warszawianką, którą później, gdy mu się poglądy na życie radykalnie zmieniły, porzucił dla Marokanki. To był też ostatni moment, kiedy literatura, obok kina, była naprawdę na ustach wszystkich. Telewizji nikt jeszcze nie traktował poważnie, komputery i inne medialno-technologiczne fascynacje ludzkości były melodiami dalekiej przyszłości. Czytało się książki, dyskutowało o nich w prasie i po kawiarniach, a każda prestiżowa nagroda naprawdę czyniła z pisarza boga tramwajów i salonów. Kiedy Le Clézio dostał za debiutancki „Protokół” Nagrodę Renaudot, w ciągu paru miesięcy książkę znali „wszyscy”. Nawet my tu, nad Wisłą, choć z dwuletnim

opóźnieniem, co jak na socjalistyczne obyczaje i tak było rekordem świata.

To była rewelacja. Clézio, choć sporo młodszy od Butora, Robbe-Grilleta czy Nathalie Sarraute – francuskich twórców „nowej powieści”, najgłośniejszego po wojnie nurtu rewolucjonizującego XX-wieczną prozę – doskonale wpisywał się w ten odnowicielski trend. Adam Pollo, jego bohater outsider, ni to camusowski „obcy”, ni europejski brat amerykańskich bitników wypowiadających wojnę konsumenciemu społeczeństwu, inteligentny szaleniec, zrobił furorę głównie wśród młodych, więc i moich rówieśników, wtedy „pięknych dwudziestoltnich”. Potem Clézio się ustatkował. Zakochał się w rozmaitych kulturowo-cywilizacyjnych interiorach z Ameryką Łacińską na czele, napisał ponad 30 dość konwencjonalnych artystycznie książek i stał się prekursorem literatury moralnie i politycznie przemożnie słusznej, bo „ponad podziałami”. Tyle przynajmniej wiemy z drugiej ręki, bo mało co z tego tu, nad Wisłą, znamy. Zresztą chyba i w świecie nie jest to już literatura wszerg i wzdłuż czytana. Pewnie teraz znacznie się pośpieszne nadrabianie zaległości, więc musimy trochę poczekać z weryfikacją sądów o genialnym młodzieńcu sprzed prawie pół wieku. □



J.M.G. Le Clézio „Urania”, przeł. Zofia Kozimor, PIW, Warszawa 2008, s. 240, 34,90 zł

w tej książce wpatrywania się w niebo, gwiazd i gwiazdozbiórów, wypada się wytłumaczyć z aż czterech „Przekrojowych” gwiazdek, którymi ją opatruję. Po prawdzie, powinny być trzy (czyli „może być”), ale cztery to tyle, co „warto”, a warto zobaczyć, co się obecnie podobna szwedzkiemu akademikom, choćby i po to, by nie robić sobie wielkich nadziei na przyszłość.

– Marcin Sendecz

++++

Meksyk udręczony,

...czyli co się dziś nosi w Sztokholmie

„URANIA” TO JEDNO Z NAJNOWSZYCH (z roku 2006) dzieł noblisty i pewnie dobrze odaje jego obecną pisarską formę. Le Clézio po raz kolejny zajmuje się dobrze sobie znanym Meksykiem, dając coś pomiędzy obrazkiem rodzajowym z wątkami krytyki społecznej a filozoficzną powiastką o wielokulturowym posmaku. Nie ulega kwestii, że całkiem ładnie jest to napisane (choć zdarzają się też fragmenty wysoce pretensjonalne), ale poza garścią smutnych oczywistości niewiele z tej historii wynika. Mamy tu zatartą przedkolumbijską tajemniczą wspaniałość, przeraźliwą nędzę i brutalność feudalnego kapitalizmu, skazane na porażkę działania rewolucyjne i krótkie dzieje utopijnej wspólnoty próbującej znaleźć dla siebie miejsce poza prawem i obyczajem współczesnego świata. To właśnie Campos, przedziwna osoba, którą fascynuje się główny bohater – francuski geograf z misją badawczą w Meksyku

– zdaje się ilustrować zarówno bezwzględność sytuacji, jak i przeciwną rozsądkowi

nadzieję na powrót do bytowania w harmonii i pokoju. Domyślam się, że wielu czytelników może być książką Le Clézio poruszonych, lecz mnie „Urania” pozostawiła obojętnym – za co, oczywiście, solennie przepraszam. A że mnóstwo jest

FOT. RUE DES ARCHIVES/FORUM, GAMMA/BE&W

Kozioł morderca Pokarać ludzkie świnię!

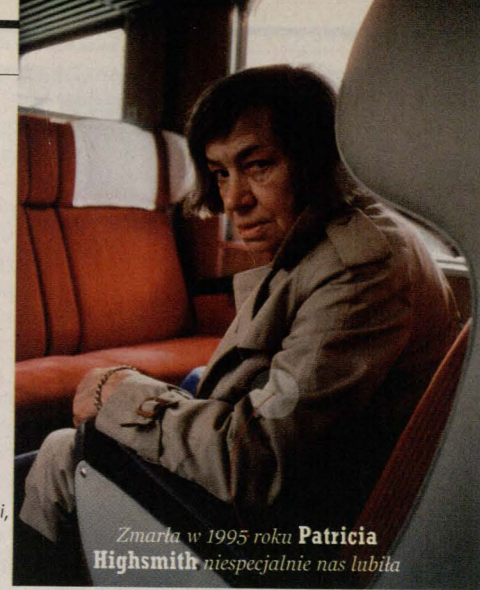
++++ TADEUSZ NYCZEK

Jeśli ktoś nie przepada za wredną ludzkością, niech leci do księgarni po tę książkę. Satysfakcja gwarantowana. Nie tylko moralno-emocjonalna; Patricia Highsmith jest przy okazji świetną pisarką. Ma niebywałą wyobraźnię i rozumie psychologiczne uwikłania ssaków jak mało kto. Podkreślam: ssaków; „Księga zemsty...” opowiada bowiem o wzajemnych kryminalnych relacjach zwierząt i ludzi. Przymiotnik „kryminalny” może się zdawać nie na miejscu, ale fenomen Patricji H. właśnie na tym polega, że co u innych dziwne, pod jej piórem staje się naturalne. W tych opowiadaniach mordercami są bowiem zwierzęta... I odwrotnie niż w klasycznych kryminałach zawsze są to zbrodnie niezawinione i nieodmiennie czytelnicza sympatia towarzyszy nie ofiarom,



Patricia Highsmith „Księga zemsty dla miłośników zwierząt”, przeł. Krzysztof Oblucki, Noir sur Blanc, Warszawa 2008, s. 208, 32 zł

lecz zbrodniarzom. Autorka jest tu w zgodzie z powszechną etyczno-filozoficzną doktryną mówiącą, że tylko człowieka jako świadomego swoich czynów można obarczyć pojęciem winy; jakoż i w jej książce wyłącznie ludzie są parzywi i sami sobie winni. Nawet szczur, karaluch i knur uśmiercający swoich prześladowców mają naszą sympatię, bo tylko się bronią – to człowiek jest stroną atakują-



Zmarła w 1995 roku Patricia Highsmith niespecjalnie nas lubiła

cą, bezwzględną bądź bezduszną. Autor tych słów, z wiekiem coraz mniej żywiący sympatii do swojego gatunku, z niemałą i trochę perwersyjną satysfakcją czytał o słonicy, która nadepnęła na opiekuna w zoo, o kurach, co zadziobały swojego karmiciela, czy małpce kapucynce... W tym miejscu przerywam, bo w końcu to są opowieści kryminalne i sami macie dojść do sedna tych zagadek. □

Duet celebrytów w osobach

Michela Houellebecqa i głośnego filozofa Bernarda-Henri Lévy'ego wydał właśnie książkę o tym, jak to Francja gnębi ich i ośmiesza. „Wrogowie publiczni” to dzieło w formie listów wymienianych pomiędzy dwójką wyrzutków. Czekamy na przekład. Oraz skargi polskich mistrzów słowa. Kto pierwszy?



Z tym numerem – trzy naprawdę mocne filmy na DVD

DOBRE KINO

Przebij jesieni:

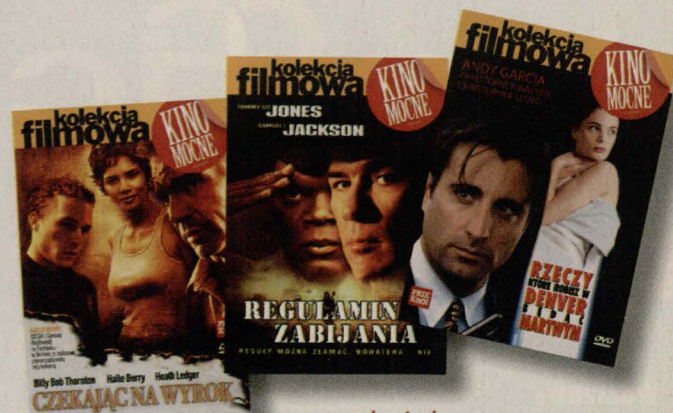
TAJNE PRZEZ POUFNE

najnowszy film braci Coenów

PRZE KROJ

WYDANIE SPECJALNE JUŻ W SPRZEDAŻY!

Szukaj wydania Dobrego Kina z trzema wyjątkowymi filmami „Rzeczy, które robisz w Denver będąc martwym”, „Regulamin zabijania” i „Czekając na wyrok”



www.przekroj.pl



+++ ŁUKASZ DREWNIAK

Krótką długość Kłata w Bydgoszczy obraca króliczka

Po obejrzeniu najnowszej premiery Jana Kłata pomyślałem melancholijnie, że w pewnych okolicznościach przyrody nawet to, co bardzo długie, jest zawsze jakoś za krótkie. Trzygodzinny bydgoski spektakl inspirowany projektem Lori-Parks – 365 sztuk na 365 dni roku – powinien trwać 12 godzin albo miesiąc. Bo przecież chodzi w nim o przestrojenie widza, odurzenie go głupotą świata, zrównanie scenicznego badziewia z badziewiem prawdziwego życia. Można było ustawić na sali sofy do leżenia albo stoliki z wyszynkiem, pozwolić widzom wchodzić i wychodzić, czekać, aż coś się zatnie, i patrzeć, co z tego wyniknie...

Jednak Kłata nie zaryzykował, jak każdy sprytny mężczyzna poddał się w kwestii długości, inwestując w szybkość i technikę. Na scenie kręci się obrotówka z trzema miejscami akcji: łąką z błękitnym niebem, pokojem z rolowanymi tapetami i miękką ścianą w domu wariatów. Między nimi przelazi nieustannie jedenastka aktorów w dzinsowych mundurkach, odgrywając króciutkie etiudy. Gag za gagiem, greps za grepem. Wulkany śmiechu na widowni. Sam dawno tak się nie bawiłem. Publiczność masowo wysyła SMS-y. Pewnie piszą, że też świetnie się bawią.

Bo jak tu nie lubić przedstawienia, w którym każda scena jest wizualizacją założeń filozo-

icznych Maksyma i Fiodora z opowiadań Szynkario-wa. Fiodor usiłuje wytłuma-czyć przyjacielowi alkoholi-kowi, na czym polega bud-dyzm zen, a ten mu zawsze odpowiada wielkopomną fra-zą: „A idź ty na chuj!”. Tema-tykę kolejnych sekwencji da się przecież streścić w krót-kich żołnierskich słowach: wojskowi to debile, rodzi-ny z przedmieść poddają się mentalnej masakrze, media są skurwione, hipermarke-ty sprzedają już naprawdę wszystko. Spadające z sufitu

na scenę foliowe reklamówki ilustrują brak świadomości ekologicznej. Jednocześnie Kłata jawnie kpi, że też robi w teatralnych odpadach, śmieciach konwencji. „Witaj/Zegnaj” jest popisem re-żyserskiej sprawności i on-tażowej, logistyki aktorskich marszrut, kapitalnej wy-obraźni choreografa. Po de-jrzewam, że bydgoski zespół ma niezłą frajdę z grania, nie tyle bluzgają tekstem, ile tań-czą z ukłonami, ach, brawa, kwiaty, ogólne szczęście.

Wychodzę z teatru z mę-likim w głowie. Jan Kłata zwariował? Moje poczucie humoru przeszło właśnie w fazę andropauzy? Spekt-akl startuje w przetargu, kto najładniej ubierze redakcję „Rzeczpospolitej”? □

„Witaj/Zegnaj” na motywach „365 dni/365 sztuk” Suzan Lori-Parks, przekład Dagmara Chojnacka, reżyseria Jan Kłata, scenografia Justyna Łagowska, kostiumy Mirek Kaczmarek, ruch sceniczny Maćko Prusak, Teatr Polski w Bydgoszczy



U góry, na masce (samochodu), panie Anita Sokołowska i Dominika Biernat, natomiast ten w koronie, po prawej – Mateusz Łasowski

+++ ŁUKASZ DREWNIAK

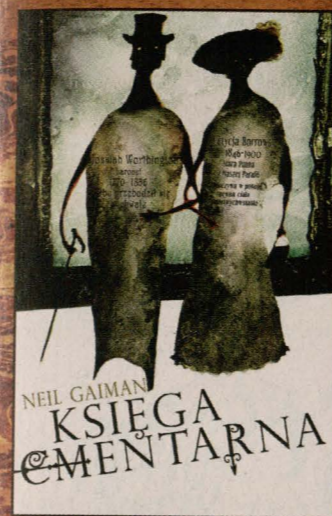
Off Narodowy

Z otwartą gębą w Kole

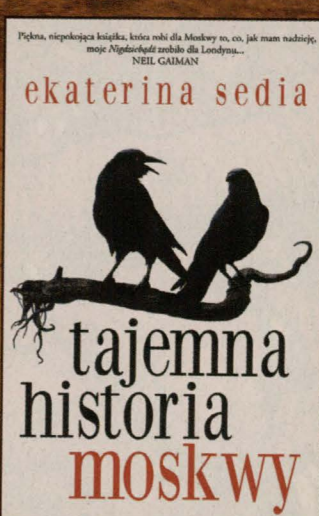
OFF? ALTERNATYWA? BOGAĆ tam, toż niemal Teatr Narodowy! Najnowsza premiera Koła czerpie z Czechowa, impresjonizmu, teatru niespiesznego czasu. Oto dom na odludziu zamieszany przez trzech oryginałów i sypiającą z nimi sawantkę. Pewnego dnia przyjeżdża studentka Maja, odziedziczyła to miejsce po matce. Wraz z nią powoli poznajemy ten dziwnie skonstruowany świat, jakbyśmy zagłędali z ogrodu do środka pokoju w księżycową noc. Gorzkowski pracowicie dłubie w psychologii bohaterów, lepi ich portrety z odłamków i detali. Elegancko naiwny chłopiec astrolog Bartosza

Mazura uprawia coś w rodzaju metafizycznej gimnastyki. Zblokowany twórca i emocjonalnie kompozytor Sławomira Grzymkowskiego ma obsesję na punkcie życia Glenna Goulda. Prowincjonalny uwodziciel, z pozoru „normals”, Barto-mieja Bobrowskiego uruchamia erotyzm tej dziwnej komuny. Gorzkowski czuje międzyludzki puls, potrafi oddać zmysłowość spojrzeń, gestów, dialogów. Jest głodny emocji, ale nie krzyczy, nie wali w teatralny bęben – po prostu zabiera nas w fascynującą podróż do zwykłej codzienności. Jak ktoś lubi takie klimaty, wyjdzie ze spektaklu z otwartą gębą. Jak ja. □

„Ukryj mnie w gałęziach drzew” Igora Gorzkowskiego scenografia Magdałena Dąbrowska, muzyka Piotr Tabakiernik, Studio Teatralne Kola w Warszawie



Gdy straciłem rodziców, moim sierocińcem stał się cmentarz, a opiekunami... duchy. Od nich nauczyłem się zapomnianych zwyczajów i zdolności – takich jak choćby... umiejętność znikania! Najnowsza powieść Mistrza literatury pop Dla czytelników w wieku od 10 do 100 lat www.mag.com.pl



Tajemna historia Moskwy to pomysłów koktajl, złożony w równych częściach z Bułhakowa i Gaimana – mroczny, niepokojący, śmiały i cierpki, jaka może być tylko prawdziwa rosyjska literatura. www.mag.com.pl



PIJ MLEKO!
będziesz Wielki

Niektóre nawyki z dzieciństwa procentują przez całe życie. Świadomość, co zawiera w sobie szklanka mleka, daje bardzo dużo. Laktoza buduje prawdziwą siłę 96% społeczeństwa, a siła i zdrowie pozwalają po prostu na wszystko. Tak wytynąć można tylko na mleku.

Sprawdź co wiesz o seksie!

Przekonał się, czy inkub stosował inbubację?
A może był w przytapywany in flagranti ze swoją wybranką?

Encyklopedia seksu
www.seks.polki.pl

książka prasa muzyka film

traffic
CLUB

aż wstyd nie wejść

www.traffic-club.pl

Warszawa
ul. Bracka 25 (róg Chmielnej), tel. (022) 692 14 20 (info książka)

DANIEL MENDELSON
ZAGUBIENI

Udaj się w niezwykłą podróż do korzeni pamięci

Trójka POLSKIE RADIO PRZE KROJ Midrasz Notes onet.pl czarne.com.pl

OGRODZENIA MODDURLOWE

agnieszka.marcisz@edipresse.pl

022-58-42-172

Rysuję przez sen

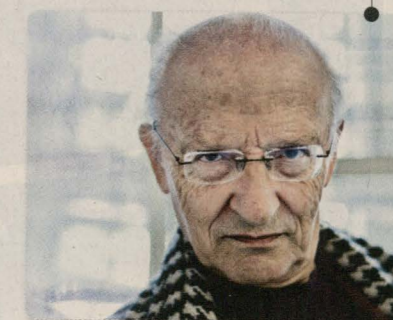
Stworzył nowy kanon komiksu i projektował wizjonerskie filmy – od „Obcego” po „Piąty element”. Moebius, mistrz opowieści rysunkowych, rozmawiał z „Przekrojem” przy okazji wizyty w Polsce



SYŁWETKA SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ

Jean Giraud odkrył w latach 70. swoje drugie „ja”. A właściwie podzielił się na dwie artystyczne osobowości, które współistnieją do dziś. Dotąd rysował westerny i był jednym z uznanych francuskich twórców klasycznych komiksów. Od tej pory – jako Gir – miał realizować standardowe, realistyczne historie, a pod pseudonimem Moebius – dryfować w fantastycznych przestrzeniach. Przenosić czytelników do świata, w którym rządzi surrealistyczna logika snu i przypadku. Nie bez powodu najsłynniejszy wywiad z artystą nosi tytuł „Mister Moebius i Doktor Gir”. Narodziny drugiego „ja” wzięły się z przekory wobec samego siebie.

Chciał sprawdzić, czy potrafi pokonać ograniczenia i schematy narzucone przez rzeczywistość, w której dorastał, francuską kulturę i skonwencjonalizowany język komiksu. – Moi rodzice pochodzili ze wsi i przenieśli się na paryskie przedmieścia. Mieli przerażająco ciasną wizję świata – mówi „Przekrojowi” Moebius. – W pewien sposób była ona piękna i bezpieczna, ale jednocześnie zupełnie anachroniczna. I na pewno odcisnęła na mnie swoje piętno; stąd biorą się moje lęki oraz strach przed światem.



W związku z tym, że w trakcie rozmowy artysta opowiadał wiele o swoim dzieciństwie, poprosiliśmy go o rysunek małego Moebiusa specjalnie dla „Przekroju”. Oto efekty

Moebius, przyszedł mu do głowy pomysł na Moebiusa. Może miało na to wpływ jednorazowe doświadczenie z grzybami halucynogennymi. A może jedynie przyspieszyło proces, który zapoczątkowała w artyście atmosfera rewolty społecznej we Francji w latach 60. – w każdym razie Giraud, który miał już wtedy ciepłą posadę i pozycję uznanego rysownika niezwykle popularnej serii o Dzikim Zachodzie „Blueberry”, postanowił spróbować czegoś zupełnie nowego. – Przeszło mi to wystarczająco. Nie interesowałem się polityką ani socjologią, ale to, co działo się wówczas w Paryżu, było mi bardzo bliskie. Miałem też dość autorytetów, paternalistycznej kultury i skostniałej tradycji. Tamte wydarzenia były pomostem między mną a nowym ruchem kulturalnym – wspomina.

Przemiana z Girauda w Moebiusa oznaczała wyzwolenie z kokonu kompleksów nie tylko dla jednego artysty. To była rewolucja w języku komiksowym. Francuz postawił na automatyzm, ironię i gatunkowy synkretyzm. Zerwał z tradycyjnie pojmowanym rozwojem fabuły, a używając konwencji →

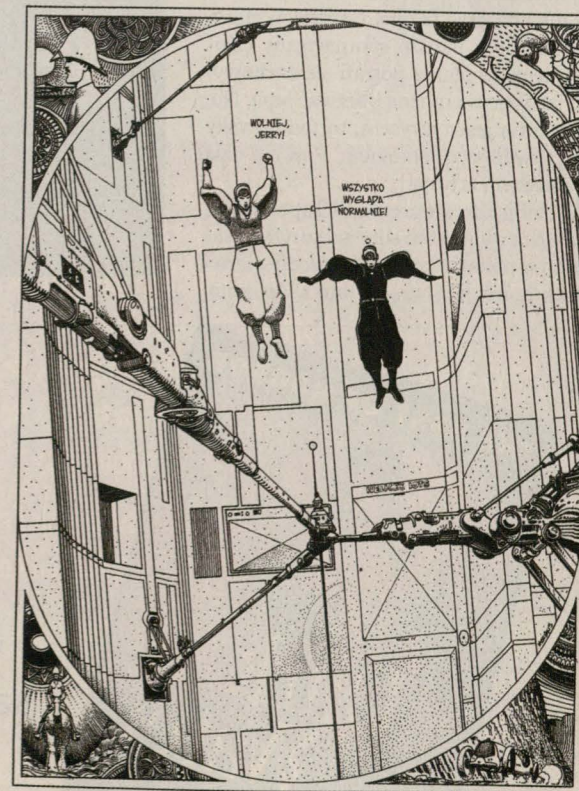
(Meksykańska iluminacja)

Wszystko zaczęło się od wyprawy do Meksyku. Urodzony w 1938 roku Giraud po raz pierwszy pojechał tam, kiedy miał 16 lat. Dla młodego Francuza było to jak podróż na Księżyc. – Meksyk dał mi szansę na spotkanie z odmiennym sposobem uprawiania sztuki – wspomina. – Nie zdawałem sobie jeszcze wtedy sprawy ze swoich ograniczeń związanych z rodziną czy typowo zachodnim sposobem myślenia, ale było we mnie pragnienie nieskrępowanej wolności. Mogłem też poznać cywilizację dużo starszą niż europejska. W moim światopoglądzie pojawiła się wtedy szczelina. I potem nic już nie było takie samo.

Nabrał pewności siebie i doszedł wniosku, że jest gotów narysować western w pełni oddający amerykańskiego ducha. Wrócił do Francji, rzucił naukę w szkole sztuk użytkowych i ruszył na podbój paryskich magazynów komiksowych. Szybko trafił pod skrzydła Jijé, ówczesnej gwiazdy magazynu „Spirou”, który zaoferował mu pracę przy westernie „Jerry Spring”. Młody artysta miał kłaść kusz na szkiele starszego kolegi, lecz tak się zestresował tym zadaniem, że zrobienie jednej planszy zajmowało mu kilka dni, co dla redakcji pisma było prawdziwym utrapieniem. Bardzo szybko jednak uczeń przerósł mistrza. Jijé doszedł do wniosku, że to on może uczyć się rysunku od Girauda, który jako 18-latek został profesjonalnym twórcą.

Do Meksyku pojechał jeszcze raz, w 1965 roku. I w tym samym miejscu, w którym nabrał pewności siebie jako ry-

Fragment „Feralnego Majora” – najdziwniejszej historii Moebiusa, której nikomu nie udało się streścić. Po lewej kadry ze słynnego „Incala” i starszego komiksu „Approche du centaury” (u góry)



→ science fiction, opowiadał o ludzkiej podświadomości. Jego najbardziej znane, w pełni autorskie prace, takie jak „Arzach”, „Feralny Major” czy „Świat Edeny”, to dzieła otwarte, wymykające się jednoznacznej interpretacji. Moebius wprowadził historie obrazkowe w obszar wysokiej sztuki.

Dzieje się tak dzięki szczególnej metodzie twórczej, którą sam nazywa „rysunkowym snem”. Twierdzi, że podczas wielogodzinnego rysowania jego umysł wprowadza się w odmienny stan i nawiązuje kontakt z podświadomością, w której szuka prawdziwej wolności oraz tożsamości. Traci się wtedy kontakt z rzeczywistością, a dłoń jest jedynie przekątnikiem informacji, które wysyła „ktoś” ze środka. I nawet po wielu latach pracy odczuwa się frustrację, bo nie można idealnie oddać komunikatów płynących z podświadomości.

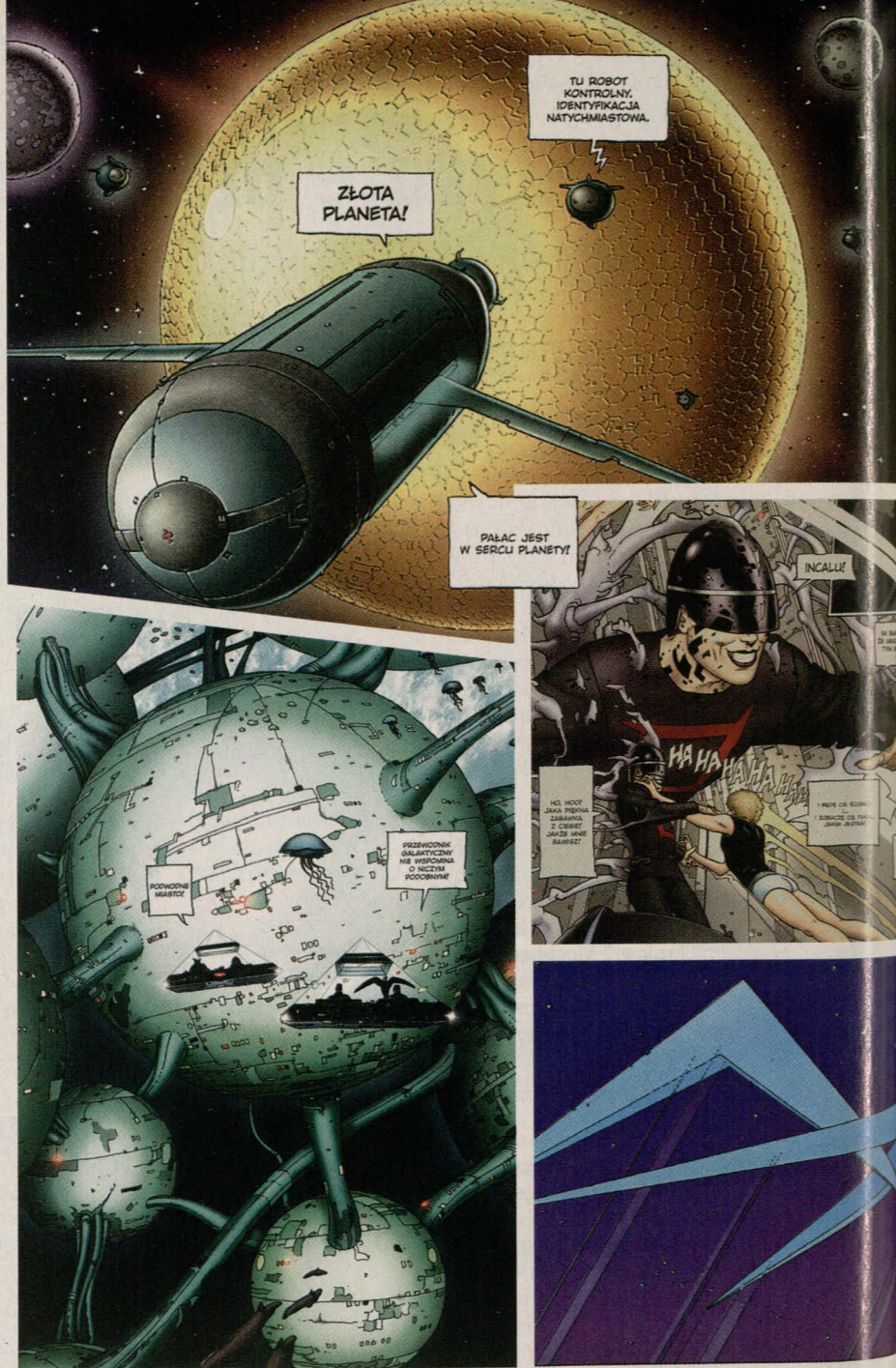
Niezależnie od tego, czy wierzyć Moebiusowi, czy nie, efekty tej metody są imponujące. Widać to nie tylko w komiksach, ale także w licznych scenografiach i kostiumach filmowych, które wyszły spod jego ręki. Bo jego wyobraźnię szybko wykorzystali filmowcy.

(Tygrys i smok)

Pracował przy pierwszym „Obcym”, „Tronie” i „Willow”, a do jego ulubionych filmowców należą Luc Besson i Alejandro Jodorowsky.

– Pracując nad „Piątym elementem”, czułem, że to film „moebiusowski”, a i Besson nie krył przede mną fascynacji moim „Incalem”. To bardzo sympatyczny człowiek, lecz na planie potrafi się zachowywać jak tygrys i można oberwać łapą. No, ale jeśli on jest tygrysem, to Jodorowsky jest prawdziwym smokiem – mówi dziś z uśmiechem artysta.

Z chilijskim autorem „El Topo” wiążą go zresztą wyjątkowo silne więzi. Obaj planowali w połowie lat 70. stworzenie pierwszej ekranizacji „Diuny” Franka Herberta.



ZŁOTA PLANETA!

TU ROBOT KONTROLUJE IDENTYFIKACJĄ NATYCHMIASTOWĄ.

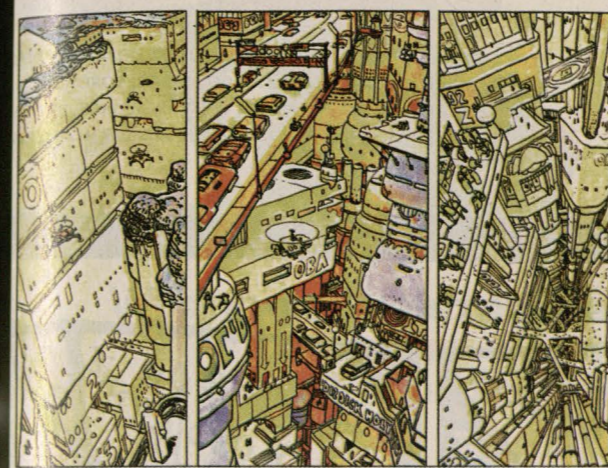
PALAC JEST W SERCU PLANETY!

INCA!

PRZEWODNIK GALVANICZNY NIE WSPOMINA O SIŁACH ELEKTROSTATYCZNYCH

NO HOOF JAKA PRĘDKA ZABAWIA I CIESZĘ JAKIE SIĘ BAWIŁ

I WIECIE O KIM SIĘ TRZEBA WYSTĄPIĆ



„The Long Tomorrow” – właśnie takie **widzi Moebiusa** zauroczyły **filmowców**. Obok kadry z komiksów „Incal” i „Świat Edeny”

Jodorowsky, który był inicjatorem przedsięwzięcia, podniósł poprzeczkę bardzo wysoko. Kostiumy i storyboardy narysował Moebius, oprawę muzyczną mieli skomponować Pink Floyd, a w jednej z ról widziano Salvadora Dalego.

Projekt był jednak tak ambitny i kosztowny*, że nigdy nie udało się go zrealizować. Ostatecznie po wielu perypetiach „Diunę” zekranizował Lynch. Jednak do dzisiaj po cichu mówi się o tym, że ślady szalonej wizji Francuza i Chilijczyka można odnaleźć w „Gwiezdnym wojnach” Lucasa, ponieważ pewne zbieżności wydają się nieprzypadkowe. Autorzy pokazywali przecież swoje projekty niejednemu studiu filmowemu. A były one na tyle zaawansowane, że niezrealizowana „Diuna” wciąż jest pamiętana w świecie filmu. Sam Moebius nie odczuwa jednak żalu w związku z fiaskiem tego projektu: – Wszyscy sądzili, że będę okazywał rozczarowanie, jak przystało na prawdziwego artystę. Ale szczerze powiedziawszy, bardzo się ucieszyłem, że się nie udało. Przerzął mnie rozmach wizji Jodorowskiego. Po raz kolejny poczułem się jak chłopczek z przedmieścia, który nie jest w stanie czegoś udźwignąć – wspomina.

Nawet dziś, po kilkudziesięciu latach pracy, Jean Giraud źle się czuje w roli żywej legendy, w której widzą go jego fani. – Nie jestem pomnikiem. Mam jeszcze wiele pomysłów, wciąż rodzą się nowe – mówił do festiwalowej publiczności na spotkaniu autorskim. Niebawym sukces, jaki osiągnął, u wielu artystów spowodowałby przerost ego. Tymczasem on wciąż ma do siebie dystans i jest niezwykle skromny. Krępują go dziennikarze, błysk fleszy, obecność kamer. Na tegorocznym Międzynarodowym Festiwalu Komiksu w Łodzi serdecznie i swobodnie rozmawiał z fanami, lecz podczas konferencji prasowej był spięty i stremowany. Może rzeczywiście mieszkają w nim dwie osoby – pewien swego artysta i wstydliwy chłopak z przedmieścia?

Gdy czytają państwo te słowa, Giraud jest już po rozmowach na temat ekranizacji jednego z swych najważniejszych komiksów. Którego? Też nie chciał zdradzić nikomu.

Swoimi pomysłami Moebius wprowadził komiks w obszar wysokiej sztuki

Dal miał ponoć zażądać **stu tysięcy dolarów** za godzinę zdjęć

REKLAMA

WYDANIE SPECJALNE
„PRZEKRÓJ NAUKI”
JUŻ W SPRZEDAŻY!

CZARUJĄCY PASZYŃCY s. 14 W ŁÓŻKU Z WŁADZĄ s. 18 ILE PRĄDU JEST W CZŁOWIEKU? s. 30 PÓL KONIA W AUCIE s. 62

WYDANIE SPECJALNE
PRZEKRÓJ NAUKI
№ 8/2006 wrzesień 2006
PSYCHOLOGIA • CYWILIZACJA • NATURA • ZDROWIE • TECHNOLOGIE

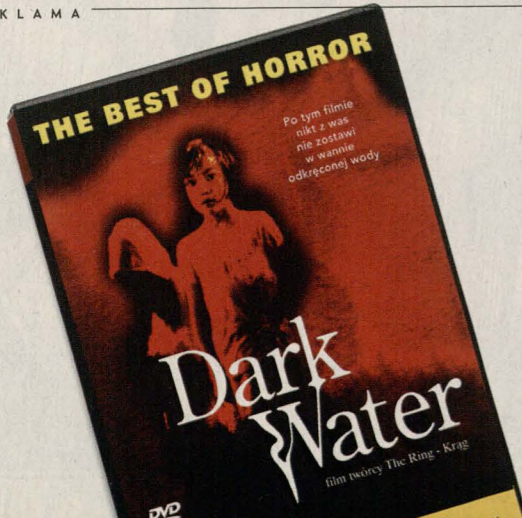
POTĘGA ENERGIA MOC co nas napędza?

Supermiejsce dla każdego s. 48
Nakreć swój mózg! Legalnie s. 52
Czysta i zdrowa: energia atomowa s. 58

ISSN 1643-9691
9 771655 995807

- ★ Najważniejsze to wierzyć, czyli czy dzisiejsza wiara jest inna od tej sprzed tysięcy lat?
 - ★ W łóżku z władzą, czyli wyjątkowo powabne niewiasty kierujące tymi, którzy rządzą światem
 - ★ Potęga życia, czyli teoria wszystkiego co żyje
 - ★ Co jest najważniejsze w każdym aucie, czyli moc czterech kółek
- a także krzyżówka i łamigłówki, czyli rozrywka na najwyższym poziomie

Szukaj wydania „Przekroju Nauki” w najlepszych salonach prasowych na terenie całej Polski



JUŻ ZA TYDZIEŃ
W „PRZEKROJU”

Najlepsze kino grozy na DVD
„DARK WATER”
Wydania z filmem szukaj w najlepszych salonach prasowych na terenie całej Polski

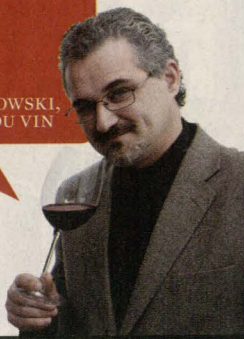
www.przekroj.pl

ROZMAITOŚCI

→
W tym tygodniu wystarczająco:
 STOPKŁATKA PRZEKONUJE, ŻE NIE ZROBISZ DOBREGO ZDJĘCIA JEŚLI NIE BĘDZIESZ WYSTARCZAJĄCO BLISKO; POROWSKI – ŻE SUBIEKTYWNE GUSTA NIE SĄ WYSTARCZAJĄCE, BY OCENIĆ WINO; KRZYŻÓWKA – ŻE WYSTARCZY BYĆ ZEGARMISTĄ CZEM, BY PRACOWAĆ CZASEM

WADEMEKUM **Wino branie**

JAN BERNARD POROWSKI,
 KLUB LA PASSION DU VIN



Tylko bez cenzurek! Wino można odkrywać, ale nie oceniać!

DLATEGO NIGDY NIE WIERZĘ SĘDIOM wina ze sztukmistrzem Robertem Parkerem* na czele. Ten dyktator winnej mody wymierzył w stupunktowej skali swoje subiektywne wrażenia i próbuje je „obiektywnie” stosować. Jego ocena ma wpływ nie tylko na światowe ceny wina, ale – co gorsze – na jego styl. Winiarze mówią nawet o parkeryzacji wina, czyli o produkcie stworzonym nie dla konsumenta, ale dla Parkera! Tej manipulacji ulegają nawet najstarsze domy w Bordeaux i tylko nieliczni próbują bronić indywidualnego charakteru swoich châteaux. Nieistotne jest zatem, czy użyjemy ocen i w jakiej skali. Ważne, że taka ocena będzie zawsze subiektywna (a więc z gruntu nieprawdziwa) i – co najgorsze – sugestyjna. Przecież nie chodzi o to, czy wino jest smaczne na 5+ albo czy zdobyło 78,2 punkta na 100. Patrząc w ten sposób, oceniamy jedynie, jak bardzo nam ono smakuje, a nie jakim w istocie jest! Zdarza się bowiem, że bardzo ciekawe wino nie odpowiada naszym gustom i ocena jest niesprawiedliwa. Szkoda, byśmy naszym zbyt pochopnym wyrokami zamknęli drogę do konsumentów wina, które na to nie zasługuje.

* autor wydanego od 1978 roku dwumiesięcznika „The Wine Advocate”

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



Pewnik

Dopóty Ziemia będzie się kręcić,
 Po zimie stale przychodzi wiosna,
 Dopóty więcej niż czynów chęci
 I rosnać będą szyszki na sosnach.

Dopóty babie lato jesienią
 Morze falami o brzeg uderza
 I kolorami kwiaty się mienia,
 Dopóty w cenie golonka świeża.

Dopóty słońce będzie nam wschodzić
 I „świat bez wojny” pustym frazesem,
 Dopóty dzieci będą się rodzić,
 Póki Listkiewicz będzie prezesem.



Grzegorz Żak

Sennik z gwiazdami

Przemek Ju

**Z Gosią Andrzejewicz o show-biznesie
 rozprawiać**
 – żli ludzie na języki cię wezmą.

**Z Miśkiem Koterskim tournée po klubach
 urządzić**
 – z pracy wylecisz niechybnie.

**Z Anną Muchą po Central Parku spacerować
 i fotografować**
 – z emigracji powrót cię czeka w niesławie.

**Z Andrzejem Żuławskim o polskim kinie
 dyskutować**
 – rodzina kochanki twarz ci obje okrutnie.

**Z Agnieszką Chylińską o macierzyństwie
 debatować**
 – składankę hitów Kombi nabędziesz korzystnie.



LEWO
 MYŚLNIE

Wygnanie Wolszczana

Roman Kurkiewicz

PROFESOR WOLSZCZAN, JUŻ NA WIEKI wieków słynny polski astronom, astrofizyk, przestał być profesorem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jest to efekt ujawnienia przez IPN faktu, że Służbie Bezpieczeństwa udało się na początku lat 70. nakłonić młodego pracownika nauki do kontaktów z sobą, pisania nieznaczących raportów, przyjmowania jakichś podarunków i pieniędzy. Kto zyskał, a kto stracił? Kto co zyskał, a kto co stracił? Dlaczego ktoś to coś zyskał, a dlaczego ktoś inny to coś stracił? Studenci fizyki, astronomii nie będą mieli zajęć z fizyki z jedynym lub jednym z niewielu polskich nauczycieli akademickich, którzy ocierają się o Nobla. Ale cóż... Zawsze

osiągnąć niebios. Nie uczył teologii moralnej, historii heroizmu. Nie przewidywał, że system padnie, chciał funkcjonować w pejzażu, którego gargamicznym elementem była Służba Bezpieczeństwa. Może warto będzie kiedyś ocenić skutki i kosztowność procesu, który możemy nazwać kryptonimem „Prawdanaswyzwoli”. Patrząc na kilka tysięcy lat kultury i nauki, widzimy, że to Wolszczan dowiódł, iż istnieją układy planetarne podobne do naszego. Że nie jesteśmy w kosmosie sami, w sensie zorganizowania materii. Nikt tego wcześniej nie dokonał. Studenci zapewne sobie dadzą radę, w końcu nie ma gwarancji, że Wolszczan wychowa godnego następcę. To Mikołaj Kopernik, który za chwilę

Spójrzmy na sprawę profesora Wolszczana z perspektywy wieków – może dostrzeżemy coś ważnego?

zresztą okaże się całkowitym Niemcem, sformułował tezę o wypieraniu dobrego pieniądza przez zły pieniądz. W zamian mogą sobie posłuchać innego słynnego torunianina, który powie im o metafizyce układu, o astrologicznych podejrzeniach, o do bycia przez Panią Prezydent czarownicą, zaapeluje o wsparcie finansowe stoczni, kopalń, złóż geotermalnych, namówi do kupowania swojej gazety, oglądania swojej telewizji, słuchania swojego radia. O tym, że powinni studiować raczej coś innego niż fizykę materii, szczególnie, że tak mają blisko do Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Mediów. Wydaje się, że profesor Wolszczan nie aspirował do wykładu o tym, jak można ulec przemocy policji politycznej w niedemokratycznym, totalitarnym kraju. Nie miał mieć wykładów o imperatywach moralnych u Conrada i o tym, jak

zresztą okaże się całkowitym Niemcem, sformułował tezę o wypieraniu dobrego pieniądza przez zły pieniądz.

Co wyparło wybitnego astronoma? Wybitna historia? Wybitni historycy? Żałośni moralści? Poczytni etycy? Znamienicy filozofowie? Nieskazitelni politycy? Patrząc trochę na sprawę Wolszczana przez pryzmat kilkunastowiecznej historii konfrontacji Kościoła z astronomią, fizyką, teorią ewolucji. Ma tu Kościół niepomnie większe winy, ale z niczego rezygnować nie musi. Nigdzie odchodzić. Emigrować. Może trwać. Co tam niebo, komisja wspólna rządu i episkopatu zwróci mu ziemię. Żeby dobrze mówić o niebie, dobrze mieć dużo ziemi... Wybieram opowieść o niebie wyganianego profesora Wolszczana. A milczenie w tej sprawie – krzyczy. Wstyd, Toruniu. No to alleluja i do przodu!

Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Wszystko, czego nie wiecie o ascezie, ale boicie się zapytać

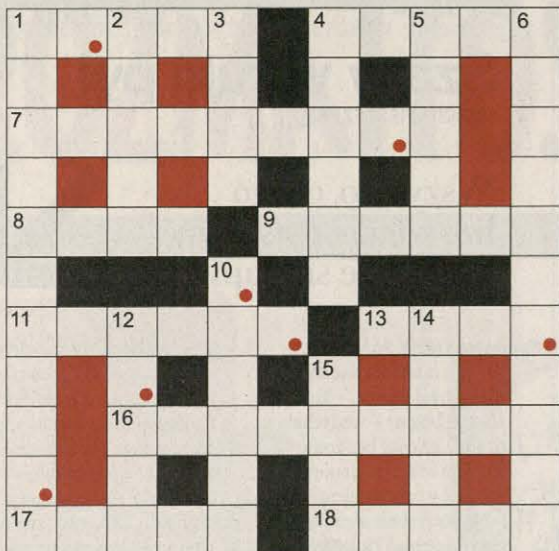


SAMOTNOŚĆ PANA FIOLETOWEGO martwiła państwa Szarych od dawna. – Taki przystojny i bogaty – wzdychała Szara – a wciąż bez żony. Szary dostał za zadaniem porozmawiać z przyjacielem. – Niepotrzebnie się martwicie – zapewnił Fioletowy. – Mnie TE SPRAWY po prostu nie interesują. I takich jak ja są tysiące, miliony. Cóż z tego, skoro jesteśmy niezauważani, wyśmiewani, lekceważeni. Fioletowy zapewniał, że nie należą ani do grupy utylitarystów-egoistów (jak heavymetalowcy, którzy nie rozumieją, po co kobietom długie włosy, skoro nie machają nimi na koncercie), ani utylitarystów naiwnych (jak politycy prawicy, przekonani, że penisy służą jedynie do siusiania). – Wiemy, do czego służą te organy – zapewniał Fioletowy – i nie żądamy, by inni nie czynili z nich pożytku, ale chcemy, by oni uszanowali naszą decyzję. Tymczasem wszyscy wmawiają nam, że powinniśmy robić coś, na co nie mamy ochoty! Szary zaszepczał. To, co Fioletowy przedstawiał jako wyzwoleńcze, jemu wydało się wyrzeczeniem. Nic jednak nie rzekł, pewny, że z tym przesładowaniem to Fioletowy trochę przesadził. Następnego ranka pierwszy e-mail przekonywał Szarego, że jego kłopoty legną w gruzach, gdy w superpromocji nabędzie większą ilość małych niebieskich tabletek. Potem Szary wyjął zza wycieraczki zdjęcie Violi wraz z jej zapewnieniem, że czeka tylko na niego, jest dostępna prywatnie, a trzecią godzinę tej prywatności jest nawet w stanie zaoferować gratis. Szary wrzucił liścik do śmietniczki, gdzie spokojnie spoczywały bohaterki poprzednich poran-

ków: Amanda (bezpruderyjna dziewczyna), siostra Erosa (była zakonnica) oraz Sandra („Zderzenie hadronów w porównaniu ze spotkaniem ze mną to małe piwo”). Pan Szary udał się w delegację do Łodzi. Billboardy zaatakowały go jednymi pośladkami (fitness club), kształtnymi pierściami (biuro podróży), biodrami jak kontrabas (gładz szpachlowa) oraz bardziej dosłownym przekazem (za miastem salony masażu zmieniły nazwę na night cluby). Na przydrożnym parkingu kobieta z akcentem Leny z „Na Wspólnej” zaproponowała Szaremu 10 minut rozkoszy za jedyne 50 złotych. Szary pomyślał, że wolałby 50 minut rozkoszy za 10 złotych, jednak powiedział, że, niestety, nie dysponuje banknotem z Kazimierzem Wielkim. – A ile pan ma? – 20 – skłamał Szary. – To może moja mamusia? – zaproponowała Lena, przywołując siwowłosą babcinę. Szary w ostatniej chwili dopadł auta.



Wieczór przed telewizorem był pasmem niekończących się upokorzeń. Tytuł filmu na Jedynce („Uzależniona od seksu”) jeszcze usprawiedliwiał sceny programach robili w pościeli bohaterowie filmów przyrodniczych, grozy, thrillerów i sensacyjnych? Dlaczego serialowe kostiumowe okazywały się serialami bezkostiumowymi? Czarę gorzkości przelała sąsiadka zwierająca się Szarej w kuchni: „Zaliczyłam wszystko poza Grzesiem, Chłopkiem i Mni-chem”. Po jej wyjściu Szary nie krył oburzenia: – Fioletowy miał rację! Nawet ona okazała się nimfomanką! – Że też wszystko ci się kojarzy! – uspokajała go żona. – Ona mówiła o szlakach w Tatrach! Już późno, chodź lepiej do łóżka.



POZIOMO

1. PRZYŁĄDEK
4. KONIEC NADZIEI
7. POMAGA NA TRAWIENIE
8. SŁOWA HONORU
9. WALIGÓRA
11. KSIĄŻECZKA ZE ZDANIAMI
13. ROSNĄ NA STOPACH
16. SPOREK
17. STRASZNY MOTOCYKL
18. BRUDNE D

PIONOWO

1. CZASEM PRACUJE
2. STOLICA GRILLANDII
3. W SKŁADZIE
4. ŚCIERA
5. PIES Z RYGI
6. CIĘŻKO ARTYKUŁUJE
10. A PIOTR MNIE BIJE
12. PRZEWAŻNIE PLASTIKOWA
14. PTAK, KTÓRY NAM WISI
15. KASA PO PRZEKRĘTACH

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

JOLKA NR 42

AUTOR: JERZY BUCZEK

WYRAZY 9-LITEROWE:

- KOZEK NA ROZDYGOTANIE
- CIEKŁOKRYSTALICZNE SIĘ MIZDRZY DO ŻŁOTYCH PASAŻERÓW

WYRAZY 8-LITEROWE:

- W KARCIE PRAW PANIEN ANDŹ
- NACIE W KOMNACIE

WYRAZY 7-LITEROWE:

- Z DAŁA OD MEKK • PŁOSZY ZDROWIE Z POWIEK • POD LUPĄ MYRMEKOLOGA NEONATOLOGA
- MIASTO Z LAMPĄ

WYRAZY 6-LITEROWE:

- MANDELA PAŁASZUJĄCY ZRAZY • NIKOTYNIZUJE PŁUCA

HAWAŃCZYKA • ZDIERAJ, OTUPUJ, PASTUJ I WIAŻ

- DEZERTERZY Z KAŁAMARZA
- SWOJAK OD ZAMIŁOWAŃ
- TEREŃOWA
- DYKTATURA ŚCIAN
- POPLAKUJE PO SŁOWACKIM
- PANDEMONIUM ŚNIEŻYNEK

WYRAZY 5-LITEROWE:

- MELDUJE POSLUSZNIENIE
- NIEBIANIN STRÓŻ
- WSPOMINKI I NAROŹNIKI
- W AKADEMII PIATNIKA

WYRAZY 4-LITEROWE:

- NA METALOWE ANDRZEJKOWE LANIE • POLIGON EPITETÓW

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

I11 _ A9 _ J8 _ I7 _ E10 _ B3 _ H12 _ J1 _ K4 _ A2 _ D8 _ B12 _ I9 _ G5 _ C11 _ G8 _ D10 _ D12 _ C9 _ H7 _ I2 _ C2 _ D4 _ / ,
A4 _ J5 _ I4 _ E6 _ K6 _ C4 _ J9 _ H1 _ G12 _ K7 _ A7 _ F8 _ E5 _ G3 _ I1 _ E9 _ G6 _ H3 _ J3 _ A10 _ B1 _ D3 _ C7 _

Uwaga! Jolkę nr 42 i krzyżówkę nr 42 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL

Wygraj jedną z 10 książek Anne Herrington „Wewnętrzna siła” (CIS). Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę i prześlij do nas hasło. Wyślij SMS pod numer 72606 o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: jolka 42 lub krzyżówka 42. Na prawidłowe rozwiązania czekamy do 26 października 2008 roku. Koszt SMS-a: 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych

produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

ROZWIĄZANIA Z NR. 40

KRZYŻÓWKA: ASTENIK

- Poziomo:** 1. POŻAR — LIUNOCHOD 4. MINUS — JEDEN Z DWÓCH Z TRZECH Z DWOMA 7. SUBSTYTUT — ZASTĘP 8. UROK — US65 9. POMIAR — NA OKO 11. INTRUZ — WLAZYŁY 13. IKRA — ARKI OD RUFY 16. PRZECIEK — MIĘDZY SIEKIERĄ A MOTYKĄ 17. ZORZA — KOLOROWA BIEGUNKA 18. OBROT — DZIEŃ ZIEMI
- Pionowo:** 1. POSZUKIWACZ — PAN HILARY 2. ZĘBRO — PRET W KŁATCE 3. RATA — CZĘŚĆ TELEWIZORA 4. METEOR — SŁYNNY LEONID 5. NITKI — PRACUJĄ SZYJA 6. SUPERMARKET — REAL W MADRYCIE 10. PUSZKA — SKUPIA ŻYWCA 12. TOPÓR — DAJE W SZYJĘ 14. KONAR — GALAŻ PRZEMYSŁU DRZEWNEGO 15. UCHO — NOSI OKULARY

JOLKA: O GRZESIU KLAMCZUCHU I JEGO CIOCI (z Tuwima).
Rzędami: WISLOSTRADA, KŁEN, ROZRZUT, SKAUCI, WKRET, CIĘŻAR, ŁUCHA, ARESZT, TOCHA, SALATKI, CUMY, ODBARWIANIE.
Kolumnami: SILOSY, IGLAK, CHŁÓD, ŁAŃCUCH, CIASTKA, SARNIE, ŻAGIEW, ROZGWAR, KREACJA, DOZÓR, ZAMKI, STATUT.

LAUREACI Z NR. 38

KRZYŻÓWKA:
Bolesława Kozicka, Radłów; Anna Kulagin, Gdynia; Joanna Przewięźlikowska, Toruń; Krzysztof Wasilewski, Łódź; Magda Wojaś, Niepolomice.

JOLKA:
Krzysztof Borski, Poznań; Marzena Dulowska, Trzebnica; Maria Dziamba, Tarnobrzeg; Irena Hliniak, Kraków; Danuta Kotwica, Łańcut.



Założyl w roku 1945 w Krakowie Redaktor Marian Eile

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IVP, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 25, FAKS (0-22) 584 25 21, WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl)
ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: Bartek Chaciński (bartek.chacinski@przekroj.pl), Paweł Moskaiewicz (pawel.moskaiewicz@przekroj.pl)

SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gędziorowska (magda.gedziowska@przekroj.pl), Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl)
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myśluk (anna.mysluk@przekroj.pl)
SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Małgorzata Sadowska (szef), Marcin Sendecki (zastępca szefa), Tadeusz Nyczek, Karolina Pasterniak, Ola Salwa; stale współpracują: Sebastian Rakowski, Jarosław Szubrycht, Marcel Andino, Veit KRAJ: kraj@przekroj.pl, Paweł Moskaiewicz (szef), Agnieszka Fiedorowicz, Milena Rachid, Chebot, Aleksandra Pawlika, Igor Ryciak, Judyta Sierakowska, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wiczorek; stale współpracują: Piotr Majzura

ZAGRANICZNA: zagranica@przekroj.pl, Rafał Kostrzyński (szef), Joanna Woźniczko-Czeczott, Maciej Jarosławski, Łukasz Wójcik; stale współpracują: Jonatan Cook (Jerolim), Piotr Kowalczyk (Rym), Brendan O'Neill (Londyn)
CYWILIZACJA: nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Wojciech Mikolusko, Piotr Stanisławski; stale współpracują: Irena Cieślinska, Piotr Kossobudzki

ROZMAITOŚCI KRZYŻÓWKI: roznykaj@przekroj.pl, Marcin Pleszczyk PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.zieminiski@przekroj.pl)

PRACOWNIA GRAFICZNA: Władysław Buchta, Piotr Gidlewski, Małgorzata Kłoszewska, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski FOTODYDZIA: foto@przekroj.pl, Marcin Kopia (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Pióro, Marek Szczepański; stale współpracują: Tomasz Kniolek, Marcin Zegarek

PROJEKT GRAFICZNY: Marek Knap STRONA INTERNETOWA: Marcin Cichonki (marcin.cichonki@przekroj.pl)

KOREKTA: Dorota Dul, Tatiana Hordej REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Dominika Bok, tel. 584 25 61

OBROBKA ZDJEK, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meat

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierala WICEPREZES WYDAWNICTWA: Ewa Redel-Bydłowska

DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Siliński DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Motzalewska

ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO: Izabela Bochonek

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzałeczka-Zochowska i Bogdan Zochowski, Marek Knap

PUBLIC RELATIONS: Ewa Siniarska DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE: Agnieszka Ziemińska

Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY EDIPRESSE: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz

PROMOCJA „PRZEKROJ”: promocja@przekroj.pl Magda Kotowska — junior product manager, tel. 584 22 96; Katarzyna Brzozowska, tel. 584 22 94; Anna Rymotowska-Klem

BIURO REKLAMY „PRZEKROJ”: reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba — dyrektor, tel. 584 23 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72, Anna Strzyżewska, Małgorzata Skonup, tel. 584 22 95, Grzegorz Makowski, tel. 584 22 92, Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, faks (0-22) 584 25 92

DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Borek DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szwed Druk: Winkowski Sp. z o.o. — Redymedia

BIURO OBSŁUGI KLIENTA oraz PRENUMERACJA — informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn.-pt., godz. 8-18), faks (0-22) 584 22 22, bok@edipresse.pl

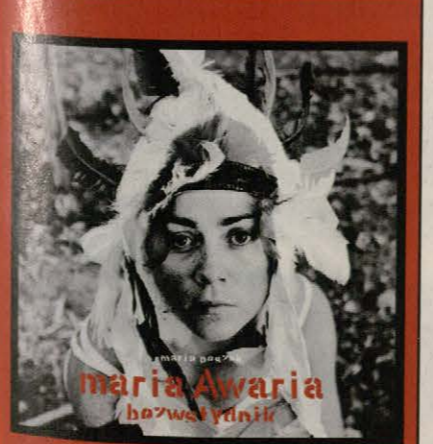
PRZEZ POCZTĘ — PRZEDPŁATY PRZYMUŁA URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU: PRZEZ RUCH SA — informacje, tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONO, NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZAŚWIADCUJE SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓCENIA W NADEŚLANIACH ARTYKUŁÓW I LITERATURY



maria paszerek

nowy album & bezwstydnik



cojestgrane AKTYWIST I EKSLUSIV STYL polki.pl gazeta WYBORCZA.PL PRZEKROJ PARTNER STRATEGICZNY AXA toro PKP

teatr polonia
FUNDACJA KRYSZTYNY JANDY NA RZECZ KULTURY
3. urodziny



25 października, godz. 19.00 i 21.00
„PATTY DIPHUSA”
Utopia Club
ul. Jasna 1

26 października, godz. 20.00
„DARKROOM”
Klub Muzyczny Toro
ul. Marszałkowska 3/5

27 października, godz. 18.00 i 21.00
„LAMENT”
Hala Główna
Dworca Centralnego

25 października, godz. 19.00
„SKOK Z WYSOKOŚCI”
Centralny Basen Artystyczny
ul. Konopnickiej 6

27 października, godz. 20.00
„BOSKA!”
Teatr Wielki – Opera Narodowa
pl. Teatralny 1

Koncerty w siedzibie Teatru Polonia:
25 października, godz. 20.00
KONCERT MAŁGORZATY WALEWSKIEJ

26 października, godz. 17.00 i 20.00
CZESŁAW ŚPIEWA TRIO

27 października, godz. 18.00 i 21.00
RAZ, DWA, TRZY

28 października, godz. 19.00
KONCERT EDYTY GEPPERT

Radio 26T onet.pl NO 60 2005 gazeta WYBORCZA.PL PRZEKROJ PARTNER STRATEGICZNY AXA toro PKP

ZAPRASZAMY DO KAWIARNI NAUKOWEJ

Temat: Słaba pamięć naukowców, czyli o ideach, które wymyślano (przynajmniej) dwa razy
Kiedy: 20 października, godz. 18
Gdzie: Traffic Club, III p., ul. Bracka 25, Warszawa

Myślisz, że to Kopernik zatrzymał Słońce? Że Newton sam wymyślił swoją teorię grawitacji? Że podstawy nowoczesnej anatomii opracowano zupełnie niedawno? Możesz się mylić! Dowiedz się, dlaczego.

WSTĘP WOLNY



Spotkanie poprowadzą: Roman Kurkiewicz, dziennikarz prof. Jarosław Włodarczyk — astronom, historyk nauki

PRZEKROJ UNIWERSYTET WARSZAWSKI FESTIWAL NAUKI TOK 2008 traffic club

Jeżeli twoje zdjęcia nie są wystarczająco dobre, to znaczy, że nie byłeś wystarczająco blisko

ROBERT CAPA



Otwierająca „Szeregowca Ryana” sekwencja ataku na plażę Omaha jest **wiernym odwzorowaniem kadrów Capy** i fantazją na temat tego, jak mogły wyglądać te zniszczone. Operator Janusz Kamiński skonstruował nawet specjalny statyw oddający dynamikę ruchów fotografa

KUBA DĄBROWSKI

Pech w Normandii

Przypadek Roberta Capy pokazuje, że przeżyć i zrobić dobre zdjęcia to dopiero połowa sukcesu

CZERWIEC 1944. ROBERT CAPA SIEDZI w Londynie już prawie pół roku. Zajmuje się głównie uwodzeniem tabunów dziewcząt (w tym Ingrid Bergman), piciem whisky z Ernestem Hemingwayem i przegrywaniem pieniędzy na wyścigach. Nie jest zwykłym bon vivantem, jest najlepszym fotografem wojennym świata zabijającym czas w oczekiwa-

niu na początek operacji „Overlord”. Kiedy rankiem 6 czerwca 1944 roku amerykańskie wojsko ląduje na normandzkiej plaży Omaha, Capa wyskakuje z drugim rzutem desantowców z kompanii E. W wyniku ostrzału z niemieckich bunkrów ginie ponad trzy tysiące żołnierzy, ale fotograf szczęśliwie dociera do brzegu. W ciągu kilku minut udaje mu

się naświetlić 108 zdjęć, prawie cztery filmy. Po wszystkim przez pół godziny leży na piachu schowany za wrakiem czołgu i dochodzi do siebie. Po dwóch dniach Capa dostarcza klisze do londyńskiej redakcji magazynu „Life”. Wywołujący je laborant jest tak wstrząśnięty utrwalonymi na negatywach obrazami, że zapomina

wyciągnąć negatywy z suszarki. Emulsja zaczyna się topić, z całego materiału cudem udaje się uratować 11 klasek. Redakcja przekonuje fotografa, że filmy zostały zniszczone przez słoną morską wodę. Po latach prawda wyjdzie na jaw, ale Capa (zginął tragicznie w 1954 roku w Wietnamie) nigdy nie skomentuje tego wydarzenia.

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



powraca

Z NOWĄ PŁYTĄ

„Gravity At Last”

ZOBACZ
POLSKIE
CENA
PŁYTY

zawiera hit
„Slow Slow (Run Run)”

- tvn style
- zwierciadło
- gazeta
- cojestgrane
- CLEAR CHANNEL OUTDOOR
- Plejada
- ma chi na
- onet.pl
- mpik.com
- Newsweek
- VIVA!
- ZET

N3XT

nowy album

rewelacyjnego duetu
MORANDI

z
mega przebojem
„Angels
(Love is the answer)”



już w sprzedaży!

UNIVERSAL
UNIVERSAL MUSIC POLSKA

PŁYTĘ POLECAJĄ:

- POPCORN
- INTERIA.PL
- ZET

PRZENIOSŁEM SWÓJ BIZNES DO ERY

podane ceny nie zawierają VAT



SONY ERICSSON C902

od 1 zł

- HSDPA/UMTS/EDGE
- APARAT CYFROWY 5 M
- blue-connect



SONY ERICSSON K770i

od 1 zł

- UMTS
- APARAT CYFROWY 3.2
- ERA MAIL
- blue-connect

400 minut do wszystkich sieci

w abonamencie za 50 zł

Ty też przenieś swój biznes do Ery i skorzystaj z ofert dla małych firm, które dają Ci:

- najwięcej minut do wszystkich sieci – w promocji 400 minut w abonamencie za 50 zł
- nowoczesne telefony Sony Ericsson C902 i K770i od 1 zł

Skorzystaj także z oferty „10 numerów za grosz” i rozmawiaj za 1 grosz w firmie, bez ograniczeń, przez cały czas trwania umowy.

Zadzwoń pod numer 602 900 000* i umów się na spotkanie z naszym konsultantem. Zapraszamy do punktów sprzedaży sieci Era.

szczególne szczegóły na www.era.pl lub pod numerem telefonu: 602 900 000*

*opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie



BIZNES
MOŻESZ WIEĆ